

Strefa Biznesu

Małopolska

Lato 2020 | Nr 02 (20) | 15 PLN (w tym 8% VAT) | gazetakrakowska.pl/strefa-biznesu

**TEMAT
MIESIĄCA**

XIII
Forum
Przedsiębiorców
Małopolski

WITOLD KOZŁOWSKI,
marszałek Małopolski

KONKRETNE PIENIĄDZE I REALNA POMOC

Życie i miłość w czasie pandemii

Internet – jedni traktują go jako
zło konieczne, inni jako
wybawienie/s.24

Siła ludzkiego umysłu

Może być uzdrawiająca,
jak i niszcząca – mówi
prof. Sławomir
Czachowski/s.54



9 772543 924006 06
ISSN 2543-9243 NR INDEKSU 41736X



PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

DZIAŁA:



wirusobójczo



bakteriobójczo



grzybobójczo

ORLEN OIL PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK to preparat na bazie alkoholu etylowego do higienicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym metodą mycia i wcierania.

Sposób użycia: Nanieść na suchą skórę odpowiednią ilość płynu, potrzebną do zwilżenia całych dłoni (ok. 3ml). Wcierać produkt przez 30 sekund. Nie spłukiwać.

ZAMÓW NA
www.orlenoil.pl





FOT. UMWM

(8-9)

Witold Kozłowski: – Realna pomoc w walce z pandemią



FOT. ANNA KACZMARZ

(10-13)

XIII Forum Przedsiębiorców. Odpowiedź na koronakryzys

(16-23)

Ktoś musi „tylko” powstrzymać drapieżców

(24-29)
**Życie i miłość
w czasie pandemii**
Internet – przez jednego
traktowany jest jako
zło konieczne,
przez drugich
postrzegany jako
wybawienie i środek
niezbędny do życia

(30-33)
**Radca prawny:
sprawdzony partner**
– Przedsiębiorca
jest jak kapitan statku,
a radca prawny – jak
sternik, który pomaga
mu przepłynąć
przez rafy – mówi
Marcin Sala-Szczyński

(34-36)
**Świat tłumaczeń
w czasie pandemii**
Marcin Behlert:
– Bezpośrednie
spotkania będą
ważne, ale niekiedy,
ze względów
racjonalnych,
sięgnijmy po spotkania
w przestrzeni wirtualnej

(38-43)
**Kraków
wciąż rośnie**
The Park Kraków
to największa
inwestycja biurowa
w stolicy Małopolski



WIZUALIZACJA: THE PARK KRAKÓW

(38-43)

(44-45)
**Grupa BUMA:
Nowoczesny
jak Dot Office L1**

(46-47)
**Małopolski
rolnik
się liczy!**

(48-53)
**Ameryka
znowu ruszyła
w kosmos**

(54-58)
**Siła ludzkiego
umysłu**

(58-59)
**170 lat IPH.
Młodzieżowa
pasja tworzenia**

(60-63)
**Praca zdalna.
Ile w niej home,
a ile office?**

(64-67)
5G w Polsce?



Na okładce:
Witold Kozłowski, marszałek
Województwa Małopolskiego
Fot. UMWM

REDAKCJA
Redaktor naczelny:
Jerzy Sułowski
Redaktor prowadzący:
Marek Długopolski
marek.dlugopolski@polskapress.pl
Projekt graficzny,
dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński
Zespół redakcyjny:
Zbigniew Bartus
Artur Drożdżak
Marek Kęskrawiec
Janusz Michalczak
Paulina Szymczewska
Jolanta Tęcza-Cwierz
Marek Długopolski

WYDAWCA
Polska Press oddział Kraków,
ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
Prezes:
Małgorzata Cetera-Bulka

Strefa Biznesu Małopolska
ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków,
tel. 12 688-85-70,
e-mail: redakcja@gk.pl
Redakcja nie odpowiada za treść
reklam i nie zwraca materiałów
niezamówionych. Wszelkie
prawa zastrzeżone.
Przedruk i wykorzystywanie
w jakiegokolwiek innej formie
bez pisemnej zgody zabronione.
Biuro reklamy:
Barbara Ziajka
barbara.ziajka@polskapress.pl
Dział wydawniczy:
Wiktor Łęźniak / Jacek Masica
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa,
tel. 22 201 41 00
Prezes zarządu:
Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu:
Dariusz Świąder
Członkowie zarządu:
Paweł Fąfara
Magdalena Chudzikiewicz
Dyrektor zarządzający
Biura Reklamy:
Maciej Kossowski
Dział wydawniczy:
Izabela Marciniak
Produkcja:
Dorota Czerko
Public Relations:
Joanna Pazio
Druk: Drukarnia Leyko sp. z o.o.
Reklamy na stronach: 2, 5, 8-9, 14-15,
30-33, 34-36, 37, 44-45, 46-47, 58-59,
72-73, 83, 84

1

– tyle miliardów złotych Województwo Małopolskie przekazało na dodatkową, regionalną pomoc dla najbardziej dotkniętych epidemią. Pieniądze te trafiły m.in. do służby zdrowia i przedsiębiorców

128

autobusów hybrydowych zamówionych dla Brukseli zostanie wyprodukowanych we Wrocławiu – poinformowało Volvo Buses. Oprócz autobusów zamówienie obejmuje usługi serwisowe.

5,8%

wyniosła w kwietniu 2020 r. stopa bezrobocia – podał GUS. Najniższe bezrobocie jest w województwie wielkopolskim (3,3%) i śląskim (4,2%). Najwyższe w kujawsko-pomorskim (10%).

82%

firm zadeklarowało, że w kwietniu 2020 r. spadły im obroty w porównaniu do kwietnia 2019 r., przy czym 2/3 badanych odnotowało spadek powyżej 15%. Brak problemów z płynnością deklaruje 1/3 badanych – wynika z sondażu przeprowadzonego na przełomie kwietnia i maja przez Business Centre Club i 4 Business & People, do którego zaproszonych zostało 600 przedsiębiorców.



FOT. NBP

100

Narodowy Bank Polski w maju przypomniał – niezwykle i nietypowymi monetami kolekcjonerskimi – 100. rocznicę urodzin Świętego Jana Pawła II. Również w maju wspaniałym dziełem sztuki upamiętniono 700-lecie konsekracji kościoła Mariackiego w Krakowie



FOT. KRAKÓW AIRPORT



FOT. NBP

17

CZERWCA

– o godz. 10.10 z Kraków Airport wystartował samolot Lufthansy. Lotem do Frankfurtu lotnisko wznowiło obsługę – zawieszoną w czasie pandemii – połączeń międzynarodowych

64 MLD

euro może otrzymać Polska z europejskiego funduszu na odbudowę po pandemii. Łącznie dla całej Unii Europejskiej wsparcie ma wynieść ponad bilion euro

DRUKARNIA, KTÓRĄ WARTO POZNAĆ.

**Druk-
arnia**
LEYKO



Specjalizujemy się w drukach wielobarwnych. Jesteśmy w stanie w krótkim czasie wydrukować, pociąć, sfałcować, skleić lub zszyć drutem, nawet wielomilionowe nakłady. Nowoczesne maszyny oraz doświadczeni pracownicy, dają gwarancję, że Twoje zlecenie jest w dobrych rękach.

www.leyko.pl tel. 12 656 44 87

Car of the Year to najstarszy i najbardziej prestiżowy konkurs samochodowy w Europie. Jego pierwszą edycję, w 1964 roku, wygrał Rover 2000. Jednak było to jeszcze w czasach, gdy wybierano model roku osobno dla Europy, osobno dla Ameryki Północnej.

Od 2005 r. jest jeden wspólny samochód roku dla całego świata. O tytuł walczy zarówno małe, miejskie autka, jak i wypasione SUV-y. W tym roku na liście nominowanych do nagrody Car of the Year 2020 – po pierwszym głosowaniu 60 członków jury – znalazło się siedem modeli: BMW serii 1, Ford Puma, Peugeot 208, Porsche Taycan, Renault Clio, Tesla Model 3, Toyota Corolla. Zwycięzcą został Peugeot 208.

A kto zdobywał tytuł Auta Roku w minionych latach? Oto zwycięzcy z lat 2011–2020:

2020 Peugeot 208

Zdobywcą tytułu Car of the Year 2020 został Peugeot 208. Choć zadebiutował na początku marca podczas salonu samochodowego w Genewie, to do sprzedaży wszedł dopiero pod koniec roku. Podstawowa, 75-konna wersja auta kosztuje 53 900 zł. Najdroższa wersja „208” z drugiego końca cennikowej skali – 130-konna GT Line – już 95 200 zł.

2019 Jaguar I-Pace

Pierwszy w historii Jaguara seryjnie produkowany samochód elektryczny. I-Pace zadebiutował na polskim rynku w połowie 2018 roku. Dwa silniki elektryczne – po jednym przy każdej osi – o łącznej mocy 400 KM napędzają wszystkie koła. Do 100 km/godz. rozpędza się w 4,8 s. Ładowanie z tradycyjnego gniazda 230V do 80 proc. pojemności baterii trwa 10 godz. To drogie auto – od 354 900 zł do 470 tys. zł.

2018 Volvo XC40

To kompaktowy SUV klasy premium. Po raz pierwszy został zaprezentowany w 2017 r. Stylistycznie auto nawiązuje do obecnie produkowanych większych modeli – XC60 i XC90. Zbliżony jest kształt światła przednich i tylnych oraz atrapy chłodnicy. Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów, nawiązujących do innych modeli, są światła do jazdy dziennej w kształcie młotu Thora wykonane w technologii LED.

2017 Peugeot 3008

To również kompaktowy SUV. 3008 I został zaprezentowany po raz pierwszy w 2009 roku.

„CAR OF THE YEAR”. OTO AUTA Z TYM TYTUŁEM

*Co roku o nagrodę
Auta Roku walczy
kilkadziesiąt modeli.
Producenci kuszą
nowatorskimi
rozwiązaniami,
a dziennikarskie jury
liczy koszt zakupu
i eksploatacji aut*



Peugeot 208 – Samochód Roku 2020

Nagrodzony w 2017 r. model to jego druga wersja. Znakiem rozpoznawczym 3008 jest futurystyczne wnętrze ze spłaszczoną u góry i dołu kierownicą, osadzonymi nad kierownicą zegarami oraz przełącznikami na konsoli środkowej nawiązującymi do tradycji lotniczych.

2016 Opel Astra V

Astra to samochód osobowy klasy kompaktowej. Od 1991 r. produkowany jest pod niemiecką marką Opel. W 2015 r. w sprzedaży pojawiła

się generacja numer pięć Astry (i to właśnie „piątka” została autem „numer jeden” roku 2016), o oznaczeniu K, produkowana w zakładzie Opla w Gliwicach (a także w Ellesmere Port i Szanghaju).

2015 Volkswagen Passat

Europejskie Auto Roku 2015 to najpopularniejszy samochód klasy średniej w Europie. Od 1973 roku Passat wytwarzany jest pod niemiecką marką Volkswagen. Od 2014 roku produkowana jest już ósma generacja tego modelu. W plebiscycie na Europejski Samochód Roku 2015 auto zajęło 1. pozycję, wyprzedzając z wynikiem 248 punktów Citroëna C4 Cactus oraz Mercedesa W205.

2014 Peugeot 308

Kompaktowy konkurent Astry i Golfa. Produkowany pod francuską marką Peugeot od 2007 roku. Od 2013 roku z taśm zjeżdża druga generacja tego modelu. W 2017 roku auto przeszło lifting – zmieniono atrapę chłodnicy, przedni i tylny zderzak, kształt przednich reflektorów oraz tylne lampy.

2013 Volkswagen Golf VII

Europejski samochód roku 2013 i Samochód świata roku 2013. To nie tylko najpopularniejszy samochód świata, ale także król polskich szos. I choć to „siódemka” zdobyła tytuł Auta Roku, od 2019 r. produkowana jest kolejna, ósma już generacja modelu.

2012 Opel Ampera

Europejski samochód roku 2012 jest napędzany silnikiem elektrycznym. W Polsce można go zobaczyć, ale niezwykle rzadko. Mało osób o nim słyszało, a jeszcze mniej widziało go na własne oczy. Tymczasem – jak twierdzą eksperci – konkurencję bije na głowę.

2011 Nissan LEAF

To stosunkowo niewielki samochód elektryczny klasy kompaktowej. Produkowany jest przez japoński koncern Nissan od 2010 roku. Reklamowany jest jako pierwszy mały elektryk do miasta. W 2017 roku zadebiutowała jego druga generacja.

Oprac. Ł. DN

GDY REKLAMOWANIE PAPIEROSÓW BYŁO BEZKARNE

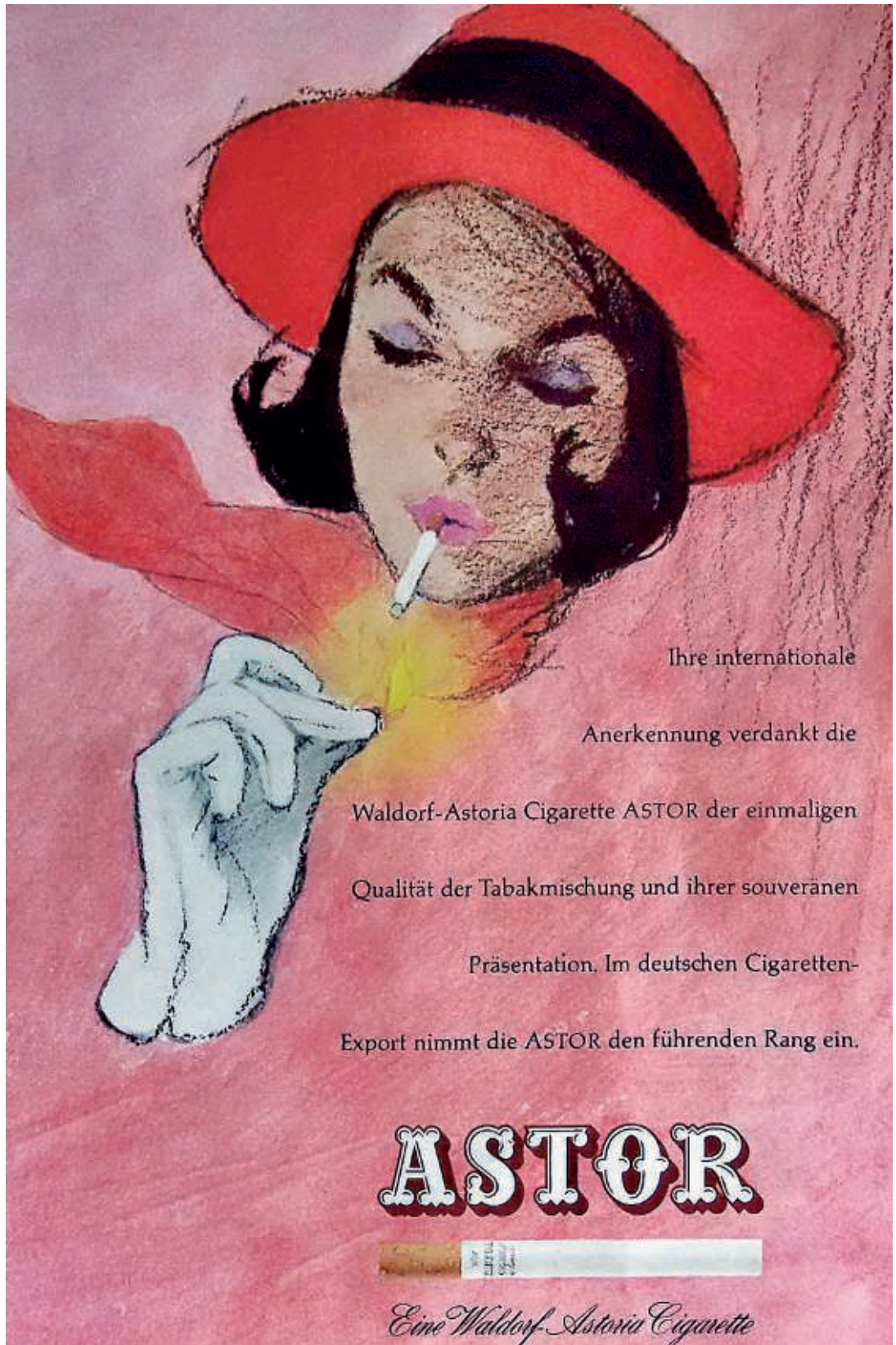
Przez całe dekady świat nie dostrzegał lub nie chciał dostrzegać szkodliwości palenia papierosów, cygar, fajek. Koncerny tytoniowe bez żadnych ograniczeń prawnych wydawały miliardy dolarów na reklamy w kolorowych czasopismach, radiu, telewizji.

Aż do lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku reklama papierosów, tytoniu, cygar była dozwolona w Stanach Zjednoczonych i większości krajów europejskich. W latach 50. i 60. koncerny tytoniowe sponzorowały ważne wydarzenia sportowe, koncerty, programy telewizyjne. Doszło do tego, że w trakcie słynnej kreskówki „Flinstonowie”, oglądanej bardzo chętnie przez dzieci, w amerykańskiej telewizji puszczane były reklamy papierosów.

Tytoniowy marketing wykorzystywał w kampaniach reklamowych gwiazdy kina i znanych sportowców. W jednej z kampanii przed Bożym Narodzeniem pewną markę papierosów zachwalał sam Ronald Reagan, aktor, który w przyszłości został prezydentem USA. Co więcej, w reklamach tytoniu występowali nawet podkupieni lekarze lub ludzie udający lekarzy, zachwalający walory konkretnych produktów.

Głos naukowców był ignorowany. Nic dziwnego, przeciw sobie mieli wielkie interesy: koncernów tytoniowych, mediów zasilanych milionami z reklam, organizatorów wielkich imprez, którym trudno było przetrwać bez pieniędzy tytoniowych sponsorów. Nawet w siernieżnym PRL, gdzie kapitalistyczny model reklamy nie działał, papierosy nosiły nazwę „Sport”.

JAN



Ihre internationale
Anerkennung verdankt die
Waldorf-Astoria Cigarette ASTOR der einmaligen
Qualität der Tabakmischung und ihrer souveränen
Präsentation. Im deutschen Cigaretten-
Export nimmt die ASTOR den führenden Rang ein.

ASTOR

Eine Waldorf Astoria Cigarette

W reklamach papierosów chętnie sięgano do wizerunków eleganckich kobiet, nowoczesnych wysportowanych mężczyzn, których atrybutem w światowym stylu życia był papieros. Ta reklama ukazała się w niemieckim magazynie „Quick” w sierpniu 1962 r.



Konkretne pieniądze i realna pomoc. Fundusze Europejskie w walce z pandemią w Małopolsce

- Dzięki środkom z budżetów państwa i województwa oraz Funduszy Europejskich w krótkim czasie zapewniliśmy realną pomoc mieszkańcom naszego regionu - mówi WITOLD KOZŁOWSKI, marszałek Małopolski

- Panie Marszałku, doświadczamy trudnych czasów. Pandemia koronawirusa, w której żyjemy, to strach nie tylko o nasze zdrowie i życie, to także lęk o miejsca pracy, troska o ludzi słabych, niesamodzielnych. Zmieniły się formy pracy i edukacji, a także codzienne nawyki i zwyczaje. Jak zmieniła się Małopolska przez te ostatnie miesiące?

- Nasze życie faktycznie „stanęło na głowie”. Z dnia na dzień spadł na nas cały szereg ograniczeń. Dotyczyły one nie tylko zachowania w sklepach, firmach, środkach komunikacji, ale także podczas spacerów i w kościołach. Praktycznie zamrożona została turystyka i kultura. Wszystko to wzbudzało ogromny niepokój i lęk - ale wyszliśmy z tego obronną ręką. Oswoił się strach przed nieznanym, zaczęliśmy szukać normalności w tych „nienormalnych” czasach. Przypomnieliśmy sobie o tym, co jest dla nas najważniejsze. Zobaczyliśmy, jak wielkie pokłady bezinteresow-



nego dobra w nas drzemą, że nadal potrafimy dbać nie tylko o siebie i swoich najbliższych, ale także o tych, którzy tej pomocy potrzebują. Sprawdziliśmy się jako ludzie, a Małopolska nadal zachwyca. Na szczęście to się nie zmieniło. Widzę to za każdym razem, kiedy mam okazję podróżować po naszym regionie.

- Sprawdziliśmy się jako mieszkańcy Małopolski, a jako gospodarze regionu?

- Pyta pan, jak poradził sobie samorząd województwa? Patrząc z perspektywy ostatnich miesięcy, jestem pełen szacunku nie tylko dla naszego zarządu, ale przede wszystkim dla pracowników. To ich profesjonalne kontakty z Komisją Europejską zaprocentowały tym, że w tak krótkim czasie do walki z pandemią mogliśmy sprawnie wykorzystać ogromne środki, jakie mamy z Funduszy Europejskich. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, wymagała od nas szybkiego tempa w podejmowaniu decyzji oraz elastyczności. I tak właśnie staraliśmy się działać.

- Wspomniał Pan o Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej i dużej roli środków unijnych, jakie zostały skierowane między innymi na doposażenie placówek medycznych w regionie czy ochronę miejsc pracy. MTA to pakiet różnych działań podejmowanych na rzecz walki z koronawirusem w Małopolsce. Na czym one polegają?

- W pierwszym, tym najtrudniejszym etapie, 190 mln zł z Funduszy Europejskich, budżetu państwa i budżetu województwa, przeznaczyliśmy na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w małopolskiej służbie zdrowia. Naszym lekarzom, ratownikom i pielęgniarcom zapewniliśmy zarówno środki ochrony osobistej, jak i odpowiedni sprzęt. Było to możliwe nie tylko dzięki unijnym dotacjom, ale także dobrej i sprawnej współpra-

cy z naszymi partnerami, za ich pośrednictwem ta pomoc bardzo szybko docierała tam, gdzie była najbardziej potrzebna.

Już na początku pandemii mieliśmy świadomość, że jej skutki najbardziej dotkną małopolskich przedsiębiorców, dlatego część środków trafiła na tzw. Bony Rekompensacyjne. Dziś w ramach Tarczy dysponujemy prawie 1 mld zł, co pozwoliło na rozszerzenie wsparcia na obszary, które w naszej opinii także wymagały interwencji.

- Nie ma nic ważniejszego, o czym przekonaliśmy się dobitnie w ostatnich miesiącach, niż zdrowie. Podkreślił Pan, że największe środki - w pierwszej kolejności - skierowano na front walki o zdrowie i życie. Trafiły one do tych, którzy byli na jej pierwszej linii.

- Skutków pandemii doświadcza każdy z nas, ale musimy pamiętać, kto tak naprawdę walczy o nasze zdrowie i życie. Małopolscy lekarze, ratownicy, pielęgniarki, diagnosty, laboranci - to im należą się największe wyrazy uznania za codzienną pracę i poświęcenie, z jakim niosą pomoc potrzebującym. Nasza wdzięczność należy się także służbom sanitarnym, policji, służbom ratowniczym i mundurowym. Dzięki Funduszom Europejskim mogliśmy ich wesprzeć w tej nierównej walce nowym sprzętem czy środkami ochrony osobistej.

- Te dostawy już się skończyły?

- Nie. To były naprawdę ogromne zakupy, dlatego sprzęt będzie dostarczany do końca roku. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że zamówiliśmy nie tylko środki ochrony osobistej, ale również sprzęt ratujący życie, m.in. respiratory czy defibrylatory, a także 50 w pełni wyposażonych karettek. Na takie dostawy musimy więc poczekać. Pierwsze ambulanse już wożą pacjentów, kolejne będą sukcesywnie dostarczane do Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego.

- Ameryka ma Bank Rezerw Federalnych, my budujemy Małopolski Magazyn Rezerw.

- Tak, to prawda. Stworzyliśmy Magazyn Rezerw. Zapewniam jednak pana, że złota tam nie trzymamy, tylko coś znacznie cenniejszego. W magazynie, znajdującym się w Szpitalu im. dra Józefa Babińskiego, przechowywane są środki ochrony osobistej dla małopolskich placówek medycznych. 30-dniowe zapasy dla szpitali, to absolutna nowość i bezpieczeństwo na wypadek podobnych sytuacji. Warto też zaznaczyć, że na zakupy te przeznaczaliśmy rekordowe kwoty, a materiały - co podkreślają ratownicy, lekarze i pielęgniarki - są najwyższej jakości.

- Jak bardzo pandemia zniszczyła małopolski biznes?

- Konfederacja Lewiatan szacuje, że aż 95 proc. przedsiębiorców odczuwa skutki pandemii koronawirusa w obszarach swoich biznesów. Szczególnie trudna sytuacja jest w takich branżach jak: turystyka, hotelarstwo, motoryzacja, gastronomia czy transport. To przedstawiciele tych właśnie sektorów najbardziej dotknęły ograniczenia narzucone w związku z epidemią. Nietrudno te dane przełożyć na małopolskie realia. Jesteśmy regionem, który w dużej mierze żyje z turystyki, dlatego też podejmujemy działania, które mają na celu wsparcie małopolskiego biznesu turystycznego.

- A inne sektory gospodarki?

- Wspieramy każdy sektor gospodarki. Pomoc w ramach pakietu przedsiębiorczości Małopolskiej Tarczy Antykrzysowej kierowana była do wszystkich branż. W sumie o wsparcie z bonów rekompensacyjnych starało się około 4,5 tys. małopolskich firm. Dzięki tym środkom udało się uratować prawie 28 tys. miejsc pracy.

- Ta pomoc się kończy?

- Nie. Dla firm nadal mamy w ramach pakietu płynności finansowej ofertę bardzo atrakcyjnych pożyczek, które można wziąć na cele obrotowe, czyli na przykład na pokrycie kosztów zatrudnienia. I to są konkretne kwoty, bo maksymalnie można pożyczyć nawet 500 tys. zł, a co ważne można je spłacać nawet przez 7 lat.

- W ramach Małopolskiej Tarczy Antykrzysowej pomocą zostały objęte także domy pomocy społecznej i szkoły.

- W pakiecie społecznym staramy się pomóc publicznym i niepublicznym placówkom opieki całodobowej z Małopolski, w tym domom pomocy społecznej, schroniskom czy noclegowniom. Troszczymy się zarówno o personel, jak i mieszkańców tych ośrodków. Dofinansujemy zakup sprzętu do walki z COVID-19, a także wynagrodzenia personelu.

- A tzw. pakiet edukacyjny?

- Pomoże w zdalnej, nowoczesnej nauce poprzez m.in. Regionalne Centrum Cyfrowej Edukacji. Warto podkreślić, że jest to pierwszy taki projekt w Polsce. Ofertę kierujemy do gmin i powiatów, które wystąpią do samorządu województwa o zakup niezbędnego sprzętu. Postrzeganie oświaty zmieniło się bezpowrotnie, a my odpowiadamy za to, by sprostać tym wyzwaniom.

- Powiedział Pan, że to nie jest ostatnie słowo, jeżeli chodzi o pomoc w powrocie do normalności?

- Dzięki środkom z Funduszy Europejskich z budżetów państwa i województwa, w krótkim czasie zapewniliśmy realną pomoc mieszkańcom regionu. Tak jak już mówiłem, to przede wszyst-

kim: wsparcie dla służby zdrowia, instrumenty pozwalające chronić miejsca pracy, pożyczki dla przedsiębiorców mających problemy z płynnością finansową, pomoc dla placówek opieki całodobowej, wsparcie nauczania zdalnego.

- Czy „pożar” został już ugaszony?

- Można tak powiedzieć. Teraz jednak przyszedł czas na odbudowę. Dlatego w ramach Małopolskiej Tarczy Antykrzysowej uruchamiamy także pakiet rozwoju. Środki, którymi dysponujemy, pozwolą nam prowadzić działania nie tylko związane z rewitalizacją małych małopolskich miast, ale także przeprowadzić wiele ważnych regionalnych inwestycji. To wszystko będzie istotnym elementem ożywiania naszej gospodarki.

- Małopolanie to ludzie pracowici, przedsiębiorczy i chętni do działania...

- To prawda. Nie tylko wierzę w Małopolan, ale wiem, że potrafią wykorzystać możliwości, jakie dają między innymi Fundusze Europejskie - z korzyścią dla swoich biznesów, jak i rozwoju naszego regionu. Mądrze zainwestowane środki europejskie nie tylko będą służyć mieszkańcom, ale wesprą walkę o miejsca pracy, zdrowie i życie.





XIII FORUM PRZEDSIĘBIORCÓW

Czy Małopolsce grozi gospodarcza zapaść i masowe bezrobocie, czy też szybko wrócimy na ścieżkę wzrostu przychodów i wynagrodzeń? Jak rozhulać krakowską i małopolską turystykę? O tym m.in. dyskutowano podczas XIII już Forum Przedsiębiorców Małopolski, organizowanego przez „Dziennik Polski” i „Gazetę Krakowską”

Tekst: Zbigniew Bartuś





**Na trzynastym Forum
miliśmy się znów
wszyscy spotkać
twarzą w twarz, na żywo.
Po raz pierwszy
sytuacja zmusiła nas
do zmiany planów
– 29 czerwca
spotkaliśmy się w sieci.
Wspólnymi siłami,
daliśmy radę!**

*Jak obronić naszą
gospodarkę
i wykorzystać
nowe szanse?
Co jest potrzebne,
by ziścił się
optymistyczny
scenariusz?
Na te i inne pytania
liderów małopolskich
organizacji
gospodarczych
i przedsiębiorców
odpowiadali
– podczas XIII Forum
Przedsiębiorców
Małopolski
– wicepremier
JADWIGA EMILEWICZ,
wiceminister rozwoju
ANDRZEJ
GUT-MOSTOWY
i marszałek Małopolski
WITOLD KOZŁOWSKI*

Tytuł konferencji: „Małopolska odpowiesz na kryzys: Wsparcie - Solidarność - Współpraca. Jak obronić gospodarkę i wykorzystać nowe szanse, by wyjść z pandemii silniejszym niż kiedykolwiek” – mówi w zasadzie wszystko.

Uczestnicy omówili tematy poruszane dziś nie tylko w każdej małopolskiej firmie, ale wręcz w każdym małopolskim domu. Sytuacja gospodarcza stała się bowiem – obok zdrowotnej – głównym tematem rozmów Polaków. Nic dziwnego: pandemia zahamowała dynamiczny rozwój przedsiębiorstw i największy w dziejach wzrost realnych dochodów. Kraków i Małopolska były pod tym względem liderami w naszej części Europy. Jeszcze w lutym żyliśmy zupełnie innymi problemami...

Powrót na ścieżkę rozwoju

Koronawirus i ograniczenia nałożone na przedsiębiorców w walce z nim doprowadziły do niespotykanego w dziejach zatrzymania wielu sektorów i branż, w efekcie – utraty przychodów i problemów finansowych większości firm.

Ofiarą pandemii padła zwłaszcza turystyka, od której w znacznej mierze zależy los Krakowa i Małopolski. Bezpośrednio pracuje w niej dziesiątki tysięcy mieszkańców naszego regionu, kolejne dziesiątki tysięcy czerpią dochody z branż ściśle z nią powiązanych.

Widać to w Krakowie, który był przez ostatnie lata gwiazdą Europy Środkowej: najszybciej rozwijające się lotnisko, najszybciej rosnąca baza hotelowa, największy wzrost liczby zagranicznych turystów, rekordowy wzrost płac (średnia za marzec - 6846 zł brutto!), rekordowa liczba nowych mieszkań, dodatni przyrost naturalny, dodatnie saldo migracji... To wszystko się w pandemii załamało. - Widać wyraźnie, że tak duże uzależnienie od jednej branży miastu szkodzi - przyznaje Jadwiga Emilewicz, krakowianka.

Stolica Małopolski ma, w jej opinii, liczne atuty w wielu sferach. - Kraków jest nie tylko stolicą polskiej turystyki, ale też stolicą akademicką, tu się prowadzi badania naukowe, tu są centra informatyczne o największych kompetencjach. W czasie pandemii i po niej branża IT będzie motorem rozwoju stolicy Małopolski - przewiduje wicepremier.

Jej zdaniem, Kraków może też skorzystać na kryzysie globalizacji, jaką dotąd znaliśmy. Kryzys ten został wzmocniony i przyspieszony przez pandemię, w efekcie czego wiele aktywności gospodarczych wyprowadzanych przez ostatnie dziesięciolecie z Europy - wraca na Stary Kontynent. Dotyczy to zwłaszcza branży przemysłowej. - Kraków ma ogromne tradycje przemysłowe i to też może być nasz wielki atut. Wiele zależy jednak od podejścia i odpowiedniej reakcji władz oraz postaw mieszkańców, w tym przedsiębiorców - zwraca uwagę minister rozwoju.

Wspólny cel

Główny wniosek z XIII Forum Przedsiębiorców Małopolski brzmi: wspólnym celem wszystkich przedsiębiorców, ich pracowników oraz rządzących i wszelkich instytucji, winno być dzisiaj takie współdziałanie, by (mało)polska gospodarka nie tylko uniknęła długotrwałej recesji, ale wróciła na ścieżkę szybkiego wzrostu, zapewniającego dalsze zmniejszanie dystansu wobec krajów bardziej rozwiniętych i zamożnych.

Choć wszyscy łączyliśmy się zdalnie - po raz pierwszy w historii naszego Forum - chcieliśmy być ze sobą możliwie blisko, jak zawsze podczas naszych konferencji. Pierwszą część konferencji, z wicepremier Emilewicz (tradycyjnie już dużo czasu zarezerwowaliśmy na zadawanie jej pytań przez przedsiębiorców oraz na odpowiedzi), marszałkiem Kozłowskim i gronem ekspertów, poświęciliśmy polskiej i małopolskiej gospodarce jako całości. Druga część, z wiceministrem Gut-Mostowym i ekspertami, dotyczyła przede wszystkim turystyki.

Wnioski, postulaty i opinie przedsiębiorców oraz deklaracje decydentów przemienione w konkretne przepisy i inne działania opisywać będziemy w kolejnych tygodniach, na naszych łamach oraz stronie forumprzedsiębiorcow.pl.

Razem damy radę

W ciągu siedmiu lat Forum Przedsiębiorców Małopolski przemieniło się w wyjątkowe w skali kraju pospolite ruszenie i platformę współpracy wszystkich najważniejszych organizacji w regionie.

Zawsze możemy liczyć na działaczy Małopolskiego Porozumienia Organizacji Gospodarczych,

Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan, Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, Business Centre Clubu, Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Pracodawców RP, Krak-Businessu. Współpraca ta jest bezcenna zwłaszcza w tak trudnym czasie.

Kolejnym drukowanym i internetowym edycjom Forum towarzyszą debaty oraz konferencje z udziałem liderów organizacji gospodarczych, przedsiębiorców i kluczowych dla gospodarki polityków, a także szefów czołowych firm i instytucji wspierających biznes. Dzięki temu Forum stało się miejscem wysuwania i wykuwania pomysłów służących poprawie warunków prowadzenia biznesu oraz konsultacji wielu ważnych przepisów.

To podczas gorących dyskusji FPM powstały lub dojrzewały pomysły na mały ZUS (i mały ZUS plus), przepisy o sukcesji w firmach, regulacje zapobiegające zatorom płatniczym, ulgi na innowacje, to tu sugerowaliśmy rozwiązania przemienione potem przez resort rozwoju w „sto ułatwień dla firm”. To w ramach Forum zaproponowaliśmy najważniejsze zapisy Konstytucji biznesu. Forum stało się też bardzo skuteczne w blokowaniu szkodliwych zmian legislacyjnych i powstrzymywaniu złych praktyk urzędniczych. A wszystko zgodnie z mottem Forum Przedsiębiorców Małopolski: Razem damy radę.

Kolejne konferencje - święta Forum - organizowaliśmy w EXPO Kraków oraz Tauron Arenie, na kolejnym, trzynastym, mieliśmy się znów wszyscy spotkać twarzą w twarz, na żywo. Sytuacja po raz pierwszy zmusiła nas do zmiany planów - 29 czerwca spotkaliśmy się więc w sieci. Wspólnymi siłami, daliśmy radę!

Ludzie i pomysły

Bo w gospodarce (nadal) kluczowy jest człowiek

Piotr Buła Dyrektor Krakowskiej Szkoły Biznesu UEK

Wojciech Przybylski Prezes Krakowskiego Parku Technologicznego

Marcin Sala-Szczypiński Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

Katarzyna Wójcik Wiceprezes Zarządu, kanclerz Łoży Małopolskiej BCC

Forum stało się miejscem wysuwania i wykuwania pomysłów służących poprawie warunków prowadzenia biznesu oraz konsultacji wielu ważnych przepisów



Resort Bania zaprasza na Podhale



Czterogwiazdkowy hotel połączony z basenami termalnymi, stok narciarski oraz nowo otwarte Centrum Konferencyjne – to wszystko znajdziemy na terenie Resortu Bania w Białce Tatrzańskiej. Na klientów biznesowych czeka tutaj także kompleksowa organizacja wydarzeń dla nawet 1000 osób, rozwiązania multimedialne na najwyższym poziomie oraz jeden z najbogatszych programów wydarzeń rozrywkowo-integracyjnych w Polsce.

Atrakcyjne położenie

Białka Tatrzańska to obecnie jeden z wiodących kompleksów narciarskich w kraju. Miejscowość leży u podnóża Tatr, w bliskim sąsiedztwie Zakopanego i jest dobrze skomunikowana m.in. z lotniskiem Kraków Airport.

Centrum konferencyjne

Centrum Konferencyjne Bania to niemal 3,5 tys. mkw. nowoczesnej przestrzeni konferencyjno-



FOT. SZYMON POLANSKI

Strefa firm Centrum Konferencyjne Bania

*Góry na wyciągnięcie ręki, piękne panoramy, malownicze ścieżki idealne do niespiesznych spacerów, spokój, wspaniały folklor – to wszystko odnajdziemy w Białce Tatrzańskiej. Odkryjemy tutaj także Hotel Bania **** Thermal & Ski, jeden z najbardziej eleganckich czterogwiazdkowych ośrodków na Podhalu*



FOT. SZYMON POLANSKI

bankietowej. To zaś pozwala na organizację wydarzeń dla nawet 1000 osób. W zależności od potrzeb można uzyskać jedną, otwartą przestrzeń lub wydzielić do 14 mniejszych, niezależnych sal biznesowych. Z myślą o kameralnych szkoleniach czy negocjacjach w węższym gronie powstały 4 prestiżowe sale VIP.

Centrum posiada recepcję konferencyjną, przestronne foyer z tarasem zewnętrznym oraz profesjonalne zaplecze gastronomiczno-techniczne.

W największej sali – Trzy Korony – znajduje się rozkładana trybuna oraz nowoczesny system nagłośnienia i techniki scenicznej, co umożliwia organizację koncertów i innych wydarzeń kulturalnych. Wnętrze Centrum wyróżnia elegancja, unikatowy wystrój pełen podhalańskich akcentów w nowoczesnym wydaniu.

Integracja i rozrywka

Wszyscy klienci biznesowi otrzymują nielimitowany dostęp do Termy Bania. Relaksowi sprzyja także nowoczesna strefa SPA&Wellness wyposażona w pięć saun oraz siedem wyspecjalizowanych gabinetów zabiegowych. W sezonie zimowym aktywny wypoczynek zapewnia stok narciarski, dostępny także w ramach karty Tatry Super Ski.

Katalog propozycji integracyjno-rozrywkowych Resortu Bania liczy kilkadziesiąt propozycji. Klienci biznesowi mogą np. spędzić czas wolny na wspólnej zabawie w Klubie Bania lub skorzystać z mniej standardowych form integracji jak paintball czy tzw. Janosikowe Próby (gra zespołowa z góralskimi akcentami). Dostępne są też wycieczki piesze, rowerowe i konne, nordic walking, a także wyjazdy wędkarskie. Dla fanów mocnych wrażeń przygotowano loty paralotnią, rafting, off-road czy zjazdów tzw. monster rollerami.

Baza noclegowa

Hotel Bania**** Thermal & Ski oddaje do dyspozycji swoich gości niemal 800 miejsc noclegowych w 262 pokojach i apartamentach.

To największy w Polsce obiekt, zaprojektowany w architekturze lokalnej z wykorzystaniem drewna i naturalnego kamienia, co zdecydowanie odczuwalne jest we wnętrzach. Oprócz indywidualnego zaplecza gastronomicznego w części konferencyjnej znajdziemy tutaj także restauracje serwujące kuchnię polską, regionalne specjały i dania kuchni włoskiej.

Kontakt:

biznes@hotelbania.pl

www.hotelbania.pl



FOT. SZYMON POLANSKI

KTOŚ MUSI „TYLKO” POWSTRZYMAĆ DRAPIEŻCÓW

Tekst: Zbigniew Bartuś





– Jeśli Jeff Bezos, szef Amazona, największej firmy będącej symbolem obecnej formy kapitalizmu, mówi: „Twoja marża jest szansą na mój zysk”, to ma na myśli: „Podziel się ze mną swoją marżą, bo jak nie, to cię przejmę, uzależnię”. Ten system prowadzi do pielęgnowania zasady, że „chciwość jest dobra”. Nie liczy się to, co robię, lecz to, co zarobię – mówi prof. JERZY HAUSNER, współtwórca Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz inicjatywy Open Eyes Economy

– Ten system prowadzi do pielęgnowania zasady, że „chciwość jest dobra”. Nie liczy się to, co robię, lecz to, co zarobię. To o jakich wartościach możemy tu mówić? Wszystkie wartości sprowadzone są do jednej: zysku – mówi prof. JERZY HAUSNER, współtwórca Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

– Panie Profesorze, to jest ostatni Pana rok akademicki. Mamy na uczelniach okres egzaminów, czy w tych trudnych dla Polski i świata czasach mógłby Pan wystawić oceny swym następcom – obecnym ministrom odpowiedzialnym za gospodarkę i pracę?

– Wolę wypowiadać się na temat spraw, a nie osobistych ocen ludzi, więc nie namówi mnie pan na tę zabawę.

– Zapytałem o to po pierwsze dlatego, że dzisiaj chętnie się ocenia, a ściślej – „mładzdy”, a mało mówi się o rozwiązywaniu problemów, z którymi realnie zmagają się ludzie. Po drugie dlatego, że Pan od lat przekonuje, że możliwa jest ekonomia oparta na wartościach, a od pięciu lat rządzi nami formacja twierdząca, że właśnie na wartościach swą politykę gospodarczą

opiera. Politycy PiS mówią o nieliberalnej demokracji i nowym kapitalizmie, zrywającym z tradycją „Greed is good” („Chciwość jest dobra”) – słynnym mottem Gordon Gekko z filmu „Wall Street”.

– Pamiętajmy, że na przestrzeni wieków kapitalizm wielokrotnie się zmienił. Ten w XXI wieku jest kompletnie inny niż ten, od którego cały ten system gospodarowania się zaczął. Zamiast dyskusowania o tym, co zastąpi kapitalizm – na co zresztą nikt nie ma żadnej rozsądnej odpowiedzi – o wiele roztropniejsze jest zastanawianie się nad tym, czy forma kapitalizmu, czyli gospodarowania rynkowego, która rozwinęła się w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku i rozwija się w pierwszym ćwierćwieczu obecnego wieku, jest dobra i jedyne możliwa.

– Mówimy tu o formie neoliberalnej, opartej na globalizacji, monstrualnie przeroś-

niętych inwestycjach finansowych, a ostatnio także intensywnej cyfryzacji wszystkiego. Można inaczej?

– Ja odpowiadam, że tak. Jeśli uznamy, że ta obecna forma jest jedyna i właściwa, to godzimy się na wszystkie negatywne konsekwencje, które dzisiaj górują nad tym, co jest społecznie korzystne. Jest więc dla mnie oczywiste, że ta forma rynkowego kapitalizmu musi być zastąpiona jakąś inną formą.

– Nieliberalną, w stylu Orbana i Kaczyńskiego?

– Ależ skąd! Każdy, kto chce bronić gospodarki rynkowej, musi bronić liberalizmu. Podstawą gospodarki rynkowej jest przecież wolność gospodarowania. Tego fundamentu nie należy usuwać, nie należy myśleć, że coś może zastąpić gospodarkę rynkową. Chodzi natomiast o zbudowanie na tym fundamencie nowej formy kapitalizmu, pozbawionego negatywnych konsekwencji, o których wspominałem. Zwłaszcza że te konsekwencje narastają i mnożą się ryzyka.

– Wieszczono, że kapitalizm w formie, o której Pan mówi, upadnie w konsekwencji kryzysu finansowego 2008 roku, teraz ma go zabić koronakryzys... Notabene, tymi kryzysami neoliberalni ekonomiści byli totalnie zaskoczeni i wciąż nie mają na nie odpowiedzi.

– Ekonomia wartości, której poświęciłem wiele ostatnich lat, jest formą poszukiwania takich od-



PROF. JERZY HAUSNER:
– Podstawową działalnością współczesnych korporacji stał się marketing. On polega, mówiąc ogólnie, na skracaniu drogi produktu na śmietnik. Większość tego, co konsumujemy, nie zaspokaja naprawdę istotnych naszych potrzeb

powiedzi, budowania nowego modelu gospodarki rynkowej, w którym gospodarowanie będzie powiązane z wartościami - ale nie w sensie sztandaru, haseł, deklaracji przedsiębiorców, np. kodeksów etycznych przyjmowanych przez korporacje...

- Pan się śmieje.

- Bo te kodeksy to jest fikcja. Pozór. Udawanie.

- Jak sprawić, by stały się faktem?

- Staram się wspierać ten proces we wszystkich możliwych rolach: prowadzę badania, wykładam, uczestniczę w debatach, dużo publikuję, biorę udział w przedsięwzięciach praktycznych. Robię zatem wszystko, by znaleźć właściwe rozwiązania, na różnych poziomach, i makro, i mikro.

**- Obecny kapitalizm kusi nas: „możesz mieć wszystko”, a zarazem mami: „możesz mieć wszystko”. Konsekwencją jest nieo-
kieszalna konsumpcja, w znacznej mie-
rze na kredyt. Pół zachodniego świata
mieszka w wymarzonych „własnych” do-
mach, które tak naprawdę należą do ban-
ków...**

- To tylko jeden z problemów obecnej formy kapitalizmu, polegający na tym, że gospodarka jest napędzana przez konsumpcję - i to nadmiarową. Skąd ona się bierze? Ano stąd, że podstawową działalnością współczesnych korporacji stał się marketing. On polega, mówiąc ogólnie, na skracaniu drogi produktu na śmietnik. Większości tego, co konsumujemy, nie zaspokaja naprawdę istotnych naszych potrzeb.

- Jak to?

- Zaspokaja najczęściej potrzeby prestiżu, czyli wyimaginowane.

- Wmówione nam?

- Tak. I to w dodatku często takie, których zaspokajanie szkodzi nam, naszemu zdrowiu i naszemu środowisku.

- I co z tym zrobić?

- Właśnie to jest podstawowe pytanie: co zrobić, by gospodarka była bardziej zrównoważona, napędzana jednocześnie od strony podażowej, jak i popytowej. Nastawiona na produktywny wykorzystywanie zasobów. Obecna gospodarka, nastawiona na konsumpcję, nie liczy się z produktywnym wykorzystywaniem zasobów. Ważne jest to, by się kręciło. A że prowadzi to do gigantycznego marnotrawstwa, jest rzeczą drugorzędną.

**- Ale taki model niektórym bardzo się
opłaca. Zbijają na nim fortuny.**

- Dotyczy to także innej bardzo negatywnej konsekwencji tej formy kapitalizmu, a mianowicie potwornej nierównowagi między działalnością wytwórczą (realną) a finansową. Wartość aktywów i liczba operacji finansowych rośnie wielokrotnie szybciej niż masa wytworzonych produktów i usług. To oznacza, że najwięcej aktyw-

ności jest w sferze gry na aktywach; ta gra przyciąga zresztą największe talenty. Największe firmy nie zajmują się dziś możliwościami produktywnego wykorzystywania zasobów, tylko uczestniczą w grze finansowej, by osiągnąć zysk.

**- Czyli bardziej opłaca się obracać kapita-
łem, pieniędzmi, akcjami, udziałami, niż
zalożyć fabrykę, zatrudnić ludzi i coś wy-
tworzyć?**

- Zdecydowanie bardziej. Konsekwencją tego jest krótkookresowe patrzenie na biznes.

- Nie budujemy czegoś na lata.

- Tak. Skala biznesu jest globalna, konsekwencje globalne, ale horyzont możliwie najkrótszy: im szybciej dokonuję operacji, im szybciej dokonywane są płatności, tym większy obrót - i zysk. Ale to oznacza, że się nie opłaca inwestować. Opłaca się przechwytywać rentę z kapitału. Jeśli Jeff Bezos...

- Szeef Amazona...

- Tak, największej firmy, która jest symbolem tego kapitalizmu. On mówi: „twoja marza jest szansa na mój zysk”, czyli „podziel się ze mną swoją marzą, bo jak nie, to cię przejmę, uzależnię, uprzedmiotowię”. Ten system prowadzi do pielegnowania zasady, że „chciwość jest dobra”. Nie liczy się to, co robię, lecz to, co zarobię. To o jakich wartościach możemy tu mówić? Wszystkie wartości sprowadzone są do jednej: zysku.

**- Ale Bezosowi i reszcie kreuzów tego
świata to pasuje. Christine Lagarde, szefo-
wa Międzynarodowego Funduszu Walu-
towego, powiedziała kiedyś w Davos, że
ludzi mających połowę majątku globu
można zmieścić w jednym autobusie, dziś
pewnie byłaby to już furgonetka. Ich bo-
gacenie jest najszybsze w historii, dłacz-
go mieliby chcieć z nim skończyć?**

- Nawet jak byłem wicepremierem, nie miałem czasu jeździć do Davos, ale zawsze przyglądałem się temu, co tam się dzieje, z zacięciem. Na styczniowym Światowym Forum Gospodarczym mówi się o największych zagrożeniach współczesnego świata. Pandemii wiele osób przewidywało. Bill Gates mówił pięć lat temu, że trzeba się z czymś takim liczyć. Jeśli jeżdżą tam ci najwięksi: prezydenci Stanów Zjednoczonych, prezydenci Francji, kanclerze Niemiec, premierzy Japonii, także nasi premierzy i prezydenci... To pojawia się pytanie, co oni z tego wynoszą. Bo jakoś nie widać działań podejmowanych przez tych wielkich w odpowiedzi na wyzwania i zagrożenia; nie ma przeciwdziałania zjawiskom, o których tam się mówi i którym nikt poważny głośno nie zaprzecza.

**- Czyli samo mówienie, ostrzeganie - nie
wystarczy...**

- Widać wyraźnie, że nie. Nawet jeśli niektórzy z tych przywódców mają dobrą wolę i nie mówią tak, jak Donald Trump, że to jest „bullshit”,

PROF. JERZY HAUSNER:

- Skala biznesu jest globalna, konsekwencje globalne, ale horyzont możliwie najkrótszy: im szybciej dokonuję operacji, im szybciej dokonywane są płatności, tym większy obrót - i zysk



FOT. 123RF

PROF. JERZY HAUSNER:

**Największe firmy nie zajmują się dziś
możliwościami produktywnego
wykorzystywania zasobów,
tylko uczestniczą w grze finansowej,
by osiągnąć zysk**

►►►

to ani w skali USA, ani Europy, ani tym bardziej globalnej nie radzimy sobie z problemami współczesnego kapitalizmu, one narastają. Zatem wiara w to, że wielcy politycy, mężowie stanu mają rozwiązać te problemy, jest wiarą naiwną.

- Ale kto, jak nie politycy, może wprowadzić regulacje ograniczające negatywne konsekwencje kapitalizmu?

- Owszem, powinniśmy oczekiwać od polityków nowych regulacji dotyczących choćby opodatkowania gospodarki cyfrowej, innego spojrzenia na własność w gospodarce cyfrowej, innego sposobu zarządzania zasobami takimi, jak informacja, jak dane - bo to jest kluczowa dzisiaj kwestia. O tym możemy rozmawiać z perspektywy władzy państwowej, takie propozycje się zresztą pojawiają, niektóre są już wprowadzane - choć bardzo wolno i nadmiernie ostrożnie. Sęk w tym, że to nie zmienia zasadniczo sytuacji.

- A co może ją zmienić?

- Ci, którzy są zagrożeni działaniem takich ludzi jak Bezos i takich firm jak Amazon. Trzeba wierzyć, że w końcu się temu sprzeciwią. To, że Amazon wygrywa, oznacza, że z KIMŚ wygrywa. I to nie jest tak, że on wygrywa z takimi samymi jak on. Owszem, to prawda, że on rywalizuje z Alibabą...

- Chińskim właścicielem wielce popularnego, także w Polsce, serwisu AliExpress...

- Właśnie. To jest przejaw rywalizacji wielkich amerykańskich korporacji z wielkimi chińskimi korporacjami, czy szerzej - zmagania dwóch supermocarstw o hegemonię w świecie. Ale wszyscy inni są poranieni. Co mają zrobić takie regiony, jak Europa, gdzie nie ma tego typu jednorożców, bo tak się nazywa giganty?

- Pada hasło: stwórzmy własne.

- Każdy kandydat na jednorożca ucieka do USA, bo tam jest większy kapitał i większa moc kapitału, by w takiej gospodarce wygrywać. Nie, to ślepa uliczka. Po prostu ci pozostali, będący dziś zwierzyną łowną, muszą się tak zorganizować, by się przeciwstawić drapieżnikom.

- A nie lepiej przemienić się w drapieżcę?

- Ależ niektórzy nie mogą lub nie chcą być drapieżnikami, nie mogą albo nie chcą być wielcy w ten sposób. Chcą prowadzić swe przedsiębiorstwa nie w pogoni za zyskiem, lecz dlatego, że mają powołanie do tworzenia czegoś nowego. Im powinno zależeć na stworzeniu takiego środowiska gospodarczego, w którym opłaca się inwestować, być partnerem, dotrzymywać słowa, ufać. To są wszystkie zasoby, na których można budować. Te zasoby są często lokalne.

- Mielismy w pandemii coś w rodzaju krótkiego, przynajmniej częściowego powrotu do lokalności.

- Tak, usłyszeliśmy, że globalne łańcuchy dostaw zawiodły. Ale nie można zaraz wylać dziecka z kąpielą i powiedzieć: teraz już w ogóle nie będziemy w skali globalnej współpracować. Po prostu trzeba tę globalną współpracę poukładać inaczej, mądrzej, lepiej wykorzystując zasoby, które mamy, nie marnując ich. Tę budowę winniśmy zacząć od formowania lokalnych pętli gospodarczych, potem rozszerzyć je na regionalne, te na krajowe i dopiero dalej - na europejskie, może i światowe. Wtedy w naszym środowisku gospodarczym będą różni aktorzy, a nie tylko ci wielcy, najbardziej drapieżni. Państwo musi działać tak, by ci najbardziej drapieżni nie niszczyli całego środowiska.

- Drapieżniki poczuły chyba niedawno, że dotychczasowy model kapitalizmu zagraża także ich istnieniu: jak doszczętnie zniszcza środowisko, w którym grasują, to same wyginą. Może stąd się bierze troska niektórych mojących tego świata, jak Gatesowie czy Elon Musk, szef Tesli, o przyszłość kapitalizmu, ich mówienie o wartościach, a nie tylko - zysku? Ale kluczową rolę w zmianie kapitalizmu w postulowanym przez Pana Profesora kierunku odegra chyba nie ich dobra wola, postawa etyczna, lecz świadomość i aktywność tych mniejszych graczy, w tym zwykłych ludzi. Pan w nią wierzy?

- Wiara, nadzieja są ważne, bo bez nich w ogóle nie podejmowalibyśmy działania. Gdybym nie



wierzył, że to, co mówię, może się stać, byłbym albo śmieszny, albo cyniczny... Zarazem wiem doskonale, że to się nie ziści za sprawą samej wiary i nadziei. Dlatego staram się działać - i to tak, by to działanie było skuteczne. Tym bardziej że wobec kryzysu dotychczasowej formy kapitalizmu, narastania negatywnych konsekwencji, kryzysów i zagrożeń, pojawiają się radykalne nieraz pomysły na zmiany. Dziś na przykład wielu mówi, że trzeba gospodarkę rynkową wziąć w karby, najlepiej umocnić państwo narodowe, podporządkować mu różne kluczowe aktywa i będziecie, obywatele, mieli bezpieczeństwo...

- To nie jest dobry pomysł?

- To jest pomysł absolutnie fatalny. Z drugiej strony ludzie dostrzegli, jak wiele zależy od ich najbliższego otoczenia. Owszem, oczekujemy od rządu, państwa, że takie czy inne rozwiązania zostaną przyjęte. Np. w pandemii przedsiębiorstwa dostają wsparcie od PFR, żeby utrzymać płynność finansową i miejsca pracy. Ale to jest tylko pomost! Pozwala przejść przez ekstremalny czas - ale niczego więcej nie trzeba. Resztę przedsiębiorca musi znaleźć w swoim własnym środowisku - w pracownikach, współpracownikach, w klientach, kontrahentach... Więc jak ja widzę w niektórych firmach powrót do autorytarnego stylu zarządzania, to...

- Widzi pan powrót „Greed is good”?

- Tak. Równocześnie jednak niektórzy przedsiębiorcy mówią tak: „Sytuacja jest mocno niepew-

na, więc muszę polegać na wiedzy i kompetencjach swoich pracowników. Jeśli nie potrafię ich motywować, poprowadzić dalej, to nic nie zrobię”. Nikt nie uratuje firmy sam. Wielu przedsiębiorców musi sięgnąć do tego, do czego wcześniej nie sięgali. I to się coraz częściej w praktyce zdarza.

- I który nurt zwycięży: drapieżczy, agresywny czy ten etyczny, bardziej ludzki?

- Chciałbym, oczywiście, by zwyciężył nurt bazujący na przedsiębiorczości, samodzielności, zaufaniu. By on był wzorem do naśladowania. Byłoby dobrze, gdyby samorządowcy różnych szczebli oraz politycy na poziomie ponadlokalnym wspierali ten proces. Tym bardziej że to nie jest tak, że my przejdziemy pandemię i będzie jak było. Tego typu nieprzewidywalne zjawiska zostaną z nami na dłużej, może i na zawsze. W corocznym raporcie z Davos, Global Risks Raport, mówi się o największych prawdopodobnych ryzykach. One mogą się ziścić, choć nie muszą. Pytanie: jak my na coś, co może się stać, jesteśmy przygotowani. Czy jesteśmy odporni?

- Nie jesteśmy gotowi nawet na nawrót pandemii...

- Owszem, na pewno nie wchodzi w grę powtórne zamknięcie gospodarki. Nowego lockdownu nikt nie wytrzyma. Ale takich zagrożeń jest znacznie więcej. Nauczmy się, że reakcja na nie zależy od nas. Nikt nam nie powie, kiedy dane zagrożenie wystąpi, ale wiedząc o nich, powinniśmy bu-

dować w sobie zdolność do skutecznego reagowania.

- Na przykład?

- Wiadomo, że w związku ze zmianami klimatycznymi będziemy mieli w polskich miastach okresy dotkliwej suszy i okresy gwałtownych powodzi, bo - tak jak ostatnio w Gorzowie Wielkopolskim - system wodociagowy nie wytrzyma potężnej ulewy. Musimy umieć sprostać nowemu wyzwaniu: co zrobić, by zasób konieczny, jakim jest woda, był zawsze dostępny, a zarazem - aby nie był zasobem niszczycielskim. Tu jest potrzebna wiedza techniczna, ekspercka. Ale czy tylko? Tu są potrzebne odpowiednie działania, a więc i kompetencje władzy w obszarze polityki publicznej i odpowiednie zachowania obywateli. Weźmy smog w Krakowie: zmiana w tym zakresie byłaby bez właściwej postawy obywateli kompletnie niemożliwa. Teraz te postawy powinny się w podobny sposób zmienić w okolicy Krakowa.

- Ale to, że problem zanieczyszczonego powietrza, ze wskazaniem przyczyn smogu, a w konsekwencji postulat odejścia od węgla pojawił się i upowszechnił w Polsce, zawdzięczamy w dużej mierze polityce Unii Europejskiej. To również Unia dała nam pieniądze na walkę ze smogiem, w tym ocieplenia budynków, wymianę

▶▶▶



kotłów, edukację w tym zakresie itp. Czy Unia ma do odegrania istotną rolę w procesie zmian modelu kapitalizmu?

- To konieczne. Przed przyjściem nowej Komisji Europejskiej, w gronie kilkunastu ekspertów, przygotowaliśmy raport o przyszłości przemysłu w Europie: *Industry 2030*. Podkreśliśmy w nim, że Europa nie ma szans, jeśli będzie myślała kategoriami udziału w rywalizacji globalnej na warunkach czy to amerykańskich, czy to chińskich. Bo zostanie zdominowana. Siła Europy nie polega na tym, że jesteśmy spójnym kontynentem. Jesteśmy raczej specyficznym układem, z którego nie da się stworzyć Stanów Zjednoczonych-bis ani drugich Chin. Mamy stare, narodowe, mocno utrwalone porządki. Pytanie, czy potrafimy w tej przestrzeni, mając z jednej strony różne tradycje i kulturowe uwarunkowania, a z drugiej - tak wiele wspólnego dziedzictwa - starożytnej filozofii, chrześcijaństwa, stworzyć nowy wspólny model kapitalizmu.

- Amerykanie i Chińczycy mówią, że czas Europy się skończył.

- Ależ podstawowe myśli, do których się wszyscy odwołują, nawet te całkiem świeże, z książek noblistów z ekonomii, mają swe źródła w Europie. Czy w oparciu o to, plus zdolność komunikowania, kulturową bliskość, wspólny rynek - czyli to, co już zostało stworzone - możemy stworzyć inny ład gospodarczy - i społeczny? Głęboko wierzę, że tak. Nasz raport pokazuje, jak możemy sprostać globalnym wyzwaniom: i cyfryzacji, i nadmiernej finansjalizacji, i zmianom klimatycznym. Politycy reagują, weźmy unijny Zielony Ład. Problem jednak nie w tym, co my sobie wyznaczymy jako cel w roku 2050, tylko - jaką drogę powinny przejść wszystkie kraje, razem i z osobna, by w tym kierunku iść. Jeśli jeden kraj pójdzie w tę stronę, a drugi w przeciwną, to nas to zgubi.

- Ostatnia dekada, jeśli nie więcej, to - nie tylko w naszej części świata - rządy polityków identyfikujących się jako prawica. Ale poprzedziły je długotrwałe rządy lewicy - socjaldemokracji w Niemczech, Partii Pracy w Wielkiej Brytanii. W Polsce na początku stulecia SLD zdobyło aż 41 proc. głosów w wyborach do Sejmu. Pan został potem wicepremierem i ministrem gospodarki oraz pracy w rządzie lewicy. Lewica zawsze odwoływała się w ekonomii do wartości. Czy i teraz ma do odegrania ważną rolę w budowaniu nowego kapitalistycznego ładu?

- Podział na lewicę i prawicę ukształtowany na przełomie XVIII i XIX wieku, uwzględniający odmienność spojrzeń i przyjmowanych założeń, do pewnego momentu miał sens. Granice poglądów były wyraźne, dopiero politycy tacy jak Gerhard Schroeder czy Tony Blair próbowali je przekraczać, przede wszystkim po to, by sprostać wyzwaniom dominującej, anglosaskiej formy ka-

pitalizmu. Działo się tak dlatego, że Europa - zamiast próbować iść własną drogą - wybrała naśladownictwo. W tym sensie, zawiązując flirt z neoliberalizmem, europejska lewica pobiła. Pytanie: czy my dzisiaj musimy szukać i znajdować odpowiedzi tylko po jednej stronie spektrum politycznego? A może każda odpowiedź jest dobra, jeśli prowadzi do wspólnego rozwiązywania kluczowych problemów?

- Czyli żadna opcja nie jest dziś depozytariuszem jedynej prawdy i wszystkich odpowiedzi?

- Świat stał się tak złożony i skomplikowany, że żadna prosta odpowiedź nie jest satysfakcjonująca. Na końcu każdej prostej odpowiedzi jest wezwanie: „jeśli chcecie się przekonać, że mam rację, dajcie mi władzę”. W efekcie dostajemy różne formy autorytaryzmu i nieważne, czy on jest lewicowy czy prawicowy: każda próba upraszczania świata nie przynosi efektów pożądaných przez obywateli, tylko mniej lub bardziej nachal-

**Chciałbym,
by zwyciężył nurt bazujący
na przedsiębiorczości,
samodzielności, zaufaniu.
By on był wzorem...**

ne próby narzucenia wszystkim jednej perspektywy poznawczej. Ja jestem zwolennikiem łączenia różnych spojrzeń i wybierania tej drogi, która jest względnie bezpieczna. I jeszcze jedno: nie wypieram się swych lewicowych korzeni i sympatii, ale zaznaczam, że zawsze byłem człowiekiem lewicy o decentralistycznych skłonnościach, zwolennikiem różnych form samorządności, a nie centralizowania wszystkiego. Uważam też, że hasła, które lewica historycznie wniosła: równości, wolności, braterstwa, są nadal ważne. Równocześnie potrafie przyznać, że nie tylko lewica o tym mówiła. Mówią o tym i liberałowie, i konserwatyści. Nauczyłem się, że ludzie po różnych stronach mogą mieć wystarczająco dużo racji, żeby ich słuchać - jeśli tylko kierują się dobrą wolą i zasadami etycznymi.

- Jakiś przykład?

- Weźmy politykę klimatyczną: mamy tu bardzo szeroki problem odchodzenia od węgla, ale też problem nowych źródeł energii - bo nie jest prawdą, że gospodarka cyfrowa potrzebuje jej mniej; ona potrzebuje jej więcej! Żeby uruchomić jedną powszechną kryptowalutę w systemie blockchain, potrzeba zasilania na poziomie systemu energetycznego całej Portugalii! Inspirowane jest tu podejście papieża Franciszka, który w swej encyklice wcale nie przeciwstawia

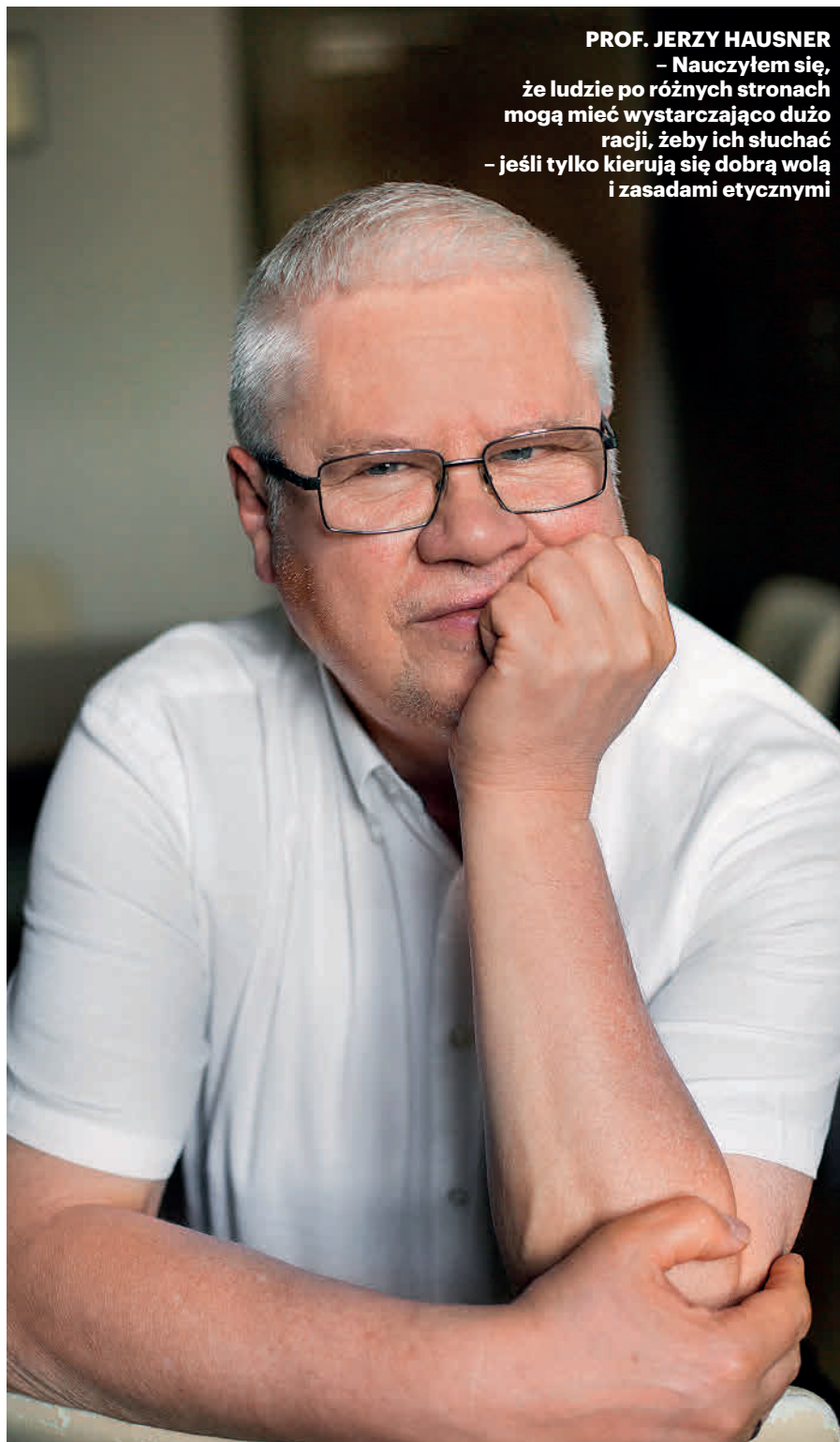
człowieka środowisku, lecz okazuje człowieka i środowisko jako harmonijną całość. Musimy działać tak, by ta harmonia, równowaga została przywrócona. Na pewno powinniśmy unikać rozwiązań skrajnych, jazdy po bandzie z wiarą, że jakoś się uda...

- Tuż przed pandemią stworzył Pan cykl wykładów o ekonomii wartości, większość przemysłów na ten temat zawarł Pan w książce „Społeczna czasoprzestrzeń gospodarowania. W kierunku ekonomii wartości”, współtworzony przez Pana ruch Open Eyes Economy mający zasięg międzynarodowy, ponad stu ekspertów pod Pana auspicjami tworzyło podczas lockdownu alerty w kluczowych dziedzinach... Czy Pan ma wrażenie, że decydenci korzystają z tych olbrzymich zasobów wiedzy i doświadczenia? Na początek: czy ktoś z tzw. góry do Pana zadzwonił?

- Jeśli pan mówi o jakimkolwiek decydencie, to nikt. Ale, żeby było jasne, nie oczekiwałem tego. Nie ulegam złudzeniom, zresztą czas dla decydentów był bardzo trudny. Musieli opanować chaos. Ja sam musiałem się mocno poprzestawiać, zajęło mi pewnie dwa tygodnie, nim zrozumiałem, że to nie jest na miesiąc, a nawet na dwa miesiące, tylko na znacznie dłużej, więc trzeba się trochę przestawić doraźnie, a częściowo na stałe. Poniżej od pięciu lat znaczną część mego życia zajmuje Open Eyes Economy i Open Eyes Economy Summit, czyli kongres ekonomii wartości, odbywający się w ICE w Krakowie jako wspólne przedsięwzięcie miasta i samorządu województwa oraz wielu innych partnerów, w tym mojej uczelni oraz AGH, postanowiłem wraz z moimi współpracownikami przystosować się do wymogów pandemii i przenieść aktywność do sieci. A wszystko po to, by robić to, co chcieliśmy robić - tylko inaczej. Kilkadziesiąt zaplanowanych wydarzeń konferencyjnych w kraju i za granicą musiało przybrać formę wideokonferencji, zamiast dłuższych tekstów zaczęliśmy pisać alerty. Pracowało nad nimi stu kilkudziesięciu ekspertów. Pro publico bono.

- Nie ograniczacie się do diagnoz, dajecie rekomendacje.

- Tak. Ale przy tym stronimy od ocen. Nie piszemy: ci zrobili dobrze, a tamci gorzej. Mówimy: problem polega na tym i my proponujemy rozwiązanie go tak. Alertów jest osiem rodzajów, dotyczą nie tylko spraw gospodarczych, ale też zdrowia, wody, edukacji. Kończymy jednak w czerwcu „alertowanie” i przechodzimy do dłuższej formy, żeby nasze obserwacje i rekomendacje to zsyntetyzować. Naszą powinnością jest robić to, co umiemy, wykorzystywać wiedzę i doświadczenie, by było to możliwie najbardziej społecznie przydatne i pomocne. Tak powinien postępować przedsiębiorca, tak powinien postępować decydent, tak powinien postępować ekspert, tak powinien postępować pracownik naukowy publicznego uniwersytetu.



PROF. JERZY HAUSNER
– Nauczyłem się,
że ludzie po różnych stronach
mogą mieć wystarczająco dużo
racji, żeby ich słuchać
– jeśli tylko kierują się dobrą wolą
i zasadami etycznymi

– Wszyscy mi mówią, że taka praca zdalna, z domu, zajmuje więcej czasu, niż ta „normalna” wcześniej.

– To był faktycznie i dla mnie okres niezwykle intensywniej pracy, na pewno nie stracony; pewnych rzeczy się dowiedziałem, nauczyłem, poznałem więcej form komunikowania, kto wie, czy nie skuteczniejszych i w przyszłości zapewne będę z nich korzystał. A że akurat na ten rok przypadł czas mojego przymusowego przejścia na emeryturę... Cóż. Tak się złożyło. Przygotowałem swój pożegnalny wykład nie mając pojęcia, że będzie pandemia. Miałem zupełnie inne wyobrażenie, jak on powinien wyglądać. Inaczej chciałem to zwieńczyć, życie nie pozwoliło. Trudno, ten plan się nie powiódł, ale pewnie inne się powiodą.

– Emerytura i co dalej?

– Emerytura na uczelni jest jakimś progiem, na który nie mam wpływu. Ale, szczęśliwie, nie muszę szukać dla siebie jakiejś nowej drogi, bo jest nią Open Eyes Economy. Zajmuje się tym Fundacja GAP i kiedy ona wiele lat temu powstawała, to zawsze myślałem, że to jest moje miejsce. Na UEK koncentrowałem się na pracy ze studentami. Przez prawie 30 lat współtworzyłem fragment Uniwersytetu, który nazywa się Gospodarka i Administracja Publiczna, w skrócie GAP. Angażowałem do tego ludzi przynajmniej o pokolenie młodszych. Należy do nich m.in. Stanisław Mazur, który jest dzisiaj m.in. dziekanem Kolegium GAP i kandydatem na rektora UEK. Mogę go traktować jako wychowanka, który przejął i rozwinął wiele zainicjowanych przeze mnie aktywności. Dziś pracuję już z czwartym pokoleniem, studenci działający w zespole OEES mają po dwadzieścia kilka lat. Ale GAP to także grupa trzydziesto-, czterdziesto- i pięćdziesięciolatków.

– Jest Pan spokojny o przyszłość GAP, UEK?

– GAP jest jednym z trzech kolegów UEK. Będąc od 1967 r. związany z tą uczelnią, wtedy Wyższą Szkołą Ekonomiczną, i pracując na niej nieprzerwanie od 1972 r., nauczyłem się jednej rzeczy: że tak złożonego organizmu nie da się kształtować i reformować od góry, władczo, autorytarnie.

– To ma też zastosowanie do przedsiębiorstwa? Państwa?

– Wszędzie. Zawsze mówiłem pracownikom i współpracownikom: nie wierzę w metodę nakazową. Wierzę w metodę pokazową, czyli w to, że trzeba pokazywać ścieżkę innym, włączyć młodszych, od pierwszego roku studiów, by współtworzyli przyszłość uczelni. Jesteśmy tylko elementem wielopokoleniowej sztafety. Tak, jestem spokojny o przyszłość GAP, bo jest o struktura budowana organicznie, w oparciu o cały zespół ludzi, w oparciu o postawy etyczne, reguły – z jednym podstawowym nastawieniem: uczelnia jest kopalnią diamentów. Naszym najważniejszym zadaniem jest je odkryć i oszlifować. Jestem przekonany, że to się udało i działa. A ja? Nigdzie nie uciekam, idę dalej naprzód.

– W kierunku ekonomii wartości?

– Dokładnie.

PROF. JERZY HAUSNER

Od 1967 r. związany jest z Uniwersytetem Ekonomicznym. Współtwórca cenionego w świecie kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej (GAP); po tym roku akademickim przechodzi na emeryturę. Autor niezliczonych publikacji. Wicepremier oraz minister gospodarki i pracy w rządach lewicy w latach 2001-2005.

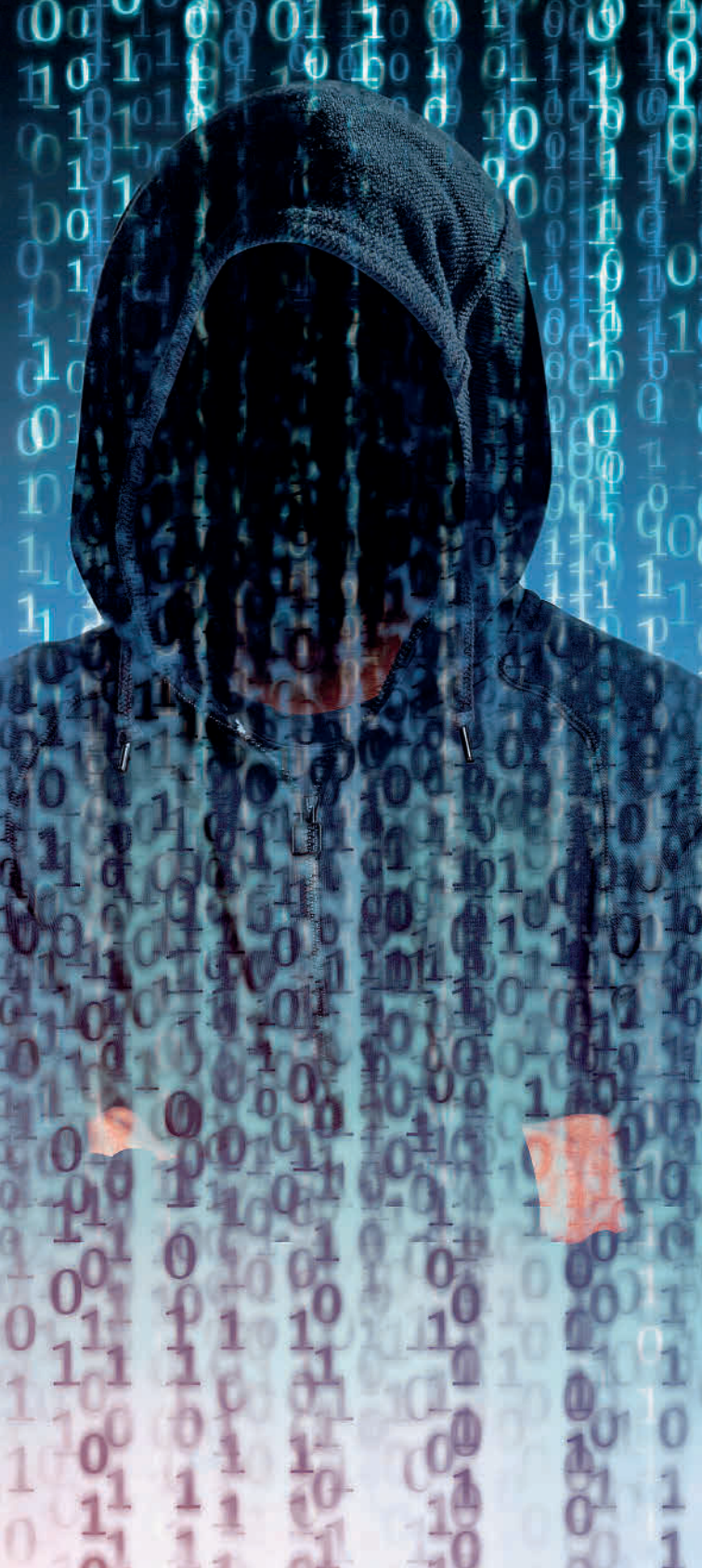
ŻYCIE I MIŁOŚĆ W CZASIE



PANDEMII

*Internet – przez jednych traktowany jest jako
zło konieczne, przez drugih postrzegany
jako wybawienie i środek niezbędny do życia*
Tekst: Jolanta Tęcza-Ćwierz





Jedni ostrzegają przed wirtualizacją życia, inni nie wyobrażają sobie dnia bez cyfrowej aktywności. Koronawirus przyspieszył cyfrową rewolucję. O internecie, usługach, które dzięki globalnej sieci są możliwe i cyfrowych zagrożeniach mówi dr Sylwester Bębas z Katedry Profilaktyki Problemów Społecznych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

- Z powodu pandemii koronawirusa przez kilka tygodni byliśmy zamknięci w domach. Dla wielu oknem na świat stał się wtedy internet.

- Funkcjonowanie ludzi w świecie wirtualnym obecnie mocno się zmieniło. Przed epidemią mieliśmy wiele zagrożeń, teraz jednak uwypukliły się nowe. Internet jako technologia sama w sobie nie jest ani dobry, ani zły. Ważny jest sposób jej wykorzystywania, który też może być dobry albo zły.

- Internet w czasie pandemii okazuje się ogromnym dobrodziejstwem dla ludzi, a także dla wielu firm działających online.

- Niewątpliwie. Pierwszą pozytywną zmianą, którą dostrzegam, jest wzrost w obszarze komunikacji. Oczywiście internet do komunikacji był wykorzystywany od dawna, natomiast pandemia zmieniła intensywność wirtualnych kontaktów i niemalże zastępuje komunikację bezpośrednią. Szczególny problem mają jednak osoby, które są cyfrowo wykluczone, a jest ich w Polsce około 16 proc. Internet wpłynął również znacząco na edukację, czyli funkcjonowanie szkół i uczelni wyższych. Kiedy biblioteki są zamknięte, jedynym źródłem pozyskiwania informacji staje się internet i wyszukiwarki naukowe. W czasach pandemii coraz większą rolę zaczynają odgrywać zakupy

online, nawet w takich branżach jak spożywcza, która do tej pory była zarezerwowana do zakupów stacjonarnych. Coraz więcej przedsiębiorców szuka szansy na sprzedaż swoich towarów w internecie, gdzie łatwiej zrobić zakupy niż w zamkniętym, albo oddalonym od domu i nie wzbudzającym zaufania – ze względu na zetknięcie z innym ludźmi – sklepie stacjonarnym. Spore wzrosty notują także branże związane ze zdrowiem i urodą, książkami i multimediami, ubraniami, zabawkami itp. Warto także zwrócić uwagę na rozwój bankowości elektronicznej. Zławsza osoby starsze intensywnie uczą się dokonywania płatności, robienia przelewów czy korzystania z aplikacji mobilnych, dzięki którym możemy załatwić wszystkie niemalże sprawy związane z bankowością. Obserwujemy też wzrost popularności takich aplikacji, jak e-obywatel, na której możemy założyć zaufany profil, coraz więcej osób korzysta z platformy e-polakpotrafi, by załatwić różne sprawy urzędowe, np. złożyć wniosek o dowód. E-pit daje nam z kolei możliwość rozliczenia się przez internet. Rozwijają się także obszary związane z rozrywką, kulturą, rynkiem e-commerce. Badania pokazują, że rozwój tego rynku w 2020 roku podwoi się. Wreszcie praca zdalna. Wiele firm zostało zmuszonych do takiego systemu funkcjonowania. Obserwujemy intensywny wzrost korzystania z aplikacji służących do telekonferencji, wynoszący nawet do 300 proc. Mamy do czynienia z przyspieszeniem transformacji cyfrowej. Szacuje się, że proces, który trwałby kilka lat,

W sieci czyha wiele zagrożeń. To m.in. niewłaściwe lub szkodliwe treści, z którymi dzieci stykają się w świecie wirtualnym. Także niebezpieczne osoby, które mogą się z nimi kontaktować. Występują też zagrożenia seksualne, wśród nich seksting – przysyłanie nagich zdjęć czy filmików. Dzieci i młodzież traktują to jako formę żartu albo jako dowód miłości. Problem polega na tym, że potem jedna i druga strona jest w posiadaniu takich filmów czy zdjęć i może je wykorzystać w różnym celu

FOT123RF

dzięki pandemii dokona się w ciągu kilku miesięcy. Koronawirus wcześniej czy później minie, natomiast wiele pozytywnych form aktywności cyfrowej pozostanie.

- Jest i ciemna jego strona...

- Tak. Ta niezwykle sytuacja dostarcza też nowych okoliczności popełniania przestępstw w internecie. Jednym z nich jest phishing, polegający na zdobywaniu danych dostępu do usług bankowości internetowej lub danych kart płatniczych. Sprawcy tego przestępstwa najczęściej tworzą i rozsyłają e-maile lub SMS-y rzekomo pochodzące z banku, którego jesteśmy klientami. W czasach pandemii obserwujemy jednocześnie się społeczeństwa i liczne działania pomocowe. Niestety, mogą one stanowić kolejną przestrzeń dla działalności przestępczej oszustów, którzy podrabiają strony internetowe na wzór legalnie działających portali zajmujących się zbieraniem pieniędzy na cele istotne społecznie. Pandemia spowodowała także rozkwit nielegalnej sprzedaży produktów, którym przypisywane są cudowne właściwości lecznicze. Obserwujemy także napływ wszelkiego rodzaju fake newsów,

czyli niesprawdzonych lub wręcz nieprawdziwych informacji. Ogromna sfera zagrożeń internetowych dotyczy dzieci i młodzieży. Rodzice powinni więc zadbać o ich bezpieczeństwo.

- W jaki sposób?

- Powinni rozmawiać z dziećmi o zagrożeniach związanych ze światem wirtualnym. Ważna jest wspólna aktywność rodzica z dzieckiem w internecie, zwłaszcza kilkulatki powinny korzystać z sieci pod opieką rodzica czy wspólnie z nim. Kontrola rodzicielska jest ważna. Dlatego też dorośli nie powinni w żadnym wypadku wycofywać się i pozostawiać dzieci i młodzieży w internecie samym sobie, ale muszą mądrze towarzyszyć im w poznawaniu wirtualnego świata. Szacuje się, że aktywność dzieci i młodzieży w ostatnim czasie wzrosła o nawet 45 proc. Powinniśmy więc być bardziej czujni.

- Jakie to zagrożenia?

- To niewłaściwe lub szkodliwe treści, z którymi dzieci i młodzież stykają się w internecie, także niebezpieczne osoby, które mogą się z nimi kontaktować. Występują też zagrożenia seksualne. Jest ich kilka,

jednak najbardziej powszechnym jest seksting. To przesyłanie nagich lub półnagich zdjęć czy filmików. Dzieci i młodzież stosują seksting jako formę żartu, albo jako dowód miłości. Problem polega na tym, że potem jedna i druga strona jest w posiadaniu takich filmów czy zdjęć i może je wykorzystać w różnym celu. Zresztą powody sięgania po seksting też mogą być różne: potrzeba rozrywki, początek fascynacji seksem, zainteresowanie płcią przeciwną, ciekawość, nieśmiałość, czy taka odmiana sekstingu, która nazywa się webcam sexting. To typ sekstingu z użyciem kamerki internetowej w czasie rzeczywistym. Oferowane są własne zdjęcia erotyczne w zamian za korzyści finansowe, np. doładowanie telefonu. Badania prowadzone na grupie młodzieży w wieku 15-17 lat pokazują, że około 11 proc. dzieci przyznaje się do sekstingu, a aż 34 proc. respondentów przyznaje, że otrzymało zdjęcie erotyczne w prywatnych wiadomościach.

- A inne zagrożenia czyhające w sieci?

- Dużym zagrożeniem jest także cyberpornografia. Dzieci w interne-

cie spotykają się z wieloma treściami i materiałami, które mogą mieć szkodliwy wpływ na ich rozwój czy psychikę, ponieważ prezentują przemoc i agresję, propagują rasizm, ksenofobię czy nawołują w jakiś sposób do popełnienia przestępstwa. To także treści zachęcające do prostytucji, pornografii, ale też do samobójstw, uzależnień, narkotyków czy hazardu. Mogą też zawierać elementy różnego rodzaju psychomanipulacji oraz zachęcać do wstąpienia do sekt. Sporym problemem może też być tak zwana erotomania internetowa, czyli intensywne oglądanie filmów, zdjęć, materiałów pornograficznych czy uczestnictwo w rozmowach, na czatach o tematyce seksualnej. Młodzi ludzie mogą nie tylko przeglądać treści pornograficzne, ale również ściągać je, archiwizować, tworzyć kolekcje, wielokrotnie przeglądać. Badania na temat cyberpornografii pokazują, że dwadzieścia kilka proc. dzieci w wieku 7-12 lat regularnie korzysta z pornografii, w wieku 13-15 lat to już 33 proc., a 16-18 lat - czterdzieści kilka procent.



Pandemia zmieniła intensywność wirtualnych kontaktów. Szczególny wzrost odnotowuje się w przypadku mediów społecznościowych



**Internet do komunikacji
był wykorzystywany od dawna.
Jednak w czasie pandemii
niemalże zastąpił komunikację
bezpośrednią**

FOT 123RF

►►►

- Wspomniał Pan o cyberprostytucji...

- To zjawisko, które polega na uzyskiwaniu korzyści materialnych w zamian za udostępnianie w internecie materiałów erotycznych i pornograficznych z własnym udziałem. Mogą to być zdjęcia czy filmy, które często są nagrywane na żywo z użyciem kamery internetowej. Cyberprostytucja kwitnie w szczególności do tego celu powstałych serwisach internetowych.

- Występuje też cyberprzemoc?

- Oczywiście. To są różnego rodzaju wrogię działania realizowane za pomocą internetu, np. wyzywanie, straszenie, poniżanie kogoś w internecie lub przy użyciu telefonu. To również robienie komuś zdjęć lub rejestrowanie filmów bez zgody i umieszczanie ich w sieci. A także publikowanie lub rozsyłanie telefonem zdjęć, filmów lub tekstów, które kogoś obrażają lub ośmieszają. Badania pokazują, że ponad połowa dzieci w wieku 12-17 lat stosowała albo doświadczała cyberprzemocy. Warto także wspomnieć o uwodzeniu dzieci online. To tzw. grooming, czyli działania podejmowane w celu zaprzęgnięcia się i nawiązania więzi

emocjonalnej z dzieckiem, aby zmniejszyć jego opory i później seksualnie wykorzystać.

- Czy dotyczy to również dorosłych? Wydaje się, że koronawirus wkroczył z impetem również w świat internetowego seksu.

- Anonimowość oraz coraz szerszy dostęp do sieci stały się przyczyną różnych przemian w obyczajowości seksualnej. Wpłynęły również na narastające zjawisko uzależnienia od cyberseksu. Ten problem dotyczy użytkowników sieci bez względu na wiek. Cyberseks to wirtualny stosunek seksualny, w trakcie którego dwie lub więcej osób łączą się ze sobą zdalnie i wysyłają pobudzające seksualnie komunikaty, opisując na przykład własne doznania, by się pobudzić seksualnie. Mamy tu do czynienia z pewną formą odgrywania ról.

- Brzmi to dość niewinnie. Czy seks przez internet może być niebezpieczny?

- Cyberseks wydaje się atrakcyjny m.in. z powodu anonimowości, tego, że nie rodzi zobowiązań, nie podlega kontroli ani ograniczeniom. Jednocześnie narusza godność człowieka, który traci wolną wolę, zdolność do podejmowania decyzji czy kierowania swoim życiem. Cyber-

seks dostarcza wzmocnień na poziomie reakcji psychofizjologicznych. Mamy tu do czynienia z rozładowaniem napięć, przeżywaniem przyjemności. Prowadzi to do sytuacji, w której ofiara cyberseksu odczuwa przymus systematycznego zwiększania dawki oraz coraz bardziej wyrafinowanych bodźców dla uzyskania satysfakcji seksualnej na tym samym poziomie. W ten sposób często dochodzi do uzależnienia od cyberseksu. To uzależnienie behawioralne. Żeby uzyskać tę samą satysfakcję, bodźce muszą być coraz większe. Oprócz cyberseksu w internecie mamy jeszcze kwestię cybermiłości i cyberzwiązków.

- Na czym to polega?

- Cybermiłość to związek uczuciowy, który polega na komunikowaniu się zaangażowanych osób za pomocą komputera. W czasach pandemii, kiedy nie mogliśmy wychodzić na zewnątrz, cybermiłość stała się formą substytutu tradycyjnych randek. W cyberprzestrzeni istnieją też takie określenia, jak cyberkochankowie, cyberpartnerzy, cyberżony, cybermężowie, mówi się też o cyberdziewictwie, cybermałżeństwach i cyberzdradach. Cyberseks wpływa na realne relacje między ludźmi. Dotyczy to zwłaszcza ludzi młodych. Osoby, które uzależniły się

od relacji seksualnych w sieci, często nie są w stanie zbudować zdrowych, prawidłowych związków.

- Jak rozpoznać uzależnienie od seksu?

- Dostępne są różne typologie diagnostyczne, za pomocą których możemy określić stopień uzależnienia od seksu w internecie, ale też od innych zachowań. W kwestii cyberseksu dotyczy to prowadzenia rozmów o charakterze seksualnym na czacie, uczestnictwa w cyberseksie, sekstingu, przeglądania cyberpornografii itd. Kolejny objaw to potrzeba zwiększania częstotliwości i czasu spędzanego na tego typu zachowaniach. Osoba uzależniona dąży do tego, aby zwiększać ilość i intensywność doznań. O uzależnieniu mogą świadczyć powtarzające się nieskuteczne próby zaprzestania czy ograniczenia tego typu zachowań, a także występowanie objawów abstynencyjnych. Jeżeli osoba uzależniona nie korzysta z treści i zachowań seksualnych, wówczas pojawia się u niej niepokój, lęk, a nawet depresja. Uzależnienie od cyberseksu generuje problemy rodzinne, społeczne, zawodowe, finansowe. Zaczyna się okłamywanie najbliższych celem ukrycia czasu spędzanego w internecie na tego typu zachowaniach.

- I co wtedy?

- Powinniśmy skorzystać z fachowej pomocy, pedagoga, psychologa, terapeuty. Jeżeli problem dotyczy dzieci i młodzieży w pierwszej kolejności powinni pomóc rodzice. Pojawienie się uzależnienia od treści seksualnych, czy innych jest wynikiem relacji, jakie rodzice mają z dzieckiem. Jeżeli te relacje są prawidłowe, w rodzinie panuje miłość i zrozumienie, a rodzice uczestniczą w życiu dziecka, interesują się tym, co robi w zakresie jego edukacji, ale także rozrywki, aktywności, zainteresowań, wówczas ryzyko pojawienia się jakichkolwiek uzależnień jest mniejsze.

- Jak dbać o bezpieczeństwo w internecie?

- Istotny jest przede wszystkim wiek dziecka. Inaczej zadbamy o bezpieczeństwo kilkulatka, a inaczej nastolatka. Z wiekiem przesuwają się granice rodzicielskiej kontroli, a także sposoby uświadamiania i reagowania na sytuacje ryzykowne czy ograniczenia czasu korzystania z sieci. Im mniejsze dziecko, tym większa powinna być opieka dorosłego. Powinna polegać na przykład na blokowaniu wszystkich witryn z wyjątkiem wybranych przez rodziców. Tym samym dziecko dokonuje wyboru np. z gier czy filmów, które znajdują się na stronie akceptowanej przez rodziców i nie ma możliwości skontaktowania się z osobami nieznanymi w sieci. Im dziecko starsze, tym większa powinna być mądra swoboda, poprzedzona rozmową. Z czasem coraz częściej dziecko będzie samodzielnie poszukiwać treści, jednak przy aktywnych ustawieniach filtrów kontroli rodzicielskich. Wówczas należy położyć nacisk na edukację nastolatka, który powinien mieć świadomość ryzykownych zachowań i działań nieakceptowanych przez rodziców. Podejmowanie rozmów z dzieckiem o jego bezpieczeństwie oraz pomoc w przypadku problemów jest ważne na każdym etapie. Tymczasem zdarza się, że rodzice nie podejmują tematu bezpieczeństwa w internecie, ponieważ uważają dziecko za internetowego tubylca, czyli użytkownika bardziej zaawansowanego technicznie i nie potrzebującego pomocy. Rzeczywiście jest to pokolenie biegłe w dziedzinie technologii, jednak brak wiedzy i doświadczenia życiowego mogą przyczynić się do zaistnienia sytuacji ryzykownych.

**Im mniejsze dziecko,
tym większa musi być opieka
dorosłego. Powinna polegać
na przykład na blokowaniu
wszystkich witryn z wyjątkiem
wybranych przez rodziców**



Radca prawny: sprawdzony partner. Nie tylko w pandemii

– Jako student jeździłem do Skandynawii zbierać truskawki. Czasem parę dni potwornie lało. Potem musieliśmy wybierać zgnile owoce – za darmo. Niektórzy się buntowali: jak to, dlaczego?! Odpowiedź brzmiała: bo jeśli nie zbierzecie tych zgniłych truskawek, to przez najbliższe dni w ogóle nie będziecie mieli co zbierać. I nie zarobicie ani korony. Plantatorzy, oczywiście, też nie zarobią. Czyli wszyscy stracą. W pandemii wytworzyła się sytuacja, jak w tych truskawkach po deszczu. Więc radcy prawni rzucili się na pomoc. Często za darmo – mówi MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

– Panie mecenasie, pozwoli Pan, że zanim zadam pierwsze pytanie, w imieniu wielu tysięcy małopolskich przedsiębiorców podziękuję radcom prawnym zrzeszonym w OIRP za pomoc, za sprawą której ich firmy radzą sobie z największym kryzysem współczesności.

– Z satysfakcją przyjmuję te podziękowania, bo one się faktycznie wielu z nas kolegom należą. Radcy prawni odegrali kluczową rolę w opanowaniu chaosu prawnego spowodowanego przez pandemię i kolejne regulacje wprowadzane w walce z nią. W olbrzymiej mierze, dzięki wsparciu radców prawnych, przedsiębiorcy byli w stanie ogarnąć przepisy kolejnych tarcz antykryzysowych i sięgnąć po publiczne wsparcie. Proszę zauważyć, że skorzystali na tym nie tylko oni, ale i urzędnicy, którzy otrzymywali od obsługiwanych przez radców prawnych firm kompetentnie sformułowane i kompletne wnioski.

– Wedle danych krakowskich instytucji obsługujących tarczę, aż jedna trzecia wniosków składanych samodzielnie przez przedsiębiorców zawierała błędy, które trzeba było poprawiać. W efekcie pomoc dla takiego wnioskodawcy była co najmniej opóźniona, jeśli nie – zbyt późna.

– Właśnie. Pandemia – mam przynajmniej taką nadzieję – uświadomiła wielu przedsiębiorcom, jak ważne jest wsparcie radcy prawnego. Że nie jest ono potrzebne tylko wówczas, gdy ktoś musi iść do sądu, ale po prostu w codziennej działalności przedsiębiorstwa. Przedsiębiorca jest jak kapitan statku, a radca prawny – jak sternik, który pomaga mu przepłynąć przez rafy. W czasie wielkiego sztormu, jakim była i jest obecna pandemia, w okresie gwałtownych zmian regulacji prawnych, stało się to widoczne i bardziej oczywiste niż kiedykolwiek. Radca prawny jako partner w biznesie nie tylko pomaga przedsiębiorcy zinterpretować – często niejasne i zawiłe – przepisy...

– Jak wiemy, tworzenie prostych i niezawilych przepisów nie jest ulubioną czynnością polskiego Sejmu czy rządu. A w pandemii tworzone prawo na kolanie.

– Właśnie. Ale radca prawny pomaga też firmie zabezpieczyć się przed nieuczciwymi kontrahentami, albo wręcz ich unikać. Pomaga tak sformułować umowy, by przedsiębiorca mógł prowadzić swą działalność spokojnie i bezpiecznie. Choć oczywiście pomaga również te umowy wyegzekwować, reprezentując przedsiębiorcę kiedy konieczne okaże się postępowanie sądowe albo mediacyjne, jeżeli partner biznesowy zawodzi.

– Ten spokój prowadzenia działalności gospodarczej został ostatnio naruszony przez siłę wyższą oraz lockdown, czyli zamknięcie przez rząd całych obszarów gospodarki, co oznaczało dla wielu przedsiębiorców utratę całych dochodów.

– To uderzyło potężnie także w znaczną część radców prawnych – tych, którzy sami są przedsiębiorcami, prowadzącymi własne kancelarie.

– Ilu ich jest?

– Prawie dwa tysiące na ponad cztery ogółem. Wielu z nich obsługuje na co dzień firmy z branż najsilniej dotkniętych przez pandemię i administracyjne ograniczenia.

– Turystyka, eventy, kluby, dyskoteki, targi, hotelarstwo, gastronomia...

– Między innymi. I oni też z dnia na dzień utracili dużą część swych przychodów.

– Sytuacja w waszym fachu jest jednak bardzo zróżnicowana.

– To prawda. Trzeba pamiętać, że część radców prawnych jest zatrudnionych na etatach w firmach, urzędach, instytucjach... Oni w tej pierwszej fazie kryzysu, gdy rząd wprowadził ograniczenia, ucierpieli relatywnie najmniej. Niektórzy mieli nawet więcej pracy niż wcześniej...

– Na przykład Pan.

– Fakt. Pracuję w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, która – jak wiadomo – znalazła się na pierwszej linii frontu w związku z pandemią. A to wymagało nie tylko sięgnięcia po fachową wiedzę z zakresu zdrowia, ale i – intensywnego wsparcia ze strony prawników. Więc... Tak, to był dla mnie czas bardzo wyťažonej pracy, wyjaśniania skomplikowanych przepisów, także podczas nocnych dyżurów na infolinii w ramach wsparcia dla działu zarządzania kryzysowego.

– Część kolegów miała nie tylko więcej pracy, ale i dochodów...

– Owszem, dotyczy to tych, którzy świadczą swe usługi firmom dobrze radzącym sobie w pandemii, np. z branży środków dezynfekcyjnych czy ochronnych, ale też informatycznej czy kurierskiej.

– Ale to jednak mniejszość.

– Zdecydowanie tak.

– To dlaczego tylu radców prawnych, kiedy o to poprosiłem, zgodziło się pomagać bezpłatnie przedsiębiorcom, także tym, którzy nigdy nie korzystali ze usług prawników, bo uważali, że to jest niepotrzebne?

– Opowiem panu anegdotę. Jako student jeździłem, jak wielu Polaków, na wakacje do Skandynawii, zbierać truskawki. Czasem parę dni potwornie lało. Wtedy właściciele plantacji mówili nam: teraz idźcie i wybierajcie zgnile owoce. I przez parę ładnych godzin myśmy to robili – za darmo. Niektórzy się buntowali: jak to, dlaczego mamy pracować bez zapłaty?! Odpowiedź brzmiała: bo jeśli nie zbierzecie tych zgniłych truskawek, to przez najbliższe dni w ogóle nie będziecie mieli co zbierać. I nie zarobicie ani korony. Plantatorzy, oczywiście, też nie zarobią. Czyli wszyscy stracą. W pandemii wytworzyła się sytuacja, jak w tych truskawkach po deszczu. W różnych miejscach w naszej wspólnej plantacji – gospodarce – zauważyliśmy objawy gnicia i ono zagrażało nam wszystkim. Już tylko z tego



MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI:

– Może ta pandemia będzie dla części przedsiębiorców przestrożą, nauczką, że warto mieć kogoś takiego, jak radca prawny, przy boku. Może powinniśmy wrócić do tematu powszechnych ubezpieczeń, dzięki którym wszyscy przedsiębiorcy mogliby korzystać z pomocy prawnej?

powodu ta darmowa pomoc była niezbędna. Pomijam tu motywy altruistyczne, serdeczną chęć wsparcia potrzebujących, bo ona okazała się także wśród radców prawnych bardzo silna.

– Mimo potwornego zmęczenia i własnych problemów?

– Tak. Wiąże się z tym także pewna nadzieja na zmianę myślenia przynajmniej części polskich przedsiębiorców.

– Na to, że ta pandemia nimi wstrząśnie, a darmowa pomoc, bez której by utonęli, skłoni do refleksji?

– Owszem, wyszłoby to na dobre nie tylko samym przedsiębiorcom i ich partnerom, radcom prawnym, ale naszemu państwu jako całości. Bo np. zupełnie inne są relacje przedsiębiorcy z administracją publiczną i na odwrót, gdy ten przedsiębiorca korzysta ze wsparcia radcy prawnego i wtedy, gdy nie korzysta. I dotyczy to nie tylko sytuacji ekstremalnych, jak pandemia, gdy od skorzystania z zapisów tarczy – bądź nie – zależy przetrwanie firmy. Codziennosc krajów, w których korzystanie z usług prawnych jest bardziej rozpowszechnione, pokazuje, jak wiele korzyści to wszystkim daje.

– Kraj jest lepiej poukładany?

– Tak. A przede wszystkim – bezpieczniejszy z punktu widzenia obywatela, w tym przedsiębiorcy. Nasuwa się więc refleksja, że może ta pandemia będzie dla części przedsiębiorców przestrożą, nauczką, że warto mieć kogoś takiego, jak radca prawny, przy boku. Może nawet powinniśmy wrócić do tematu powszechnych ubezpieczeń, dzięki którym wszyscy przedsiębiorcy mogliby korzystać z pomocy prawnej?

– Premier Cimoszewicz powiedział kiedyś, że należy się ubezpieczać. To się strasznie nie spodobało.

– Ponieważ on to powiedział w dość arogancki sposób w zupełnie nieodpowiednim momencie. Tam ludzie przeżyli tragedię z powodu żywiołu, im trzeba było pomóc. Ale co do istoty wypowiedzi – premier miał rację. Wiedzą to wszyscy, którzy np. poważnie rozbili samochód, a nie mieli wykupionego autocasco.

– No, ale teraz wszyscy są, mniej lub bardziej, pokiereszowani przez koronakryzys. Ci najbardziej poranieni twierdzą, że nie stać ich na wykupienie pomocy prawnej, a z kolei radcy prawni nie mogą jej świadczyć za darmo w nieskończoność, tym bardziej, że sami ucierpieli...

– Dlatego mam propozycję dla rządu, dla pani wicepremier Jadwigi Emilewicz: zróbmy bonu prawnego na wzór bonu turystycznego. Ten turystyczny ma dwa cele: z jednej strony wesprzeć rodziny, które chciałyby sfinansować dzieciom wakacje, ale ich nie stać, a z drugiej – wesprzeć przedsiębiorców z silnie dotkniętej pandemią branży turystycznej. Bonu prawnego miałby podobny cel: we-





Radca prawny pomaga firmie zabezpieczyć się m.in. przed nieuczciwymi kontrahentami

FOT. 123RF

**Mam propozycję dla rządu:
zróbmę bon prawny na wzór bonu
turystycznego.
Ten turystyczny ma dwa cele:
z jednej strony wesprzeć rodziny,
które chciałyby sfinansować
dzieciom wakacje, ale ich nie stać,
a z drugiej – wesprzeć
przedsiębiorców z silnie dotkniętej
pandemią branży turystycznej.
Bon prawny miałby podobny cel:
wesprzeć tych, którzy bardzo
potrzebują pomocy prawnej,
a nie mają na nią pieniędzy,
a jednocześnie pomóc tysiącom
radców prawnych, którzy z powodu
koronakryzysu zostali pozbawieni
przychodów.
Przy okazji ułatwimy życie
publicznej administracji**

sprzeć tych, którzy bardzo potrzebują pomocy prawnej, a nie mają na nią pieniędzy, a jednocześnie pomóc tysiącom radców prawnych, którzy z powodu koronakryzysu zostali pozbawieni przychodów. Przy okazji osiągniemy jeszcze trzeci cel: ułatwimy życie sądom i administracji publicznej. Jakość pism procesowych, a także wniosków i pism kierowanych przez przedsiębiorców do urzędów i instytucji zasadniczo się poprawi.

- Rozmawiamy od początku o koronakryzysie, a tymczasem minister sprawiedliwości mówi o połączeniu zawodów i samorządów radcy prawnego i adwokata.

- Ołączeniu radców prawnych z adwokatami mówi się od dawna. Ja nie powiem, że to jest pomysł zły, bo on - odpowiednio przygotowany, rozłożony w czasie, przedyskutowany - ma sens, wynikający przede wszystkim z tego, że dziś wykonywanie obydwu tych zawodów polega dokładnie na tym samym. Niemniej ekstremalna sytuacja, z którą się zmagamy, pandemia, chaos prawny, spowolnienie gospodarcze grożące długotrwałą recesją i upadłością wielu firm - nie sprzyja takim radykalnym ruchom. Wszyscy, i radcy prawni, i adwokaci, i przedsiębiorcy korzystający z naszych usług, zgadzają się w pełni, że to nie jest dobry czas na takie zmiany. My powinniśmy się skupić na tym, co dzisiaj wydaje się i zapewne jest najważniejsze: na wyjściu z tego kryzysu. Środowiska prawnicze, w tym członkowie obu naszych korporacji, mają tu do odegrania kluczową rolę i dlatego nie wolno ich angażować w tworzenie całkiem nowych struktur i związane z tym wypracowywanie nowych zasad, kampanie do nowych władz itp.

- Część Pana kolegów uważa, że minister Ziobro chce, by niechętnie mu środowiska prawnicze zajęły się sobą, a nie działaniami rządu w wymiarze sprawiedliwości, sądach itp. Oraz że to próba odwrócenia uwagi od innych ważnych spraw, jak próby ingerencji władzy w tajemnicę zawodową...

- Faktycznie, część kolegów formułuje takie hipotezy i dążenie do przeforsowania przepisów o połączeniu obu samorządów w zupełnie wyjątkowych czasach pandemii może wskazywać, iż jest w tych opiniach sporo prawdy. Prawda jest taka, że koronawirus zaatakował nas w roku, gdy musimy wybrać nowe organy naszych samorządów, w lipcu są m.in. wybory kolejnego dziekana i reszty władz Okręgowej Izby Radców Prawnych. Nam, w krakowskim okręgu, udało się szczęśliwie 6 marca, czyli tydzień przed lockdownem, wyłonić delegatów, którzy dokonają tego wyboru, ale w wielu innych okręgach koledy nie zdążyli. Pandemiczna współpraca z organami państwa, by załatwić ten problem, okazała się, delikatnie mówiąc, niesatysfakcjonująca. To, że dzisiaj coś w tej kwestii drgnęło, zawdzięczamy nie rozwiązaniom przyjętym przez władzę, lecz znoszeniu obostrzeń.

- Czyli temu, że znów możecie się zbierać, fizycznie spotykać.

- Tak. Owszem, w pandemii bardzo ułatwiła nam działanie uchwalona w tarczy antykryzysowej możliwość zdalnego spotykania się prezydium i rady oraz podejmowania w tej formie uchwał. Dzięki temu mogliśmy wpisywać kolegów na listę radców prawnych, wykresłać innych, udzielać

pomocy socjalnej. Ale w kwestii procedury wyborczej żadnej pomocy od państwa nie uzyskaliśmy. Ta procedura ruszyła dzięki odmrażaniu kolejnych obszarów życia, znoszeniu zakazów przez rząd.

- Cyfryzacja przyspieszyła także u was i zostanie na dłużej?

- Na pewno. Mamy obowiązek ustawicznego szkolenia wszystkich członków samorządu i w czasie pandemii przenieśliśmy wszystkie szkolenia do internetu; one początkowo dotyczyły głównie tarczy antykryzysowej i generalnie tego, jak sobie radzić w kryzysie. Szkolenia online bardzo się sprawdziły, tym bardziej, że wcześniej koledzy spoza Krakowa mieli problemy z dotarciem na nie, tracili czas w korkach. Internet usuwa tę barierę. Uzyskaliśmy również zgodę instytucji nadzorujących programy unijne, by szkolenia finansowane z funduszy wspólnotowych prowadzić online. Pracujemy także nad stworzeniem bezpiecznego, zapewniającego pełną poufność, wirtualnego pokoju spotkań, w którym radcy prawni mogliby rozmawiać m.in. ze swoimi klientami. Ten pokój uzupełni istniejący w realu pokój spotkań, który od jakiegoś czasu funkcjonuje w naszej krakowskiej siedzibie.

- Można więc powiedzieć, że ta - początkowo wymuszona przez koronakryzys cyfryzacja generalnie pomaga?

- Tak. Oczywiście, w pewnych kwestiach nic nie jest w stanie zastąpić bezpośredniego kontaktu, ale dobrze by było, gdyby ustawodawca pozostawił możliwość zbierania się i podejmowania uchwał przez władze organizacji także po pandemii. Powtarzam: możliwość, alternatywę dla zwykłych spotkań, a nie przymus.

- Czy wśród Pana kolegów zapanował już optymizm?

- To zależy. Powtarzam: sytuacja członków Okręgowej Izby Radców Prawnych jest bardzo zróżnicowana, jedni - np. ci żyjący z reprezentowania swych klientów w sądzie - stracili w lockdownie wszystkie przychody i teraz cieszą się, że sądy są powoli odmrażane; inni mieli pracy, jak nigdy i będą jej mieli więcej, bo wspierają branże, które na kryzysie wręcz zyskały. Ale prawda jest, jak zawsze, trudna: kryzys dotknie w jakiś sposób wszystkich, choćby dlatego, że mamy objawy spowolnienia, które może zostać z nami na dłużej, albo nawet przemienić się w recesję. Dziś wszyscy winniśmy się skupić na tym, by zapobiec ziszczeniu czarnych scenariuszy. Radcy prawni z pewnością będą mieli dużo pracy. Oby najmniej było jej przy likwidacji firm, a najwięcej - przy ich tworzeniu, układaniu na nowo, zmienianiu modeli biznesowych, sposobu działania. Wszystko to wymaga odpowiednich ram prawnych. Jesteśmy gotowi pomagać przedsiębiorcom w podejmowaniu tych - i innych wyzwań.

Pandemia uświadomiła wielu przedsiębiorcom, jak ważne jest wsparcie radcy prawnego. Przedsiębiorca jest jak kapitan statku, a radca prawny - jak sternik, który pomaga mu przepłynąć przez rąfy

Świat tłumaczeń w czasie pandemii

– Bezpośrednie spotkania będą ważne, już teraz czujemy za nimi tęsknotę, ale w konkretnych sytuacjach, ze względów racjonalnych, sięgniemy po spotkania w przestrzeni wirtualnej – mówi Marcin Behlert, tłumacz konferencyjny i konsultant

– Jaki jest świat pracy wirtualnej tłumaczy w czasie pandemii?

– Istotą pracy tłumaczy jest pośredniczenie w komunikacji i z tej roli możemy się wywiązywać też przy zachowaniu obowiązującego aktualnie rygoru sanitarnego. Niezależnie od tego, czy wraz z uczestnikami wydarzenia znajdujemy się w jednym miejscu, czy też jesteśmy rozproszeni i siedzimy przed ekranem komputera, tłumaczenie spotkań jest możliwe. Największa różnica polega na ograniczeniu wszelkich miękkich elementów bezpośredniego spotkania, od komunikacji niewerbalnej po atmosferę spotkania. Wideo-konferencja wymaga od wszystkich uczestników większej koncentracji i dlatego może być bardziej wyczerpująca. Jeżeli chodzi o tłumaczy, to dodatkowa trudność ich pracy wirtualnej polega na tym, że wiele docierających do nich komunikatów dociera osobnymi kanałami i konieczność ich scalenia powoduje dodatkowe obciążenie kognitywne. Warto przy tym zauważyć, że podczas tłumaczenia słyszymy zazwyczaj tylko jednego tłumacza, ale w kabinie tradycyjnej i wirtualnej jest ich co najmniej dwóch, bo wbrew pozorom jest to praca zespołowa.

– Czy był ktoś przygotowany na to, że w ciągu paru dni świat stanie na „głowię”?

– Jeżeli chodzi o konferencje, to zdalne tłumaczenie nie jest zupełnie nowym zjawiskiem. Już wcześniej były sytuacje, gdy pojedynczy mówcy nie byli w miejscu konferencji, tylko łączyli się z uczestnikami z innej lokalizacji. Zdarzało się również, że to tłumacze znajdowali się w innym miejscu niż to, gdzie odbywała się konferencja, niemniej zazwyczaj działało się tak, gdy sala nie pozwalała na umieszczenie kabiny w jednej lokalizacji. Również tłumaczenia podczas wydarzeń, które były transmitowane, czy to w telewizji, czy poprzez platformy konferencyjne stanowiły już wcześniej uzupełnienie naszej pracy. Podobnie tłumaczone były wcześniej wybrane telekonferencje – a zatem wszystkie te elementy, które dziś składają się na tłumaczenie zdalne już występowały – nowy jest ich niemal wyłączny charakter i szersza skala. Generalnie można uznać, że o ile zdalne rozwiązania już istniały, to ze względów na większą złożoność, a zatem zwiększone ryzyko załóżeń, niepowodzenia były ograniczane na rzecz mniej skomplikowanych, bez-

piecniejszych technicznie rozwiązań. Teraz wśród priorytetów bezpieczeństwa na pierwszym miejscu jest zdrowie, więc doszło do przewartościowania rozwiązań i szerzej sięga się po rozwiązania zdalne.

– Czy sieć internetowa spełniła rolę „okna” na świat?

– Tak, kontakt za pośrednictwem internetu z pewnością stanowi w pewnym zakresie substytut bezpośrednich spotkań. W sferze merytorycznej spotkania internetowe nie ustępują w niczym spotkaniom tradycyjnym, ale ich siła, czyli koncentracja na meritum, stanowi zarazem ich słabość, gdyż ogranicza możliwości zaspokojenia potrzeby kontaktów bezpośrednich w sferze socjalnej. Dodatkową trudność stanowi nie tylko konieczność zmiany rodzaju spotkania, ale i niepewność, czy ten stan jest permanentny, czy przejściowy, a jeśli tak, to jak długo będzie trwał.

MARCIN BEHLERT

Tłumacz konferencyjny

(polski, niemiecki, angielski).

Członek AIIC (Międzynarodowego Stowarzyszenia Tłumaczy Konferencyjnych), tłumacz akredytowany UE.

Konsultant tłumaczeń konferencyjnych i zdalnych.

„Jakkolwiek odczuwam niepewność przyszłości branży, to obecna sytuacja jest silnym impulsem do przemian. Obserwuję je z ciekawością i cieszę się, że mam możliwość kreowania nowego profilu zawodu, który wykonuję z pasją od ponad 25 lat”.

– Zamrożone zostały również podróże, urlopy zagraniczne, wyjazdy służbowe, kontakty międzynarodowe. Tego wszystkiego zabrakło. Co w zamian?

– Możliwości są spore – szczególnie jeśli chodzi o wymianę doświadczeń, dyskusje, czyli wszystko to, co możemy zrealizować spotykając się wirtualnie, ale korzystamy z tego ostrożnie. Z jednej strony życząc sobie powrotu do tego z czym

jesteśmy obeznani, z drugiej strony nie wiedząc, ile ten stan będzie trwał. Uważam, że takie podejście jest reaktywne. Powinniśmy raczej – kierując się celami jakie chcemy realizować, znając dostępne narzędzia i prognozując okoliczności dobrać rozwiązania, które pozwolą nam najlepiej pogodzić te aspekty. Na podstawie takiej analizy – z uwzględnieniem kosztów – możemy dojść do wniosku, że zrealizujemy projekt w przestrzeni wirtualnej, ale też może do tego, że nie warto tego robić. Musimy jednak wówczas wziąć pod uwagę koszty zaniechania działania, które mogą być tym większe, im dłużej będziemy zwlekać. Konkretny przykład – wnosząc odwołujemy konferencję z powodu pandemii – przekładamy ją na jesień – ma odbyć się w tradycyjnej formie. Pozostaje jednak niepewność, czy nie będziemy musieli stawić czoła drugiej fali zachorowań – a jeśli tak, to może warto zaplanować konferencję od początku jako wirtualną – ograniczając ryzyko niepowodzenia, czy zaniechania działania.

Dysponuję konkretnymi przykładami tłumaczonych spotkań online, które pozwoliły na osiągnięcie zamierzonych celów szkoleniowych, konsultacyjnych przy jednoczesnej oszczędności wydatków na poziomie 50%. Oszczędność finansowa, to jednak nie jedyna korzyść – w przypadku braku podróży oszczędzamy również czas – w jednym z analizowanych przeze mnie przypadków, ta oszczędność wynosiła 60%. Zatem spotkania i tłumaczenia online mogą być bardzo efektywne, a zarazem mają swoje ograniczenia.

– Gospodarka, firmy, przedsiębiorstwa, biura, choć ograniczyły działalność, to na szczęście nie zaprzestały działalności. Czy świat wirtualny zastąpił świat, który wcześniej znaliśmy?

– W pewnym momencie zastąpił w znacznym stopniu, ale przede wszystkim wskazał nam nowe możliwości – a nawet wymusił ich stosowanie. Teraz od nas zależy, na ile te doświadczenia wykorzystamy. Na ile będziemy w stanie czerpać z pozytywnych doświadczeń, na ile pozwolą one nam działać w sposób pełniej wykorzystujący potencjał cyfrowego świata z jednoczesnym poszanowaniem równowagi pomiędzy nim a rzeczywistością. Otwiera się przed nami wachlarz możliwości od spotkań tradycyjnych aż po w pełni wirtualne – ale prawdopodobnie efektem zebranych doświadczeń będzie szerokie stosowanie rozwiązań pośrednich – hybrydowych. W tym miejscu ważną jest rozmowa pomiędzy klientami, organizatorami i uczestnikami, aby ustalić cele spotkania i wynikające z tego wymagania techniczne, a następnie pogodzić je z możliwościami technologicznymi.

– Jak w tym świecie odnaleźli się tłumacze, dość specyficzna grupa zawodowa

- należąca po trochu do wszystkich tych światów?

- W znaczącej większości tłumacze dobrze odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Po pierwsze, elastyczność i umiejętność ciągłego uczenia się, to kluczowe cechy dla tłumaczy konferencyjnych. W dodatku lockdown dał im konieczny czas na adaptację. Doskonale też zadziałała współpraca tłumaczy, którzy mimo swej niezależności, szybko znaleźli sposoby wzajemnej pomocy, wymiany doświadczeń i wsparcia merytorycznego. Podam kilka przykładów: grupa około 40 tłumaczy stworzyła think-tank, podzieliła się na grupy i rozpoczęła pracę nad wybranymi tematami - np. zdalne tłumaczenie symultaniczne, bezpieczeństwo danych, dobre praktyki, etc. Wyniki tych prac były następnie prezentowane pozostałym uczestnikom think-tanku, a ich podsumowanie zostało opublikowane w portalach społecznościowych. Zorganizowano szereg szkoleń poświęconych konkretnym narzędziom informatycznym. Jednym z najważniejszych aspektów było bezpieczeństwo danych - na ten temat została zorganizowana wirtualna dyskusja panelowa z uczestnictwem ponad 50 tłumaczy. Przykłady można mnożyć.

- Szybko dostosowali się do nowej rzeczywistości?

- Mam wrażenie, że tłumacze dość szybko dostosowali się do nowej rzeczywistości, wydaje mi się nawet, że proces adaptacyjny po stronie potencjalnych zleceniodawców i klientów jest wolniejszy. W dużej mierze związane jest to z niepewnością co do sytuacji ekonomicznej podmiotów gospodarczych, ale i z tego, że procesy decyzyjne w większych organizacjach przebiegają wolniej aniżeli w przypadku małych firm i organizacji, a do nich trzeba zaliczyć tłumaczy. Podsumowałbym to tak, że po stronie tłumaczy zgromadzone zostały kompetencje, które będą mogły zostać wykorzystane, gdy tylko zleceniodawcy się na to zdecydują.

- Zamiast kontaktów twarzą w twarz spotkania odbywały się ekran w ekran, w większym i mniejszym gronie. Do świata wirtualnego przeniosły się kameralne spotkania robocze i wielkie konferencje, koncerty oraz turystyka...

- Tak, i wszędzie, w każdym z wymienionych przykładów można korzystać ze zdalnego tłumaczenia. To pokazuje, że sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, uwalnia też nowy potencjał. Tłumacze mogą dotrzeć ze swoją usługą też do miejsc, gdzie wcześniej było to niemożliwe albo ekonomicznie nieuzasadnione.

- Jeśli były to spotkania w jednym języku, nawet obcym, to mniejszy problem niż sytuacja, gdy trzeba było zorganizować większe spotkanie, w kilku językach?

- Narzędzia do spotkań wielojęzycznych istniały już wcześniej - natomiast nie przebiły się one do szerokiej świadomości ze względu na ich większą złożoność - tradycyjne spotkania prze-

wyższały wirtualne formy spotkań swoją naturalnością. Zalety spotkań wirtualnych - to ich dostępność i możliwość efektywnego wykorzystania zasobów. Udział w wielojęzycznym spotkaniu to jednak też konieczność zastosowania się do pewnych reguł - począwszy od jakości dźwięku - korzystania ze słuchawek, mikrofonów - aż po utrzymanie zasad dyskusji - powstrzymanie się od jednoczesnego mówienia wielu osób.

- Spotkania wielojęzyczne wymagają z reguły udziału tłumaczy. Jak szybko udało się wejść tłumaczom i firmom na nową ścieżkę pracy?

- Tak jak już powiedziałem, mam wrażenie, że ostatnie 2-3 miesiące zostały wykorzystane przez tłumaczy w bardzo efektywny sposób - teraz czekamy na to, jaką politykę w zakresie spotkań, szkoleń, konferencji będą realizowali nasi klienci. Cały czas służymy też podpowiedzią, jakie istnieją możliwości techniczne i na co warto zwrócić uwagę, planując spotkanie wielojęzyczne.

- Jakie narzędzia specjalistyczne były do tego potrzebne? Czy są odpowiednie platformy, systemy zabezpieczeń?

- Tak, jest kilku dostawców platform internetowych, które umożliwiają tłumaczenie i zapewniają tłumaczom odpowiednie rozwiązania techniczne. To jednak nie wszystko, również tłumacze musieli zainwestować w dodatkowe wyposażenie. Kabin do tłumaczenia symultanicznego, jakie znać Państwo z tradycyjnych konferencji, przeniosły się do domów tłumaczy, ale przede wszystkim to tzw. hubów. Hub to miejsce, w którym tłumacze pracują w warunkach zbliżonych do tradycyjnych - mają zazwyczaj kabiny, wyposażone w odpowiednią infrastrukturę IT, która umożliwia szybkie reagowanie w przypadku możliwych awarii Internetu, zasilania, komputerów. Przede wszystkim jednak nad tłumaczeniem, może czuwać również technik, co daje komfort pracy tłumaczy, którzy mogą się skoncentrować na samym tłumaczeniu, pozostawiając sprawy techniczne - podobnie jak podczas tradycyjnych konferencji - wyspecjalizowanym technikom. Istotne jest też bezpieczeństwo danych, dlatego hub jest wyposażony w niezależne komputery, a tłumacze mogą dodatkowo korzystać z własnych komputerów, do których nikt poza nimi nie ma dostępu, a zatem dane klientów są bezpieczne.

- Inaczej przygotowuje się spotkanie o wysokim stopniu poufności, biznesowe, polityczne, inaczej wielką internetową konferencję, a inaczej spotkanie robocze „twarzą w twarz”, choć z pośrednictwem tłumacza...

- Poufność jest kluczową składową pracy tłumaczy konferencyjnych, dlatego co do zasady każde spotkanie jest traktowane jako poufne, to czy



FOT. LUKASZ OLEJARCZYK





FOT. LUKASZ OLEARZYK

MARCIN BEHLERT:
– Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, uwalnia nowy potencjał. Tłumacze mogą teraz dotrzeć, ze swoją usługą do miejsc, gdzie wcześniej było to niemożliwe, albo ekonomicznie nieuzasadnione

►►►

spotkanie jest dostępne dla zamkniętej, czy otwartej grupy uczestników, to decyzja klienta i on decyduje o tym, kto będzie miał dostęp do treści danego spotkania – my możemy podpowiedzieć, jakie rozwiązania techniczne są dostępne np. sposób logowania uczestników, ich ewidencja itp.

Spotkania wirtualne wymagają szczególnej dbałości, jeśli chodzi o sposób ich przygotowania – np. wybór gospodarza / moderatora – dlatego tak ważna jest rozmowa o tym, jak to spotkanie ma wyglądać i przeprowadzenia wcześniejszej próby. W tej chwili przygotowujemy się do serii spotkań, która rozpocznie się za kilka dni. Zaczęliśmy od próby wewnętrznej z udziałem techników i tłumaczy. Jutro próba z udziałem klienta, a rozpoczęcie realizacji za dwa dni. W przypadku tradycyjnej konferencji spotkalibyśmy się w przeddzień lub w dniu konferencji, tu mamy możliwość rozłożenia przygotowań w czasie.

– Jak przygotować spotkanie wielojęzyczne?

– Przede wszystkim trzeba się zastanowić, co chcemy osiągnąć – to determinuje krąg uczestników. Najlepiej opowiedzieć o celach spotkania konsultantowi, tłumaczowi, a on przedstawi możliwości techniczne i koszty takiego

przedsięwzięcia. Rozmawiając, można dogrywać szczegóły.

– Co można w ten sposób osiągnąć?

– Przede wszystkim można zgromadzić wiele osób w jednym miejscu – na spotkanie potrzebuujemy mniej czasu, odpada czas podróży, możemy się spotkać z osobami z odległych miejsc. W bardzo efektywny sposób można przekazać informacje i natychmiast otrzymać feedback. Spotkania można tworzyć jako serie krótszych spotkań, co jest bardziej efektywne i mniej angażujące czasowo, a w dodatku daje czas na refleksję pomiędzy spotkaniami.

– Czego zabraknie podczas spotkania w wirtualnej rzeczywistości?

– Bezpośredniego kontaktu, spotkań i rozmów podczas przerw...

– Jak można zadbać o poufność spotkań?

– Kwestia bezpieczeństwa danych to temat na osobną rozmowę, ale trzeba powiedzieć, że w dużej mierze jesteśmy zależni od operatorów platform. Co do zasady dbają oni o bezpieczeństwo danych, ale warto i w tym względzie skonsultować swoją decyzję. Mamy też pewne możliwości nadzorowania, kto bierze udział w spotkaniach i jakie ma uprawnienia, o tym właśnie warto rozmawiać z wyprzedzeniem.

– Czy spotkania tradycyjne zostaną zastąpione przez wirtualne? A może przed nami wspaniały świat spotkań hybrydowych?

– Te kontakty, które czerpały z energii bezpośredniego spotkania uczestników, pozostaną w tradycyjnej formie, te które na pierwszym planie stawiają efektywną komunikację w części merytorycznej, doskonale nadają się do przeniesienia w świat wirtualny. To jednak tylko generalna zasada, ze względu na bezpieczeństwo, oszczędność czasu i kosztów, wiele form pośrednich może się okazać tymi najlepszymi. Istotne jest bezpieczeństwo planowania wydarzeń z wyprzedzeniem – zmiany w ostatniej chwili mogą być trudne, nawet niemożliwe, albo często bardzo kosztowne – dlatego w niepewnych czasach warto planować bezpiecznie, a to może oznaczać właśnie hybrydowo.

– Jaka przyszłość przed „rynkiem” spotkań?

– Trudno wyrokować na temat przyszłości – na ile pandemia zmieni nasze przyzwyczajenia socjalizacyjne. Myślę, że bezpośrednie spotkania będą dla nas bardzo ważne, już teraz czujemy za nimi tęsknotę, ale w konkretnych sytuacjach ze względów racjonalnych będziemy sięgać po spotkania w przestrzeni wirtualnej, a pewnego dnia tradycyjna rzeczywistość pewnie tak silnie splecie się z rzeczywistością wirtualną, że trudno będzie je rozróżnić.



Znajdź swoje
nowe mieszkanie! | »

Już teraz na portalu
gazetakrakowska.pl
znajdziesz
**INTERAKTYWNĄ
MAPĘ
INWESTYCJI,**
a na niej prezentacje
inwestycji realizowanych
w Krakowie
i w najbliższej okolicy.

KRAKÓW WCIĄŻ ROŚNIE



*Pandemia nie powstrzymała The Park
Kraków, największej inwestycji biurowej
w Krakowie. To bardzo dobry sygnał*

Tekst: Janusz Michalczak

THE PARK KRAKÓW
to nowoczesny kampus biurowy
o powierzchni 100 tys. mkw.
Powstanie w Krakowie na terenie
o powierzchni 5 hektarów
w sąsiedztwie Zalewu Bagry





EQUAL BUSINESS PARK

Za sprawą nowych inwestycji realizowanych przez znanych – krajowych i światowych – inwestorów Kraków wzbogacił się o nowoczesne biurowce z niesamowitymi elewacjami. Oto kompleks biurowy Equal Business Park w rejonie ulicy Wielickiej

FOT. JANUSZ MICHALCZAK

Życie, podobnie jak literatura sensacyjna czy film, lubi nagle zwroty akcji. Jeszcze kilka tygodni temu opinie na temat krakowskiego rynku nieruchomości były bardzo niepokojące. Teraz są zupełnie inne

Pandemia nie powstrzymała The Park Kraków, największej inwestycji biurowej w Krakowie. Właśnie rusza jego budowa. A to bardzo dobry, krzepiący sygnał. Świadczy o tym, że mimo poważnych perturbacji na rynku, inwestorzy nie rezygnują z ambitnych planów w stolicy Małopolski.

Rynek to system naczyń połączonych

The Park Kraków ma być samowystarczającym kampusem biurowym klasy A. Na krakowskim Podgórzu, powstanie aż 8 budynków o powierzchni około 100 tys. mkw. Wy różnia je ma, jak deklarują inwestorzy, wyjątkowa jakość i ponadczasowa architektura.

Kompleks zajmie około 5 hektarów, z czego 3 hektary pozostaną niezabudowane i w pełni wyłączona z ruchu samochodowego, co wraz z dużą ilością starannie dobranej zieleni, małą architekturą, strefami relaksu i szeroką ofertą udogodnień stworzy komfortowe środowisko pracy.

Budowa olbrzymiego kampusu biurowego, który powstanie w rejonie ulic Saskiej i Lipskiej, jest wspólnym przedsięwzięciem międzynarodowej firmy inwestycyjnej Cain International oraz znanej na rynku nieruchomości Europy Środkowo-Wschodniej firmy deweloperskiej White Star Real Estate.

Wyróżnikiem The Park Kraków, informują przedstawiciele firmy White Star, ma być duża ilość zieleni. Cała przestrzeń pomiędzy budynkami, o łącznej powierzchni blisko 3 hektarów, zostanie zagospodarowana starannie dobraną zielenią, elementami wodnymi i naturalnymi materiałami, zgodnie z zasadami biophilic design.

Zastosowane w projekcie rozwiązania, połączone z szeroką ofertą udogodnień, restauracjami, kawiarniami, lokalami usługowymi, a także strefami relaksu, stworzą w tym miejscu wyjątkowo przyjazne środowisko pracy.

The Park Kraków oferował będzie elastyczny układ powierzchni biurowej, który umożliwi efektywną aranżację wnętrza, zarówno w układzie typu „open space”, jak gotowych pomieszczeń (gabinetów). Kształt budynków i parametry przeszkleń umożliwią optymalne wykorzystanie dostępu do światła naturalnego, zapewniając komfortowe warunki pracy. Na najwyższych kondygnacjach znajdują się tarasy z widokiem na Zalew Bagry i wewnętrzne patio z unikatową aranżacją zieleni.

Na dwóch kondygnacjach podziemnych będzie parking, miejsca do ładowania pojazdów elektrycznych oraz infrastruktura dla rowerzystów.

Kraków – miasto dynamiczne

Dlaczego wybór padł na stolicę Małopolski? – Kraków to jedno z najdynamiczniej rozwijających się miast w Polsce – uważa Liam Le Roux, dyrektor europejskiego działu Asset Management w Cain International. – Kraków jest również jednym z najchętniej wybieranych miast na świecie przez firmy z sektora BPO, IT, SSC/GBS i R&D, które od lat otwierają tu swoje oddziały.

– Liczne wydarzenia organizowane na terenie kampusu oraz bogata oferta gastronomiczna sprawia, że życie będzie toczyło się tu także w godzinach pracy – dodaje Bartosz Prytuła, managing Partner w White Star Real Estate. – Ideą projektu jest stworzenie prawdziwej społeczności The Park, o co zadba zespół doświadczonych zarządców White Star Real Estate, wspierany przez community i event managerów

Realizacja inwestycji ma odbywać się etapami. Wszystko zależało będzie od tempa wychodzenia z kryzysu wywołanego pandemią. Rynek nieruchomości przypomina bowiem system naczyń połączonych. Ogromne zainteresowanie mieszkańcami, zarówno ich zakupem, jak i najmem, spowodowane było dyna-

Strefa nieruchomości *Krakowski rynek w czasach pandemii*

micznym rozwojem segmentu nowoczesnych powierzchni biurowych.

To oczywiście nie była tylko specyfika Krakowa. Podobne procesy przebiegały w stolicy, a także we wszystkich większych miastach Polski – przede wszystkim w dużych ośrodkach akademickich, które potrafiły odpowiedzieć na ogromne zainteresowanie bardzo dobrze wyedukowaną młodzieżą.

Kiedy powróci koniunktura?

Jak szybko rynek ten powróci do stanu sprzed pandemii? Tego nie wiemy. Nie jesteśmy bowiem dzisiaj w stanie ocenić, ilu ludzi powróci do biur. Rynek biurowy jest uzależniony od kondycji firm znajdujących się często poza granicami Polski. A te w najbliższym czasie będą podejmowały strategiczne decyzje, m.in. dotyczące swojej przyszłości. Na to zaś nikt w Polsce nie ma wpływu.

Regres w branży biurowej spowodowałby niewyobrażalne skutki, gdyż od niego zależy funkcjonowanie zarówno segmentu nieruchomości mieszkaniowych, jak i rynku najmu.

Gdyby doszło do poważnego tąpnięcia to los osób, które w ostatnich

latach zaciągnęły kredyty na zakup mieszkań czy domów byłby nie do pozazdroszczenia. Podobnie jak i tych, którzy nabyli nieruchomości na kredyt z myślą o czerpaniu korzyści z ich najmu.

Obawy zdają się podzielać eksperci. Firma doradcza Walter Herz zwraca uwagę, że na kształt rynku biurowego najsilniej wpływają dziś dwie tendencje – dążenie do optymalizacji kosztów w celu redukcji ryzyka finansowego oraz starania zmierzające do zapewnienia możliwie największego bezpieczeństwa osobom powracającym do biur.

– Od początku kwarantanny mieliśmy doczynienia z wysoką aktywnością najemców, którzy zwracali się do wynajmujących z zapytaniami o obniżki czynszów – zauważa Bartłomiej Zagrodnik, managing partner/CEO w Walter Herz. – Jeżeli chodzi o naszych klientów, rzadko spotykaliśmy się jednak z sytuacją, by firmy chciały zrywać umowy najmu lub w drastyczny sposób zmniejszać powierzchnię biurową, by ograniczyć wydatki. Pomocne były w tym na pewno wcześniej wdrożone rozwiązania płynnościowe, jak możliwość przesunięcia płatności i harmonogramów, czy rozłożenie nara-

ty oraz czasowa obniżka czynszu, a także redukcje i podnajmy powierzchni. Może to przynieść większą popularność obiektom biurowym w lokalizacjach poza centrum oraz wzrost zainteresowania biurami typu flex, które muszą – po załamaniu rynku – zmienić nieco swoją formułę. Nie będzie jednak wyprówek z biur na dużą skalę.

Jaka przyszłość czeka polski rynek?

– Długofalowo rynek biurowy będzie musiał zmierzyć się z dużym spadkiem popytu – zauważa ekspert firmy Herz. Zmieni się też zasadniczo strategia wyboru lokalizacji przez najemców. W tej chwili decyzje związane z wynajęciem nowego biura, czy przedłużeniem umowy najmu są najczęściej przez firmy odsuwane w czasie.

– Recesja nie ominie naszego kraju, ale w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej może nie być tak silna jak w strefie euro – stwierdza Bartłomiej Zagrodnik. – Dlatego w dłuższej perspektywie spowolnienie gospodarcze nie powinno mieć większego wpływu na atrakcyjność inwestycyjną naszego rynku. Polska pozostanie interesująca dla inwesto-

rów lokujących kapitał w segmencie nieruchomości komercyjnych, co jest tym bardziej prawdopodobne, jeśli weźmiemy pod uwagę wysoką rentowność obiektów zlokalizowanych w naszym kraju. Rozwój uzależniony jest od finansowania inwestycji.

Mieliśmy do czynienia z zagrożeniem, którego nikt się nie spodziewał. Teraz powoli zmienia się sposób myślenia o pracy w przestrzeniach biurowych. Dlaczego? Bo podobna sytuacja może się powtórzyć. Firmy zastanawiają się nad przemodelowaniem, zarówno samych biur, w których trzeba dziś zapewnić więcej przestrzeni, jak i prognozują zmiany związane z nową organizacją pracy. W wielu przypadkach powierzchnie zostaną przeprojektowane, a szczególny nacisk położony będzie na bezpieczeństwo i higienę.

Wymogi wiążące się z ochroną osobistą oraz utrzymaniem dystansu pomiędzy stanowiskami pracy sprawiają, że biura – według firmy Walter Herz – funkcjonować będą teraz w innych trybach godzinowych i cyklach miesięcznych. W ten sposób powstaną nowe modele biznesowe w zarządzaniu powierzchnią



RUCZAJ
Pojawienie się klientów z wysokimi dochodami wymusiło zmiany również w budownictwie mieszkaniowym. Jakość nie tylko nie ustępuje już budynkom powstającym w Europie Zachodniej, a niekiedy jest nawet wyższa



FOT. JANUSZ MICHALCZAK

Zasługą rynku deweloperskiego jest wprowadzanie do Krakowa inwestycji, które wyróżnia wysoka jakość architektury, a także użytych do budowy materiałów. To dzięki temu miasto zmienia się na korzyść

biurową. Wiele firm zdecyduje się prawdopodobnie na rozpraszanie struktur i większe znaczenie zyska system łączący pracę biurową z pracą zdalną.

Zdaniem eksperta COVID-19 nie przyniósł nic nowego, przyspieszył jedynie istniejące już wcześniej trendy. - Dla firm z sektora IT home office nie jest nowością - podkreśla Bartłomiej Zagrodnik. - Już wcześniej w dużym stopniu, nie tylko ta branża właśnie tak pracowała. W zależności jednak od profilu firmy praca zdalna jest mniej lub bardziej efektywnym rozwiązaniem. Niemniej, dziś pewne jest, że będzie coraz szerzej praktykowana. Mówi się o 30 proc. osób, które już na stałe będą pracowały z domu.

Czy kryzys może mieć dobre strony?

Jedną z pierwszych analiz rynku zagrożonego w pandemii, na którym nastąpił w pierwszych tygodniach całkowity niemal zastój, przedstawił prezes Instytutu Analiz Monitor Rynku Nieruchomości Piotr Krochmal w analizie dla Krakowskiej Grupy Medialnej.

- Inwestycje już rozpoczęte będą realizowane, bo przecież trzeba

wywiązać się z umów, ale ułatwia to fakt, że w realizowanych obecnie inwestycjach około 70 proc. lokali jest już sprzedana - zauważa. - Ból głowy będą mieli tylko ci deweloperzy, którzy wprowadzili na rynek inwestycje w pierwszym kwartale 2020 roku, a więc tuż przed wybuchem pandemii. W Krakowie jest to 9 inwestycji, a więc około 11 proc. wszystkich, które są w sprzedaży. Czy tak mała ilość, mogąca mieć kłopoty z tempem sprzedaży może w znacznym stopniu zaburzyć cały rynek? Mało prawdopodobne.

Czy może stać się tak, jak podczas minionych kryzysów na rynku? Przypomnijmy tylko, że w najgorszym - 2008 roku - sprzedawało się około 25 proc. mniej mieszkań niż w latach hossy poprzedzających kryzys. Jak będzie teraz?

- Do zakupu - stwierdza Piotr Krochmal - zrażała wtedy prasa, nagłaśniając pojedyncze przypadki upadających firm. Dziś takich zagrożeń nie ma. Tzw. ustawa deweloperska, którą wprowadzono po tamtym kryzysie, aby chronić nabywców mieszkań, działa i spełnia swoją rolę, chroniąc klientów przed stratą pieniędzy. Można prognozować zatem, że nie będzie paniki i spadku

cen w wymiarze, jaki był obserwowany dekadę temu. Nie ma ku temu powodów. Mniejszy popyt wywołany pandemią nie zmaleje przecież do zera. A na rynku mamy obecnie taką ilość mieszkań, którą rynek „połykał” przed pandemią w trzy kwartały, więc zakładając nawet bardzo duży, nie notowany dotychczas w historii, bo 50 proc. spadek zainteresowania nowymi mieszkaniami, to te rozpoczęte powinny zniknąć z oferty krakowskich deweloperów, zanim zostaną oddane do użytkowania (przy założeniu, że na rynek nie zostanie wprowadzonych zbyt wiele nowych projektów).

Zdaniem Piotra Krochmala, ten nietypowy czas względnej stabilizacji rynku można doskonale wykorzystać najpierw na poszukiwanie cenowych okazji, a później na zakup mieszkań. Dlaczego? Bo szybko... minie. Za dwa lata, według prognoz, powinno być już po pandemii, a gospodarka znowu chwyci pełny wiatr w żagle i na mieszkaniowym rynku zacznie się robić droga. Skąd to wiemy?

Ostatnio deweloperzy kupili w Krakowie dużą ilość gruntów pod inwestycje - po bardzo wysokich cenach. Nie będą więc raczej

skłonni wychodzić na rynek z takimi inwestycjami, które nie zapewnią im zwrotu zainwestowanych pieniędzy.

W najbliższej perspektywie wyzwaniem dla całego sektora - na co zwraca uwagę Walter Herz - będzie finansowanie inwestycji. Realizowane dziś projekty mają już wsparcie finansowe i mogą się pochwalić zaawansowanym poziomem komercjalizacji.

Czy trudne będzie zdobycie finansowania dla kolejnych inwestycji? To się dopiero okaże. Bardzo wyraźnie widoczne jest bowiem zastrzeżenie polityki kredytowej przez banki, a nawet wstrzymywanie finansowania. To zapewne odbije się na wynikach rynku w kolejnych kwartałach, oczywiście jeśli sytuacja nie wróci do normy.

O tyle jest to ważne, że sektor nieruchomości komercyjnych - w dużym stopniu finansowany z kredytów - nie może liczyć w Polsce na alternatywne źródła finansowe, jak przedsięwzięcia inicjowane w innych krajach.

- W tym właśnie upatruję główne źródło trudności dla branży i dalszego rozwoju rynku biurowego - podkreśla Bartłomiej Zagrodnik.

- Jeśli banki zablokują dopływ kapitału na inwestycje, jego rozwój zostanie zatrzymany. Nie ma natomiast dużego kłopotu z realizacją bieżących projektów. W Polsce budowy nie zostały ustawowo zamknięte, jak we Włoszech czy Hiszpanii. Prace budowlane, choć w ograniczonym zakresie, prowadzone są nieprzerwanie. Także ze względu na ciepłą zimę. Na tempo budów duży wpływ miał natomiast powrót do domu pracowników zza wschodniej granicy i ograniczony zakres funkcjonowania urzędów.

Rynek hotelowy w Krakowie

Miniony rok był kolejnym rokiem niebywalełej koniunktury na rynku hotelowym. Według Głównego Urzędu Statystycznego, w połowie 2019 roku w Polsce funkcjonowało 2635 skategoryzowanych hoteli z około 286 tysiącami miejsc noclegowych.

Tylko w pierwszym półroczu minionego roku baza noclegowa powiększyła się o 4,5 proc. W Krakowie w 2019 r. otwarto trzy wysokiej klasy nowe obiekty, które oferują łącznie 120 pokoi hotelowych. Wśród nowo otwartych obiektów największy jest pięciogwiazdkowy hotel Bachleda Luxury Hotel Kraków MGallery by Sofitel, który dysponuje 64 pokojami. Pozostałe to czterogwiazdkowy The Loft Hotel i pięciogwiazdkowy Balthazar Design Hotel, każdy z 28 z pokojami hotelowymi.

Dynamiczny rozwój turystyki w Krakowie przeobraził jednak rynek nieruchomości w dalece większym stopniu, niż wynika to z przytoczonych danych. Spowodował nie tylko, że w mieście remontowane są kamienice pod obiekty hotelowe, apartotelowe, ale też skutkowało zakupem części budynków z myślą o wynajmie okazjonalnym.

Pandemia zadała poważny cios temu segmentowi (uzależniony jest bowiem od napływu turystów). Sytuacja jest o tyle trudna, że perspektywa dużych zysków zachęcała wielu inwestorów do zaciągnięcia potężnych kredytów na budowę hoteli i zakup mieszkań.

- Brak turystów niezwykle negatywnie rzutuje również na funkcjonowanie śródmiejskiego handlu, zwłaszcza w obrębie Starego Miasta - podkreśla Wiesław Jopek, prezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej.

Janusz Michalczak



Stylowy, butikowy hotel Bachleda Luxury Hotel Kraków MGallery by Sofitel. Powstał przy placu Kossaka i wykorzystuje część historycznej zabudowy

Dot
Office
L1

**Dot Office L1
spełnia wysokie
standardy i należy
do grupy
najbardziej
nowoczesnych
krakowskich
biurowców**

Nowoczesny jak Dot Office L1

Dot Office L1, kolejny supernowoczesny biurowiec Grupy BUMA, otwiera drzwi przed najemcami. W ten oto sposób Krakowska Dolina Krzemowa, powstająca na „Czerwonych Makach”, zyskała nowy niezwykły budynek.

- Obiekty biurowe, które wybudowaliśmy na przestrzeni wielu ostatnich lat m.in. na Czerwonych Makach, przyczyniły się, oczywiście w pewnym sensie, do obecności w Krakowie wielu międzynarodowych korporacji - mówi Konrad Dziewowski, prezes Zarządu Grupy BUMA. - Wybierając nasze inwestycje, firmy doceniają nie tylko najwyższe standardy techniczne budynków, ale też komfort pracy i udogodnienia, jakie te obiekty oferują - dodaje.

Obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Krakowski Park Technologiczny” od dłuższego już czasu uchodzi za ulubione miejsce inwestycji Grupy BUMA. Tutaj powstał kompleks biurowy Green Office, a obecnie rozrasta się zespół nowoczesnych biurowców Dot Office. Właśnie do użytku oddano już dziewiąty - L1.

Wysokie standardy

Dot Office L1 spełnia wysokie standardy i należy do grupy najbardziej nowoczesnych krakowskich biurowców. Wśród licznych rozwiązań, które zastosowano przy jego budowie, pojawiły się m.in.: pompy ciepła VRV, klimatyzacja z możliwością

indywidualnej regulacji temperatury, wentylacja nawiewno-wywiewna z rekuperatorem i nawilżaniem powietrza. W zakresie nowoczesnego standardu znalazły się także: oświetlenie LED, systemy kontroli dostępu i monitoring CCTV, system automatyki pożarowej (SAP), system sygnalizacji pożaru (SSP) i zintegrowany system zarządzania budynkiem BMS oraz windy z nowoczesnym systemem sterowania.

Więcej świeżego powietrza

W L1 nie zapomniano o uchylnych oknach i doskonałym dostępie do światła słonecznego. Co więcej, w budynku zwiększono aż o 30% ilość świeżego powietrza i zadbano o bioróżnorodność zagospodarowania terenu inwestycji. Warto podkreślić, że do budowy Dot Office L1 użyto materiałów budowlanych o niskiej emisyjności (za wartości LZO).

W garażu budynku L1 znajduje się także parking rowerowy i duże, komfortowe szatnie z prysznicami dla rowerzystów. Sporym udogodnieniem jest także bliska odległość węzła komunikacji miejskiej „Czerwone Maki” z szybkim tramwajem do centrum oraz nowa droga łącząca ul. Podole z ul. Mochnaniec, którą deweloper zrealizował na własny koszt. Dodatkowym atutem jest fantastyczny widok z okien na klasztor Kamedułów na Bielnach oraz na dziki obszar przyrody Natura 2000.

Elastyczne At Office

Na terenie budynku znajdują się m.in. elastyczne biura na wynajem At Office. To nowy koncept Grupy BUMA oferujący mniejsze, w pełni wyposażone i urządzone biura, na krótszy czas.

At Office to biura z dostępem 24/7, ultraszybki internet, strefy wypoczynku, sale konferencyjne, a także wiele innych udogodnień wynikających z lokalizacji w dużym kompleksie biurowym.

W zależności od potrzeb najemcy mogą wybierać spośród szerokiego wachlarza dostępnych powierzchni. Tego typu biura oferowane są już przez Inwestora nie tylko na terenie Dot Office, ale także w kompleksie biurowym Wadowicka 3 w Krakowie i Cu Office we Wrocławiu.

BREEAM i WELL

Budynek L1, podobnie jak poprzednio oddane obiekty z kompleksu Dot Office, otrzymał certyfikat BREEAM EXCELLENT, będący dziś jedną z najczęściej stosowanych metod oceny budynków pod kątem ich ekologiczności.

Co więcej, inwestor - mając na uwadze proekologiczne trendy - zapowiedział, że dla tego budynku planuje również pozyskać certyfikację WELL. „The Well Building Standard to certyfikat w całości koncentrujący się na człowieku - na jego komforcie pracy, zdrowiu fizycznym i psychicznym. Łącznie do spełnienia jest 100



Niebanalny styl architektoniczny, nowatorskie rozwiązania oraz wysokiej jakości wykończenia – oto kompleks biurowy Dot Office

FOT. GRUPA BUMA

kryteriów podzielonych na główne koncepty: Powietrze, Woda, Odżywianie, Światło, Ruch, Komfort termiczny, Akustyka, Materiały, Umysł oraz Społeczność. WELL podkreślił wyjątkowość inwestycji oraz jej dodatkową sfunkcjonalność, nieocenianą przez inne systemy.

W kolejce już czekają L2 i M

Budowa L1 dopiero co dobiegła końca, a Grupa BUMA już myśli o następnych inwestycjach. – Posiadamy pozwolenia na budowę kolejnych biurowców: L2 i M – dodaje Marcin Hotłoś, Project Manager inwestycji.

W Specjalnej Strefie Ekonomicznej powstanie zatem w sumie ponad 100 tys. mkw. nowoczesnej powierzchni biurowej klasy A. Autorem

kolejnych projektów niezmiennie pozostaje pracownia architektoniczna Medusa Group.

Z myślą o ludziach

Na terenie Dot Office potencjalni najemcy zastaną komfortową przestrzeń do pracy biurowej. Zastosowano tu szereg nowoczesnych, ekologicznych rozwiązań, zadbane o estetykę wystroju wnętrza, przyjazne otoczenie i komfort użytkowników.

Ponadto na terenie kompleksu znajdują się liczne udogodnienia dla najemców jak: markety spożywcze, piekarnia, paczkomat, bankomat, lunch bary, kawiarenki, salon kosmetyczno-fryzjerski, klub fitness, a nawet klinika medyczna. Nie zabrakło tu również przedszkola, co może okazać się zdecydowanym plusem dla pracują-

cych rodziców. Nie sposób pominąć przyjaźnie zagospodarowanych terenów zewnętrznych, które mają zachęcać przyszłych pracowników do odpoczynku wśród zieleni, a w weekend stają się miejscem relaksu dla okolicznych mieszkańców.

Lider na rynku biurowym

Inwestycje biurowe Grupy BUMA są nie tylko jednymi z najbardziej rozpoznawanych w Krakowie, ale także bezspornie wpłynęły na rozwój stolicy Małopolski. Ich cechą charakterystyczną są nowatorskie rozwiązania, wysokiej jakości wykończenia oraz niebanalny styl architektoniczny.

W ciągu blisko 30 lat Grupa BUMA zbudowała kilkanaście osiedli mieszkaniowych oraz obiekty biurowe o łącznej powierzchni ponad 260 tys. mkw.



Dot Office to nie tylko biura, ale także ciekawie zaaranżowana przestrzeń

FOT. GRUPA BUMA

DOT OFFICE L1

► 13 140

mkw. powierzchni wynajmowanej

► 1

kondygnacja podziemna

► 6

kondygnacji naziemnych

► 48

miejsc parkingowych naziemnych

► 210

miejsc parkingowych podziemnych

► 9

do tej pory w ramach kompleksu Dot Office powstało dziewięć nowoczesnych biurowców z łączną powierzchnią przeszło 76 000 mkw.



Spiszmy się,
jak na rolników
przystało!



Powszechny
Spis Rolny 2020

Małopolski rolnik się liczy!

1 września w całej Polsce rozpocznie się powszechny spis rolny, według stanu z dnia 1 czerwca 2020 roku. W województwie małopolskim prace spisowe koordynuje zespół Urzędu Statystycznego w Krakowie pod kierownictwem dyrektora AGNIESZKI SZLUBOWSKIEJ

- Jak scharakteryzowałaby Pani Dyrektor rolnictwo w Małopolsce?

- Unikatowe walory przyrodnicze i krajobrazowe naszego regionu - w połączeniu z różnorodną kulturą i tradycją ludową, bogactwem lokalnych odmian roślin uprawnych, ras zwierząt hodowlanych oraz pracowitością małopolskich rolników - tworzą portret rolnictwa w województwie małopolskim. Gospodarstwa rolne zajmują około 60 procent powierzchni regionu. Rolnicy specjalizują się w produkcji mieszanej, hodowli zwierząt trawożernych, warzywnictwie, sadownictwie i pszczelarstwie. Mamy kilka typowo rolniczych powiatów z większymi gospodarstwami i intensywną produkcją rolną, takich jak miechowski, proszowski, olkuski. Z drugiej strony w naszym województwie jest najwięcej w kraju gospodarstw ekologicznych, o ogromnym potencjale, które rozwijają produkcję wysokiej jakości żywności tradycyjnej, regionalnej, ekologicznej. Coraz częściej małopolscy rolnicy poszukują nowych kierunków produkcji rolnej jak winiarstwo, pszczelarstwo, uprawa ziół, hodowla ryb. Niewątpliwie ma na to wpływ geograficzna specyfika regionu, ale również tradycja prowadzenia produkcji oraz rodzinny charakter gospodarstw. Już we wrześniu chcemy uchwycić wspólnie z rolnikami ten wyjątkowy portret rolnictwa w naszym województwie podczas powszechnego spisu rolnego.



FOT. BEATA BŁASZCZYK-ZEMECKA

- Jaki jest cel tak dużego badania rolników?

- Celem spisu rolnego jest aktualizacja danych o polskim rolnictwie oraz identyfikacja zmian, które zaszły od ostatniego spisu. Taką wyjątkową okazję mamy tylko raz na dziesięć lat, kiedy przeprowadzamy to szczegółowe badanie. Informacje, jakich udzieli rolnicy, będą miały realny wpływ na politykę rolną regionów, w których prowadzą oni swoją działalność i - oczywiście - na politykę rolną całego kraju. Na podstawie wyników spisu rolnego jest określana wielkość wsparcia dla Polski w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich i to są również wymierne korzyści dla wszystkich rolników.

- Czy spis rolny jest obowiązkowy?

- Badanie obejmuje wszystkie gospodarstwa rolne w kraju, a udział w nim jest obowiązkowy.

Chcielibyśmy, aby rolnicy potraktowali udział w spisie nie tylko jako obowiązek wynikający z przepisów ustawy, ale również jako przywilej, który pozwala im oddziaływać na teraźniejszość i przyszłość swoich gospodarstw rolnych.

- W jaki sposób zostanie przeprowadzony spis rolny?

- Dane o rolnictwie z administracyjnych źródeł danych uzupełnimy o informacje pozyskane bezpośrednio od rolników trzema metodami. Pierwszą i podstawową będzie samospis za pośrednictwem interaktywnej aplikacji, dostępnej na stronie internetowej Głównego Urzędu Statystycznego - spisrolny.gov.pl. Zachęcamy do korzystania z tej wygodnej i bezpiecznej formy. W przypadku gospodarstw, które nie mają łączności internetowej, umożliwimy spis w formie wywiadów telefonicznych i bezpośrednich, o ile te ostatnie będą możliwe.

- Można przeprowadzić wywiad bezpośredni w dobie epidemii?

- Nie chcemy narażać zdrowia ani bezpieczeństwa rolników i rachmistrzów, dlatego rekomendujemy samospis internetowy. W tej formie w kwietniu, kiedy większość z nas przebywała w izolacji spowodowanej epidemią koronawirusa, przeprowadziliśmy spis próbny. Przetestowaliśmy skuteczność tej metody w małopolskiej gminie Jabłonka i w 15 gminach w całej Polsce. Mieszkańcom, którzy nie mieli dostępu do internetu, umożliwiliśmy dodatkowo spis telefoniczny przez infolinię spisową. Do osób, które nie spisały się samodzielnie, dzwonili rachmistrzowie. Bogatsi o to doświadczenie, jesteśmy przygotowani do przeprowadzenia spisu rolnego jesienią tego roku w warunkach epidemii,

Strefa agro *Powszechny spis rolny*

w oparciu o metody wywiadu internetowego i telefonicznego. Oczywiście jeśli sytuacja epidemiologiczna pozwoli, rachmistrzowie będą mogli przeprowadzić wywiady w terenie, w badaniu bezpośrednim.

- Już teraz na stronach internetowych urzędów gmin pojawiły się ogłoszenia o naborach na rachmistrzów?

- Spis to ogromne przedsięwzięcie. Tradycyjnie istotną rolę odegrają w nim rachmistrzowie, którzy będą odwiedzać gospodarstwa albo prowadzić wywiady przez telefon w zależności od stanu epidemii. W województwie małopolskim zaplanowaliśmy udział łącznie 550 rachmistrzów terenowych we wszystkich gminach. To mniej niż w dotychczasowych spisach, ponieważ stawiamy przede wszystkim na samopis internetowy. Niemniej kandydaci na rachmistrzów od połowy czerwca mogą zgłaszać się do gminnych biur spisowych, czyli do swoich urzędów gmin. Nabór rachmistrzów terenowych jest otwarty i konkurencyjny, a swoją kandydaturę można zgłaszać do 8 lipca.

- Kto może zostać rachmistrzem?

- Do rekrutacji mogą przystąpić osoby pełnoletnie, mieszkające w danej gminie, posiadające co najmniej średnie wykształcenie, posługujące się językiem polskim w mowie i piśmie, które nie były skazane za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe. Ważne, aby były to osoby swobodnie posługujące się urządze-

niami mobilnymi, gdyż będą prowadzić wywiady z rolnikami na smartfonach, w które ich wyposażymy. W formie zdalnej zaplanowaliśmy również szkolenia przyszłych rachmistrzów w naszym województwie, które zakończą się egzaminem online. Kandydaci z najwyższą liczbą punktów z egzaminu końcowego w danej gminie zostaną powołani na rachmistrzów terenowych.

- Czy organizacja prac spisowych przebiega w taki sam sposób we wszystkich województwach?

- To wyjątkowe badanie statystyczne, obejmujące swym zakresem podmiotowym całą populację gospodarstw rolnych, a dla nas statystyków to szczególne przedsięwzięcie organizacyjne. W województwie małopolskim, gdzie mamy blisko 200 gmin i dużo rozdrobnionych gospodarstw rolnych, to spore wyzwanie. Przygotowania przebiegają podobnie we wszystkich regionach. Całość prac koordynuje prezes Głównego Urzędu Statystycznego, natomiast w poszczególnych województwach prace spisuwe organizują dyrektorzy urzędów statystycznych we współpracy z wojewodami i władzami gmin. Spis rolny jest realizowany w tym samym roku również w innych krajach Unii Europejskiej, co pozwala uzyskać porównywalne informacje o rolnictwie dla wszystkich krajów członkowskich. Projekt potrwa trzy miesiące - od września do listopada. Będzie realizowany na terenie całego kraju zgodnie z ustawą o powszechnym spisie rolnym.

- O co będą pytani rolnicy?

- Podczas spisu zapytamy rolników między innymi o powierzchnię i położenie gospodarstw rolnych oraz o rodzaj użytkowanych gruntów. Będziemy zbierać informacje o powierzchni zasiewów i nawadniania oraz o produkcji ekologicznej. Spytałyśmy o stan pogłowia zwierząt, liczbę maszyn i urządzeń rolnych, o rodzaje budynków gospodarskich. Rolnicy będą musieli odpowiedzieć na pytania o wkład pracy w gospodarstwo rolne użytkownika i członków jego gospodarstwa domowego oraz pracowników najemnych.

- Jakie zmiany w gospodarstwach rolnych zaszły od ostatniego spisu rolnego?

- Tego właśnie chcielibyśmy się dowiedzieć. Wyniki poprzedniego spisu rolnego wskazywały wyraźnie na zmiany strukturalne zachodzące w naszym rolnictwie. Ostatni spis pokazał, że zmniejsza się liczba gospodarstw przy jednocześnie rosnącej ich średniej powierzchni. Zaobserwowaliśmy stopniową specjalizację gospodarstw rolnych oraz wzrost liczby osób, które utrzymują się z rolnictwa.

- Jakie jest hasło przewodnie najbliższego spisu rolnego?

- „Spiszmy się, jak na rolników przystało” - to motto spisu, ale również zachęta dla wszystkich rolników, by poprzez udział w badaniu pozwolili lepiej poznać polskie rolnictwo, zaobserwować zachodzące w nim zmiany oraz dostrzec jego siłę i ogromny potencjał.

Rozmawiała Paulina Szymczewska





AMERYKA ZNOWU RUSZYŁA W KOSMOS

*– Nie widzę żadnego powodu,
żeby w kosmosie coś
kolonizować. To jest moje
spojrzenie. Nie zrobimy
z Marsa Ziemi – mówi
prof. ŁUKASZ TURSKI, fizyk*

Tekst: Anita Czupryn



– Ameryka, w postaci takich młodych wilków jak między innymi Elon Musk, właśnie stanęła do wyzwania. I to jest fantastyczne. Mamy wszystkie narzędzia, aby problemy, jakie przed nami istnieją, pokonać – sprostać wyzwaniu – mówi prof. ŁUKASZ TURSKI, fizyk

– Jesteśmy świadkami nowojery w lotach kosmicznych?

– Nie.

– „America has launched” („Ameryka ruszyła”) – takie słowa padły po tym, jak 30 maja rakieta Falcon 9 z pojazdem Crew Dragon wystrzeliła w kosmos.

– Nasza rozmowa ma być poważna?

– Panie profesorze! Przecież te słowa wypowiedział komentator NASA!

– Jemu za to płacą, żeby takie rzeczy mówił. Ja mam ten luksus, że nie pracuję ani dla NASA, ani dla żadnych tego rodzaju agencji i zakładam, że mam jeszcze przez jakiś czas szansę, żeby się wypowiedzieć tak, jak myślę. Oczywiście, start rakiety z kapsułą Crew Dragon to bardzo ciekawe i ważne wydarzenie. Ale przecież loty kosmiczne mają niebywale długą historię. Prawdziwym wydarzeniem były loty Gagarina, potem pierwsze

loty Johna Glenn'a, pierwsze lądowanie na Księżycu. To było coś, co tworzyło historię! Natomiast loty na Międzynarodową Stację Kosmiczną odbywają się co jakiś czas. Teraz wydarzeniem stało się to, że jest to pierwszy lot zorganizowany przez nowoczesną strukturę gospodarczą. To już nie jest ta troszkę zapyziałą i ołuszczonego struktura rządowa, jaką jest NASA, tylko nowoczesna firma kierowana przez pana Elona Muska.

– Firma SpaceX.

– Tak jest. Tym samym, jak gdyby wróciliśmy do klasycznego sposobu działalności. To znaczy stawiany jest problem i de facto wiele firm może konkurować w rozwiązaniu tego problemu. Jak na razie, wygląda na to, że przynajmniej w tym sektorze – nawiasem mówiąc, wciąż nadużywa się słowa sektor – czy też, jak mówił kiedyś prezydent Lech Wałęsa, w tym temacie, Elon Musk wygrał. Ale mamy też inne firmy, na przykład firma Richarda Bransona buduje rozrywkowe sa-

moloty kosmiczne i wydaje mi się, że technologia używana do budowy samolotów kosmicznych jest ciekawsza. Konkuruje też Boeing, który zbudował swoje promy kosmiczne. Niemal niezauważalnie przeszło to, że chyba po roku latania dookoła kuli ziemskiej, wylandowało w końcu coś w rodzaju przesłanych do demobilu rządowych promów kosmicznych.

– Boeing również i teraz współpracował z NASA, razem ze SpaceX.

– Przyszła mi do głowy taka analogia, jeśli pani pozwoli.

– Proszę bardzo.

– Mam wrażenie, że niewielu ludzi zwróciło uwagę na pożar, jaki całkiem niedawno wybuchł w San Francisco, w sławnej dzielnicy Fisherman's Wharf, dawnym rybackim wybrzeżu, przemienionym na przestrzeń dla turystów, z tysiącem sklepów. Tam zacumowany jest ostatni istniejący statek typu Liberty. Liberty to były statki transportowe, które woziły całe zaopatrzenie do Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej, które przewiozły armię amerykańską do Europy, nie mówiąc już o setkach tych statków przewożących wszystko, co potrzebne było do prowadzenia wojny, płynących po Pacyfiku. No więc ostatni z nich, jako statek do zwiedzania, stał na wybrzeżu San Francisco i kiedy wybuchł pożar, to głównym zadaniem straży pożarnej było uchronić ten statek przed spłonieniem. Każdy z takich statków był budowany w jakiejś stoczni,



PROF. ŁUKASZ TURSKI:
– Choć raketę wystrzelił Musk, nie oznacza to, że wyjął on z własnego pugilarasu miliardy dolarów i za to zapłacił!

FOT. BARTEK SYTA

ale na ich budowę składały się dziesiątki prywatnych firm. I w ten właśnie sposób patrzę teraz na to, co się wydarzyło w Ameryce, i dlatego uważam, że wróciliśmy do normalności. Działalność w przestrzeni kosmicznej jest podobną działalnością komercyjną, jak każda inna w tej chwili i realizują ją podmioty gospodarcze, które konkurują ze sobą przy wykonaniu pewnej czynności.

- Ekonomisci też twierdzą, że wszelka działalność w warunkach konkurencji jest zdrowa.

- A mnie się podoba to, że Musk stawia sobie wyzwania. Ciekawe technologicznie jest to, w jaki sposób ten pierwszy człon rakiety Elona Muska ląduje z powrotem na Ziemię. To tak, jakby, proszę sobie wyobrazić, wziąć procę i wystrzelić z niej zwykły, cienki ołówek. Wystrzelony z pręcy ołówek poleciał na 150 metrów, po czym wylądował pionowo na ziemi i stanie, i się nie wywróci. Zupełnie niezwykła technologia. Poza tym, proszę pamiętać, że to wszystko zbudowane jest w 2020 roku, z wykorzystaniem technologii, która w tej chwili jest nam dostępna. No i jakość transmisji ze startu, jaką mogliśmy obserwować na ekranach swoich tabletów czy telefonów, była zupełnie nieporównywalna z jakością transmisji podczas lotów Apollo. Mogliśmy zauważyć, że w tej kapsule Dragon nie ma już żadnych gałek, drążków, kabelków, przycisków, tylko są ekrany dotykowe, prawda? To jest ten krok, który dla NASA było bardzo trudno pokonać. Stąd na przykład idea promów kosmicznych w pewnym sensie poniosła klęskę; została zarzucona, bo promy były za bardzo technologicznie zaawansowane, a jednocześnie struktura NASA nie była w stanie dobrze tej technologii użyć. A przecież pomysł z promem kosmicznym był świetny. No i się nie udało. Tymczasem teraz współczesna technologia mogła zostać wykorzystana. I to jest tego rodzaju wielki sukces; choć przecież i wcześniej Amerykanie latali na stację kosmiczną.

- Amerykańska misja kosmiczna po raz pierwszy realizowana jest przez prywatne firmy i wygląda na to, że to one będą zarabiać na kosmosie, jak również, że jest to przyjęcie komercyjne. Nie widzi Pan zagrożenia, że to nie badania naukowe, ale kosmiczna turystyka, reklama czy kosmiczne produkcje filmów staną się priorytetem?

- Daleki jestem od tego, żeby mówić, że jeśli ktoś nakręci fajny film w kosmosie i mu się to uda, to jest coś złego. Jeśli chodzi o kosmiczne reklamy, to nie wiem, jak miałyby być realizowane, bo w kosmosie kiepsko widać. Nawet jakby Musk wysłał idealną kopię, wydrukowaną na drukarce 3D Lady Gagi, to i tak z ziemi nie będzie dobrze widać, więc niewiele to da. Natomiast historia pokazuje, że wysoka technologia, przemysł, nigdy nie były przeciwnikiem i nigdy nie ignorowały badań naukowych. W latach 60. w Stanach Zjednoczonych komercyjna firma, w dodatku monopolista, czyli Bell całkowicie zmonopolizował telefonię. Nawet nie można było mieć innego apa-

ratu telefonicznego w domu, nikt nie sprzedawał w Ameryce innych aparatów, tylko firma Bella; nawet kontakty telefoniczne w mieszkaniach były świętą własnością tej firmy. Ale ta firma miała własne, fantastyczne laboratorium naukowe, które odniosło ogromny sukces, jeśli chodzi o gigantyczną liczbę osiągnięć naukowych, które nie miały nic wspólnego z podstawową działalnością firmy Bell. Na przykład w tym laboratorium Arno Penzias odkrył reliktywne promieniowanie kosmiczne, dostarczając nam dowodu na to, że Big Bang rzeczywiście miał miejsce. Działo się tak dlatego, że z badań podstawowych zawsze biorą się rozwiązania praktyczne. Prędzej czy później.

- Co przyniosą ludzkości loty w kosmos?

- Słyszałem już głosy, po co ludzie w ogóle latają w kosmos? Oczywiście znacznie taniej i bezpieczniejszej jest wysłać roboty. Trzeba zdawać sobie sprawę, że przyszłość podróży kosmicznej to nie są ludzie w kosmosie, a roboty. A jednocześnie podróże kosmiczne są ludziom niezwykle potrzebne. Na początku XIX wieku lekarz okrętowy Juliusz Robert Mayer, pływając na statku, zaobserwował, że kolor krwi marynarzy, którzy zapadali na różne tropikalne choroby, zmieniał się, im bardziej płynęli w kraje tropikalne. Dzięki temu odkrył podstawowe prawo przyrody, formułując zasadę zachowania energii. Stało się to dzięki medycynie i podróżom. Analogią są dziś podróże kosmiczne. Nigdy nie wiemy, który z eksperymentów przyniesie nam korzyść, ale na pewno wiemy, że jakąś korzyść przyniesie.

- Jaką korzyść przyniesie kosmiczna misja Roberta Behnkena i Douglasa Hurleya?

- To jest lot próbny, ale eksperymentów można przeprowadzać tysiące. Istotne jest na przykład to, że kosmos, ten najbliższy nas, trzeba w końcu wyczyścić. Ta przestrzeń jest koszmarnie zaśmiecona. Zdaje się, że nawet jakaś grupa studentów z Politechniki Warszawskiej opracowała taki wizjonerski projekt dotyczący oczyszczenia przestrzeni kosmicznej. Zaprezentowali to na jednym z pokazów w Centrum Nauki Kopernik. To było urządzenie do zbierania śmieci w kosmosie - oczyszczanie z tych wszystkich satelitów, z tego złomu, który tam pozostał, a który prędzej czy później może zrobić komuś krzywdę, zderzając się z którymś z ważnych satelitów na orbicie. Trzeba więc te śmieci wybierać. Poza tym trzeba naprawiać satelity, a roboty nie zawsze będą w stanie to wykonać. Tak było z naprawą kosmicznego teleskopu Hubble'a. Oryginalnie zrobione na ziemi zwierciadło okazało się wadliwe i trzeba było je naprawić i musieli to zrobić ludzie. Nawiasem mówiąc, firma Perkin-Elmer, jedna z największych optycznych firm świata, która spartoliła to zwierciadło w teleskopie, praktycznie przestała istnieć. Nie podniosła się po tej porażce. I to jest normalne, bo gdyby ten teleskop szlifowała państwowa instytucja, to taki błąd w pewnym sensie rozszedłby się po kościach.



FOT. OFFICIAL SPACEPHOTOS



- Czytałam, że dzięki temu, że do ostatniej misji Crew Dragon dołączyły prywatne firmy, takie jak SpaceX, umożliwiając jej realizację, państwo będzie miało pieniądze na powrót do programu Artemis, czyli powrotu na Księżyc.

- Ale przecież to, że raketę wystrzelił Musk, nie oznacza, że wyjął on z własnego pugilaresu miliardy dolarów i za to zapłacił! Zrobił to na zamówienie NASA. Jeśli chodzi o program Artemis - na pewno warto polecieć na Księżyc. Jest pewna liczba rzeczy, które ludzie robią nie dlatego, że one przynoszą jakiś konkretny zysk, ale dlatego, że one robią z nas ludzi. Zawsze powtarzam, że nauka tworzy obiekt, w którym można żyć. Ale żeby w nim było warto żyć, to potrzebne jest jeszcze coś innego. Tym czymś jest sztuka, kultura, jak również wyzwania. Opisał to w swojej trylogii Jerzy Żuławski.

- W Trylogii księżycowej. Piękna wizja tego, co jest po drugiej stronie Księżyca.

- Opisał akcję dziejącą się na przełomie XIX i XX wieku. Powód tego, po co ludzie chcą latać na Księżyc się nie zmienił. Byłbym zafascynowa-

ny, gdybym mógł za mojego życia zobaczyć film nakręcony po drugiej stronie Księżyca. Prawdziwie wielkim wydarzeniem było to, kiedy Rosjanie po raz pierwszy oblecieli Księżyc; było to na przełomie lat 50. i 60. Rosyjska sonda przysłała zdjęcia z jego drugiej strony. Wydano nawet o tym książkę, mój brat przetłumaczył ją nawet na język polski. Opublikowano w niej zdjęcia pokazujące, jak wygląda on z drugiej strony. A wydawałoby się, że wszystko już o nim wiemy, prawda? Ale nawet taki lot i wykonane z daleka zdjęcia pokazały, że znowu czegoś nowego się dowiedzieliśmy. Chciałbym więc zobaczyć człowieka po drugiej stronie Księżyca, między innymi dlatego, że wychowałem się na książkach z poprzedniego stulecia i były one tak fascynujące. To przecież nie ma nic wspólnego z działalnością komercyjną, prawda? Nie możemy zapomnieć o tym, że życia człowieka ani jego samego nie da się zapisać tylko w rubrykach Excela. Człowiek nie jest tylko pozycją w Excelu.

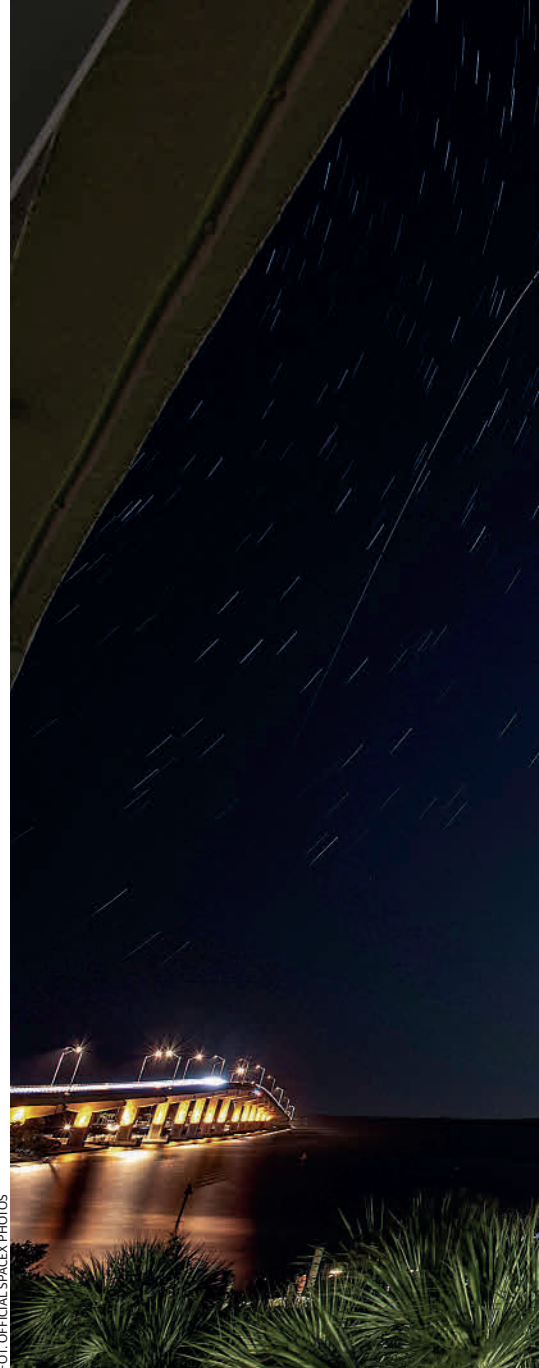
- Człowiek nie ma planów kolonizacji kosmosu?

- Nie widzę żadnego powodu, żeby w kosmosie coś kolonizować. To jest moje spojrzenie. Nie zrobimy z Marsa Ziemi. Oczywiście są idee, żeby mieszkać w sztucznych miastach. Moi młodszy koledzy z jednej z uczelni w Polsce pokazywali niedawno taki projekt, jak można zbudować habitat na Marsie. Nawet, pamiętam, zastanawiali się, czy jeśli będzie tam mieszkać kilka tysięcy ludzi, to czy trzeba tam zaplanować więzienie, czy nie.

- Realistyczne podejście.

- Wie pani, to jest problem. W dużej masie ludzi różne rzeczy mogą się wydarzyć. Ale to, co jest ważne, to idea podróży, idea zrobienia czegoś niesamowitego. Myślę, że James Cook i jego marynarze, którzy odkrywali pół świata, coś takiego czuli. Oczywiście, oni chcieli też znaleźć, jak to się wtedy mówiło, korzenie i przywieźć je do Europy, bo dużo za to płacono w sklepach w Amsterdamie czy Londynie. Ale jak docierali do jakiejś wyspy, wysiadali na plaży, natykali się na jednolitą ścianę zieleni. Nikt nie wiedział, co jest za tą zielenią. Trzeba było wyjąć maczetę, wybrać kie runek i rąbać. Ci, którzy poszli w jedną stronę, wyrabiali drogę do pięknych miejsc, zbudowali tam cywilizację. Po drugich, którzy obrali inny kierunek, ślad zaginął i nikt o nich nie usłyszał. Tak się tworzyła nasza cywilizacja. Musimy przestać utylitarnie myśleć o naszym życiu. To, co sprawiło, że jesteśmy ludźmi, wcale nie stoi w sprzeczności z działaniem komercyjnym. Pan Musk zarabia pieniądze, po coś produkuje te samochody, ale marzy o czymś innym. Nie można powiedzieć, że marzy o tym, żeby za dwa lata być o 33 pozycje do przodu w jakimś idiotycznym rankingu najbogatszych ludzi świata. To nie jest jego marzenie. Zarabia pieniądze, buduje potęgę przemysłową, ale pieniądze to jest sprawa drugorzędna.

- Czy w takim razie, przy okazji tej komercyjnej misji można mówić o przełomie,



wielkich możliwościach, jakie otworzyły się przed ludzkością?

- Jeżeli mówić o przełomie, to takim, żeby ludzie choć trochę wyzwolili się z historycznego strachu wywołanego przez słusznie czy niesłusznie ogłoszoną światową pandemię. Chodzi o to, byśmy zrozumieli, że nie musimy się tak wszystkiego panicznie bać. Że nie ma problemów na kuli ziemskiej, których nie potrafimy rozwiązać. Covid-19 przesłonił to, co było szaleństwem w ubiegłym roku, to znaczy, że już się zbliża koniec świata z powodu zmian klimatycznych. Czy słyszała pani ostatnio o zmianach klimatycznych?

- Nie jest to już temat, który zajmuje czołówek gazet.

- A problem zmian klimatycznych będący pochodną problemów energetycznych jest do rozwiązania. Nauka może go rozwiązać. Tylko trze-





ba się przestać tak straszliwie bać. Trzeba stanąć do wyzwania. Być może ten lot w kosmos wyzwoli w nas to, że przestaniemy tak się bać. Moi koledzy filozofowie, literaci głoszą apokaliptyczną wizję świata. Przypominam sobie, jak chodziłem do szkoły w czasach stalinizmu i uczono nas, jak się przygotować do wybuchu wojny atomowej. Były ćwiczenia, co robić, jak się zasłonić, gdzie się schować. Mieliśmy być grzeczni i posłuszni władzy, sparaliżowani przez strach przed bombą.

- Ponieważ władza lubi zarządzanie strachem.

- Problemy mamy ciągle, ale trzeba być, jak ci marynarze Cooka. Trzeba się odważyć. Jak słucham narzekań, tego, co to się wydarzy z powodu pandemii, to mi się przypomina „Indyk” Mrożka. Pamięta pani, siedzą na przyzbie i biadolą: „A może by coś zrobić? A może by coś zasadzić? A mo-

że by coś wyhodować?”. Nie ma co gadać, trzeba się za to zabrać.

- Myśli Pan, że za naszego życia będziemy mogli latać w kosmos na wycieczki?

- Napisałem o tym już kilka lat temu. Nie dożyję tego, ale myślę, że moje wnuki, jak się sprężą, to może na taką wycieczkę kosmicznym samolotem polecą. Albo, co jest istotne, bo przecież nie chodzi o to, aby sobie tylko latać na wycieczki, ale żeby z Londynu czy Nowego Jorku polecieć do Sydney w Australii i to w godzinę. Nie chodzi tylko o to, aby lecieć kosmicznym samolotem popatrzeć na zakrzywioną linię Ziemi; to zresztą można zobaczyć lecąc balonem. Chodzi o to, aby uniknąć podróżowania przez atmosferę, przestać ją zanieczyszczać. A jednocześnie taka podróż będzie bardziej ekonomiczna, loty okażą się tańsze niż lot non stop Londyn-Sydney. Myślę, że to będzie możliwe. Chyba że się poddamy psycho-

zie strachu i niemożności. Historia zna przypadki cywilizacji, które z podobnych powodów upadły, bo nie były w stanie stanąć do wyzwania. Ameryka w postaci takich młodych wilków jak między innymi Elon Musk właśnie stanęła do wyzwania. I to jest fantastyczne. Mamy wszystkie narzędzia, aby problemy, jakie przed nami istnieją, pokonać. To będzie trudna praca, ale to właśnie jest typowo ludzkie - sprostać wyzwaniu.

PROF. ŁUKASZ TURSKI

Urodził się 18 listopada 1943 roku w Krakowie. Profesor nauk fizycznych; specjalizuje się w fizyce materii skondensowanej i mechanice statystycznej w Centrum Fizyki Teoretycznej Polskiej Akademii Nauk. Popularyzator nauki, publicysta. Pomysłodawca budowy Centrum Nauki Kopernik.



SIŁA LUDZKIEGO UMYSŁU

– Żołnierze, którzy tracą ręce na polu walki, potrafią przez kilka kilometrów uciekać, nie czując bólu, bo z płata czołowego i innych części mózgu otrzymują informację, że muszą przetrwać

– mówi prof. SŁAWOMIR CZACHOWSKI, kierownik Katedry Psychologii Klinicznej i Neuropsychologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Tekst: Marek Kęskrawiec



– *Siła ludzkiego umysłu jest ogromna, ale może być zarówno uzdrawiająca, jak i niszcząca*
– mówi prof. SŁAWOMIR CZACHOWSKI,
kierownik Katedry Psychologii Klinicznej
i Neuropsychologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

– Panie Profesorze, dlaczego tak wielu ludzi wierzy, że sieć 5G może przenosić koronawirusa albo wręcz wytwarzać go organicznie? Albo twierdzić na poważnie, że ktoś stworzył wirusa po to, by za jakiś czas zabić na wymyślonej już dawno temu, ale pilnie ukrywanej szczepionce?

– Świat nie jest prosty do wytłumaczenia. Jest wiele dziedzin życia, które trudno zrozumieć, jeśli nie ma się odpowiedniego przygotowania. Zwłaszcza dotyczy to informacji z zakresu fizyki, chemii, biologii i medycyny. W związku z tym osoby z niedostatecznym poziomem wiedzy, z wysokim poziomem lęku lub z tendencją do irracjonalnego tłumaczenia sobie różnych zjawisk, lepiej się czują i lepiej odnajdują w świecie, jeśli wybiorą proste, łatwe i z ich punktu widzenia logiczne wyjaśnienia. Mniej do nich przemawiają skomplikowane wywody naukowe, gdyż ich nie rozumieją i dlatego wydają im się podejrzane. Mózg działa na prostej zasadzie: im coś jest łatwiejsze i nie wymaga zbyt dużego wysiłku oraz zagłębiania się w temat, tym szybciej jest przyjmowane jako prawda.

– Czy to znaczy, że ludzie wierzą w to, co potrafią zrozumieć i szybko sobie wytłumaczyć?

– Dokładnie tak. Na tej zasadzie działa bioenergoterapia, homeopatia, urynoterapia, leczenie kamieniami czy przytulaniem do drzewa. Nie mają one naukowego uzasadnienia, a jednak miliony ludzi jest przekonanych o ich skuteczności. I często te metody działają, ale wyłącznie z uwagi na ogromny wpływ umysłu na ciało. Gorzej jest oczywiście wtedy, jeśli ciężko chory człowiek zrezygnuje z racjonalnych, klasycznych metod leczenia i postawi wyłącznie na te alternatywne. Wtedy często dochodzi do tragedii.

– Od lat bada Pan zjawisko konwersji histerycznej, czyli wpływu złego stanu psychicznego człowieka na jego zdrowie fizyczne. Czy to prawda, że z powodu nerwicy lub gwałtownego stresu może dochodzić do niedowładu kończyn albo wręcz ich paraliżu? Czy to możliwe, że problemy emocjonalne lub traumatyczne do-

świadczenia mogą doprowadzić do utraty wzroku lub słuchu, choć badania medyczne wykluczają ich fizyczne uszkodzenie?

– Mogę to zdecydowanie potwierdzić na podstawie własnego doświadczenia. W swej 35-letniej praktyce lekarskiej spotkałem się dziesiątki razy z niewytłumaczalnymi medycznie przypadkami niedowładów lub napadów pseudopadaczkowych, szczególnie u kobiet. To były ekstremalne manifestacje tych zjawisk, ale istnieją też bardziej łagodne ich przejawy, jak mrowienie palców, cierpienie nóg, bóle brzucha, zamglone widzenie, szumy w uszach. A także tak częste dziś schorzenia jak zespół jelita drażliwego, zespół przewlekłego zmęczenia oraz fibromialgia, czyli przewlekły ból mięśni i stawów. Są one nader częstymi powodami wizyt pacjentów u lekarzy. Podczas pracy w Holandii brałem udział w pracach międzynarodowego zespołu naukowców, z których wynikało, że choroby mające swe podłoże w psychice stanowią do 30 proc. wszystkich wizyt w gabinetach lekarskich.

– Czy mam przez to rozumieć, że wielu terapii lekami moglibyśmy unikać, gdybyśmy potrafili właściwie diagnozować pacjentów i pomóc rozwiązać ich rzeczywiste problemy mentalne?

– Zdecydowanie tak. Bardzo duża część pacjentów ma niepotrzebnie zlecane badania i leki, a tym samym zmaga się z wieloma skutkami ubocznymi. Sam przyznaję się do tego, że nieraz



PROF. SŁAWOMIR CZACHOWSKI:

– Pewna część osób ma tak skonstruowany mózg, że w sytuacjach stresu czy zagrożenia potrafi nagle zaniedwidzieć, stracić słuch lub władzę w kończynach

bez potrzeby zlecałem badania i stosowałem niektóre leki, ale po części zdarzało się tak dlatego, że pacjenci po prostu wierzą w to, że tabletki im pomogą. W medycynie znane jest od dawna zjawisko efektu placebo: choremu podaje się obojętną chemicznie substancję, która wywołuje korzystny wpływ na jego zdrowie tylko dlatego, że pacjent silnie wierzy w moc „leku”. Może też zdarzyć się odwrotnie. Istnieje przecież również zjawisko nocebo. Chory ma tak negatywne nastawienie do terapii i leku, że cokolwiek mu podamy, zadziała na niego źle, nawet substancja zupełnie obojętna. To są niezwykle silne mechanizmy w mózgu, nie do końca jeszcze poznane. Mają one związek z procesami poznawczymi oraz z synapsami i neuroprzekaznikami: dopaminą, serotoniną, noadrenaliną. A także z tzw. toksycznymi sieciami neuronalnymi, tworzącymi nawracające negatywne myśli tzw. ruminalacje, które znacząco zaburzają ludzki umysł.

- Wciąż trudno mi jednak uwierzyć, że ktoś bez żadnych fizycznych uszkodzeń traci nagle zdolność poruszania się, przestaje widzieć, słyszeć lub mówić.

- A jednak. Miałem pacjentkę, która cierpiała właśnie na afonię i czasowo traciła mowę, a także inną, która w wieku 14 lat doznała całkowitego porażenia kończyn. Osobiście zawiozłem ją wtedy do szpitala. Taka sytuacja powtórzyła się jeszcze dwukrotnie. Za każdym razem była wypisywana ze stwierdzeniem braku jakichkolwiek zmian, choć badano ją najnowocześniejszą aparaturą. Po latach wyjawiała mi w liście, że za pierwszym razem do niedowładów doszło z powodu szokującej sceny z udziałem jej matki i konkubenta. Wolałbym jednak nie wchodzić tu w szczegóły.

- Za czasów Zygmunta Freuda opisywano przypadki żołnierzy jadących na front I wojny światowej, którzy mieli napady pseudopadaczkowe, a ich nogi odmawiały im posłuszeństwa. Trafiali masowo do szpitali i nie miało to nic wspólnego z symulowaniem chorób.

- W Londynie działa muzeum Freuda, dokąd wyemigrował pod koniec życia z Austrii, z uwagi na swe żydowskie pochodzenie. Tam są jego zdjęcia i filmy, dokumentujące związek pomiędzy sferą psychiczną a silnymi manifestacjami fizycznymi, jak utraty przytomności, zaburzenia widzenia. Freud był też jednym z pierwszych badaczy, który zaobserwował silne związki umysłu i ciała. Zauważono wtedy, że szpitale psychiatryczne wypełniają się w momentach, w których poczta wysyła zawiadomienia o poborze do wojska. Ludzie, którzy je otrzymywali, ulegali nagle niedowładom kończyn albo miewali napady przypominające padaczkę. U niektórych poborowych te napady były tak częste, że w końcu wywoływały rzeczywiste, trwałe zmiany zwyrodnieniowe stawów. Te zjawiska obserwuje się również dzisiaj. Pewna część osób ma tak skonstruowany mózg, że w sytuacjach stresu czy zagrożenia potrafi nagle zaniedwidzieć, stracić słuch lub władzę w kończynach.

- Co może pogłębiać takie zjawiska?

- Ogromne znaczenie mają traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa i szkoły, toksyczne relacje w rodzinie, zwłaszcza pomiędzy matkami i córkami, a także problemy majątkowe lub nawet praca poniżej kwalifikacji. Niektóre z tych zjawisk dopiero zaczynamy sobie uświadamiać. Dla przykładu, w nowej klasyfikacji chorób ICD-11 znajdują się schorzenia, których nazwy jeszcze nie mają polskich tłumaczeń. To zespół cierpienia cielesnego, zespół nadmiernej koncentracji na własnym zdrowiu czy też obawy o zachorowanie. Kiedyś klasyfikowano je jako hipochondrię. Teraz uważa się, że mają one związek z odmienną percepcją świata przez pewnych ludzi. Umysł tych osób interpretuje zjawiska, których nie powinniśmy uznać za zagrażające ich istnieniu jako niezwykle niebezpieczne. Te procesy są nieświadome, ci ludzie nie mają więc na nie wpływu.

- Kiedy przyglądałem się spotkaniom wiernych z charyzmatycznymi liderami wspólnot religijnych, zauważyłem wiele elementów, które Pan tu opisuje. Zwłaszcza w kontekście chorób, jakim ulegają wierni. Słaby wzrok i słuch, niedowłady lub paraliże kończyn, czasem astma, kłopoty z tętnem i ciśnieniem. Niektórzy z tych ludzi po takich seansach wychodzili na scenę i publicznie zaświadczały, że czują się zdecydowanie lepiej. Czasem nawet wstawali z wózków, choć wcześniej bez pomocy nie mogli stanąć na własnych nogach. Nie mam powodu, by twierdzić, że to było jakieś zorganizowane fałszerstwo. Czy Pana zdaniem były to osoby cierpiące na choroby psychosomatyczne, które zanikają, przynajmniej czasowo, dzięki interwencji kogoś, komu się bezgranicznie ufa? Czy to efekt placebo?

- Wszystko to, co pan mówi, można wytłumaczyć dzięki nauce i analizie mechanizmów, jakie wytworzył ludzki umysł przez tysiące lat, by przetrwać w często nieprzyjaznym świecie. Opisywane przez pana wstawanie z wózków jest związane z korą somatosensoryczną i korą ruchową. Możemy na nie wpływać przy pomocy płyta czołowego, który decyduje o postrzeganiu, selekcjonowaniu i przekazywaniu informacji. Jest on bardzo podatny na nasze myślenie i na sugestię. Stąd też żołnierze, którzy tracą ręce na polu walki, potrafią przez kilka kilometrów uciekać, nie czując bólu, bo z płyta czołowego otrzymują informację, że muszą przetrwać. To może jednak działać także w przeciwną stronę, czyli uniemożliwić komuś poruszanie się, pomimo braku fizycznych uszkodzeń narządów ruchu. Niestety, zjawiska te niełatwo jest wytłumaczyć, łatwiej jest mówić o cudownych zjawiskach z udziałem nadnaturalnych sił.

- No tak, sam ledwo za Panem nadążam. Czy chodzi o to, że ktoś cierpiący z powodu ciężkich objawów chorób psychoso-

PROF. SŁAWOMIR CZACHOWSKI:
- Ogromnej liczby leków można by uniknąć, gdyby pacjenci byli odpowiednio diagnozowani



**matycznych może doznać uzdrowienia, bo jest np. osobą głęboko wierzącą i pójdzie na spotkanie z charyzmatycznym liderem, który położy mu ręce na głowie i zasugeruje, że przez te ręce działa uzdra-
wiająca moc pochodząca od Boga?**

– Oczywiście. Obserwuję to od lat. Już w latach 80. ubiegłego wieku byłem jednym z lekarzy zabezpieczających medycznie podobne zgromadzenia, podczas których odbywały się seanse zbiorowej sugestii. One miały odpowiednią scenografię, oświetlenie, atmosferę rosnącego napięcia. To przypominało seans hipnozy, która jest dość prostym zjawiskiem skupiania uwagi na charyzmatycznym prowadzącym. W tym nie ma żadnej religijnej magii, to jest raczej kwestia treningu oraz podatności konkretnych osób na sugestie. Proszę zwrócić uwagę, że podobne metody nie są zarezerwowane wyłącznie dla chrześcijańskich charyzmatyków, ale występują na całym świecie. Jeżdżąc po świecie, zwracam uwagę na te zjawiska i odnajduję je w wielu kulturach.

– Obrzęd nakładania rąk, po którym ludzie doznają upadku i częściowej utraty przytomności, jest znany np. w hinduiźmie, w jodze kundalini.

– Tak, to są międzykulturowe zjawiska, które obserwujemy w hinduizmie, w buddyzmie tybetańskim, w chrześcijaństwie. Jeśli porównuje się te rytuały, można w nich znaleźć wiele wspólnych elementów. Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić jedną ważną rzecz. Jeśli religijne rytuały pomagają w uzdrowieniu tych ludzi, to absolutnie nie wolno ich wyszydząć, bo doskonale spełniają swą rolę.

– Ale Pana zdaniem nie mają one nic wspólnego z boską interwencją?

– Wie pan, ja jestem lekarzem i nauczycielem akademickim, stosującym procedury związane z biologią. Pytanie o Boga może być dla mnie pytaniem o to, kto stworzył ten system, ale nie o to, czy Bóg leczy osobę, która wstaje z wózka. Poza tym, powtórzę raz jeszcze: ważne jest, że to działa. Faktem bezspornym pozostaje, że ludzie wierzący żyją dłużej i żyją lepiej. Potrafią też lepiej sobie radzić

z chorobami niż ci, którzy wciąż stawiają sobie egzystencjalne pytania: skąd pochodzę i dokąd zmierzam. Być może dlatego około 85 proc. ludzi na ziemi, zwłaszcza w USA wyznaje jakąś wiarę.

– Czy pacjentom łatwo jest przyjąć do wiadomości, że niektóre z ich chorób mają swe źródło w psychice i tam też leży klucz do uleczenia?

– 95 proc. odrzuca tę prawdę, choć na pewno część pacjentów można przekonać odpowiednią terapią behawioralno-poznawczą. Dotyczy to m.in. wielu pacjentów cierpiących na cukrzycę, astmę czy nadciśnienie. Jeśli zdadzą sobie sprawę z tego, jak ich organizm reaguje na stresy i nabędą umiejętność radzenia sobie z nim, mogą osiągnąć niebywałe sukcesy. Już na początku naszej rozmowy powiedziałem, że 30 proc. wizyt w gabinetach ma związek z zaburzeniami psychosomatycznymi. Teraz dodam, że ogromnej liczby leków można by uniknąć, gdyby pacjenci byli odpowiednio diagnozowani, co nie jest prawdą, z którą łatwo byłoby pogodzić się koncernom farmaceutycznym.

– To dotyczy też chyba leczenia niektórych chorób psychicznych. Istnieją badacze, którzy twierdzą, że środki przeciwdepresyjne wcale nie są skuteczne i działają jedynie na zasadzie placebo. Tak między innymi uważa słynny amerykański psycholog Irving Kirsch.

– Znam go osobiście. Moim zdaniem antydepresanty pomagają głównie chorym, cierpiącym na ciężką depresję z myślami samobójczymi. Innym pacjentom tabletki, w sensie medycznym, często nie pomagają. Co nie zmienia faktu, że ogromna liczba ludzi w USA i Europie Zachodniej, a także w Polsce, bierze tabletki, narażając się na skutki uboczne tych preparatów. Opowiem panu coś ciekawego. Te leki zazwyczaj zaczynają działać dopiero po około 10 dniach od rozpoczęcia kuracji. A jednak większość pacjentów już następnego dnia mówi: jest super, jestem uzdrowiony! To pokazuje siłę psychiki i mechanizmów występujących w ich mózgach. To są grupy ludzi, którym rozmowa terapeutyczna może pomóc. Jedni z nich idą wtedy po tabletkę do lekarza, a inni szukają pomocy u przywódców duchowych. Ważne, by w ostatecznym rozrachunku te metody wydłużały, a nie skracaly życie.

PROF. SŁAWOMIR CZACHOWSKI:

– Mózg działa na prostej zasadzie: im coś jest łatwiejsze i nie wymaga zbytecznego wysiłku oraz zagłębiania się w temat, tym szybciej jest przyjmowane jako prawda



Przyjaciół poznaje się w biedzie, organizacje gospodarcze sprawdza się w kryzysie. Świętująca w tym roku 170-lecie Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie sprawdziła się doskonale w obu tych rolach: i jako przyjaciółka przedsiębiorców, i jako nieoceniona pomoc w pokonywaniu przez firmy mierzni, raf, przepaści i zakrętów. Od pierwszego dnia pandemii wspiera swych członków, nawiązując tym samym do najlepszych lat w swej jakże imponującej historii.

– Pandemia nie pozamykała nas w domach. Przeciwnie: uznaliśmy, że od pierwszego dnia, w którym zaczęły obowiązywać rządowe ograniczenia i zakazy wyłączające z działalności całe branże i sektory gospodarki, musimy pozostać otwarci dla swych członków, żeby ich skutecznie wspierać – podkreśla Sebastian Chwedeczek, prezydent IPH.

Przyznaje, że po znakomitym roku 2019 – jednym z najbardziej pracowitych, a zarazem owocnych okresów w najnowszej historii Izby – jubileuszowy rok 2020 miał obfitować w kolejne aktywności i wydarzenia, a codzienne wysiłki na rzecz przedsiębiorców miały się przeplatać ze świętowaniem 170. rocznicy, zgodnie z zaciętą i głośną w świecie krakowską tradycją. Koronawirus częściowo zburzył te ambitne plany, ale ich całkiem nie zniweczył.

– Sprawności i przydatności organizacji weryfikuje to, jak ona potrafi sobie radzić w sytuacjach wyjątkowych, kryzysowych. Czy umie nawiązać do wiekowej tradycji, a przy tym zachować młodzieńczą witalność i zdolność reagowania na zupełnie nowe, zaskakujące wyzwania. Z sygnałów napływających od naszych członków wnioskuję, że zdaliśmy ten egzamin – mówi Sebastian Chwedeczek.

Izba błyskawicznie przestawiła się na aktywne wspieranie przedsiębiorców i doradzanie im przy użyciu najnowocześniejszych środków komunikacji. Zrobiła to korzystając z najbardziej wiarygodnych źródeł informacji i pomocy, przy ścisłej współpracy z innymi organizacjami zrzeszającymi przedsiębiorców, Urzędem Marszałkowskim Województwa Małopolskiego, krakowskim samorządem oraz instytucjami odpowiedzialnymi za tarce antykryzysowe, jak BGK, ZUS, PFR. – Tylko tak szeroka i intensywna kooperacja gwarantuje, że pomoc niesiona przedsiębiorcom będzie skuteczna – wyjaśnia Rafał Kulczycki, dyrektor biura IPH.

Już w pierwszym dniu lockdownu, w połowie marca, internetowa strona IPH wypełniła się infor-

Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie: młodzięcza pasja tworzenia i wspierania, 170 lat twórczej tradycji

Krakowska IPH, należąca do elitarnego klubu dziesięciu środkowoeuropejskich samorządów gospodarczych założonych w połowie XIX stulecia, działa w roku swego okrągłego jubileuszu z istic młodzięczą pasją, skutecznie wspierając swych członków w bezpiecznym wychodzeniu z okresu pandemii

macjami dla przedsiębiorców na temat sytuacji, zarządzeń związanych z epidemią, zmian prawnych. Izba publikuje je przez cały czas, wraz z konkretnymi, praktycznymi poradami – jak rozumieć dany przepis, jak skorzystać z dostępnych form pomocy, gdzie zwrócić się o dalsze wsparcie.

– Kluczowe jest to, by żaden z członków Izby nawet na moment nie pozostał bez wsparcia, nie czuł się osamotniony. Pomaga w tym także uruchomiona przez nas już 17 marca platforma intensywnej wymiany informacji pomiędzy firmami – podkreśla Rafał Kulczycki.

Tuż po ustanowieniu przez rząd pierwszej tarczy antykryzysowej biuro IPH wraz z kancelarią członkowską Babij udostępniły przewodnik po przepisach tarczy wraz z praktycznymi radami. Był on aktualizowany wraz z kolejnymi zmianami przepisów. Równocześnie ruszył cykl 25 szkoleń online i webinarów dotyczących różnych form pomocy oraz radzenia sobie w koronakryzysie. IPH zorganizowała je we współpracy z firmami członkowskimi oraz BGK, ZUS, PFR, Ernst&Young. Jacek Maliszewski, główny ekonomista DMK, poprowadził darmowe konsultacje na temat ryzyka walutowego w czasach COVID-19.

Sebastian Chwedeczko akcentuje rolę współpracy IPH z innymi organizacjami gospodarczymi (BCC, Lewiatan, ABSL, ASPIRE, Jurajska Izba Gospodarcza, Małopolska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Krakowska Kongregacja Kupiecka). Zawołała ona wspólnymi propozycjami zapisów tarczy, przesłanymi rządowi. Dzięki wspólnemu lobbingsowi i nagłośnieniu przez media szereg rozwiązań zostało uwzględnionych w kolejnych edycjach tarczy. Podobny cel przyświeca współpracy IPH z Krajową Izbą Gospodarczą, Rzecznikiem Małych i Średnich Przedsiębiorców, Radą ds. Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP. Krakowska IPH bardzo aktywnie zabiegała też o korzystne dla przedsiębiorców rozwiązania na poziomie samorządów różnych szczebli – od gminnego po regionalny.

Tym samym jubileuszowy rok zaczął się dla władz i działaczy IPH niezwykle intensywną pracą. Zapewne trzeba jej będzie jeszcze wiele.

– Zdajemy sobie sprawę, że jako organizacja wspierająca przedsiębiorców mamy do odegrania niezwykle ważną rolę. Głównym celem nas wszystkich jest powstrzymanie narastania lub utrwalaenia negatywnych skutków pandemii w gospodarce. Obecne spowolnienie nie może się przeistoczyć w recesję. Równocześnie byłoby źle, gdybyśmy zapomnieli i nie mówili o tym, iż siłę do działania, wiedzę i doświadczenie, czerpiemy z przebogatej 170-letniej tradycji – podkreśla prezydent Chwedeczko.

Krakowska IPH świętuje swe jubileusze zawsze w okolicach 14 listopada, bo właśnie tego dnia, w 1850 r., powstała pod Wawelem jej protoplastka: Izba Handlu i Przemysłu. Rocznicowe spotkania służą każdej jesieni integrowaniu całego środowiska gospodarczego Małopolski, stanowią

okazję do podsumowania osiągnięć Izby w minionym roku oraz wyróżnienia firm i osób, które w szczególny sposób przyczyniły się do rozwoju gospodarczego miasta i regionu (służą temu m.in. Krakowskie Dukaty).

Podczas zeszłorocznej gali Sebastian Chwedeczko dziękował za olbrzymi wkład w sukcesy IPH swym współpracownikom, w tym wiceprezydentom IPH: Michałowi Czekajowi, Wojciechowi Hudyce, Janowi Sademu, Hubertowi Kardaszowi, Marcinowi Mazgajowi, Leszkowi Rożdżeńskiemu, a także dyrektorowi Kulczyckiemu i wszystkim osobom z biura IPH zaangażowanym w realizację niezliczonych projektów. A tych stale przybywa. Dynamicznie rozwija się współpraca nie tylko z bratnimi organizacjami czy instytucjami publicznymi w kraju, ale i podmiotami zagranicznymi, a to za sprawą Klubu Kijowskiego, misji gospodarczych i oczywiście Enterprise Europe Network. Izba otworzyła się też szeroko na młodych adeptów biznesu, organizując konkurs „Mój Pierwszy Biznes”, który w swym założeniu ma stać się początkiem edukacji biznesowej przyszłych przedsiębiorców.

Jubileusz to znakomita okazja do wspomnienia momentów zwrotnych w dziejach Izby, a przede wszystkim ludzi, którzy prowadzili organizację w różnych, nierzadko bardzo trudnych czasach, jak Wincenty Kirchmajer, wybrany na prezydenta Izby Handlowej i Przemysłowej w roku 1850, Edward Nowak, pierwszy szef IPH po jej reaktywacji na początku przemian trzy dekady temu oraz jego następcy, Tomasz Szczypiński (1994-2001) i Andrzej Zdebski (2001-2017).

– Te ważne dla Krakowa i regionu postaci zapisały się na zawsze w dziejach Izby. Osobiście bardzo mnie cieszy, że i dzisiaj osoby napędzające IPH na co dzień znakomicie potrafiły nawiązać do tradycji i sprawdziły się w kryzysie. To pozwala mieć pewność, że nadejdą kolejne jubileusze, oby świętowane w spokojniejszych dla nas wszystkich czasach – zaznacza prezydent IPH.

IZBA W LICZBACH (za rok 2019)

- 146 porad i konsultacji pisemnych
- 1000 porad i konsultacji telefonicznych
- Uruchomienie profilu IPH na Facebooku i LinkedIn – ponad 10 000 wyświetleń w miesiącu
- Aktualizacja strony IPH – średnio 2000 odwiedzin w miesiącu
- 2257 zalegalizowanych dokumentów eksportowych
- 25 szkoleń i warsztatów dla firm członkowskich i zewnętrznych, z udziałem 608 osób
- 6 cykli szkoleń dla mediatorów, sędziów, prokuratorów, z udziałem 159 osób
- 70 mediacji gospodarczych
- 32 newslettery zawierające 250 informacji gospodarczych oraz informacji z firm członkowskich

PRACA ZDALNA. ILE W NIEJ HOME, A ILE OFFICE?



Co zrobić, by w systemie pracy home office nie było ani za dużo home, ani za dużo office? Czy pracodawca weźmie na siebie odpowiedzialność za uraz kręgosłupa, którego pracownik nabawił się, siedząc na niewygodnym stolku we własnej kuchni, wykonując pracę zdalną?

Tekst: Dorota Witt





RENATA TOMASZEWSKA:
– Pracownik przestaje zwracać uwagę na godziny pracy. Ciągle, nawet w czasie na odpoczynek, towarzyszy mu przekonanie, że musi sprawdzać telefon, skrzynkę pocztową, bo może pracodawca przesłał maila, na którego trzeba odpowiedzieć. A to prowadzi do zaniedbań na gruncie życia osobistego i rodzinnego

Nowość w polskim prawie! Tego jeszcze nie było – w formie zapisanej, bo home office praktykowane jest od lat. W marcu, w specustawie o przeciwdziałaniu epidemii, pojawił się precedensowy zapis: „W celu przeciwdziałania COVID-19 pracodawca może polecić pracownikowi wykonywanie, przez czas oznaczony, pracy określonej w umowie o pracę, poza miejscem jej stałego wykonywania (praca zdalna)”

Przepisy starają się dogonić rzeczywistość, która istnieje od dawna. Wiele firm czuje się w systemie home office jak w domu. W obowiązującym kodeksie pracy, który pamięta gospodarkę z czasów Gierka, o pracy zdalnej mowy nie ma. I choć dziś pracownicy oddelegowani przez szefów do pracy zdalnej – na czas pandemii – mają się wreszcie do czego odwołać, dalej nie są pewni zasad, jakie ich obowiązują, gdy pracują poza biurem.

W kodeksie tylko telepraca

Jeśli chodzi o elastyczne formy zatrudnienia, obowiązujący kodeks pracy jest wybitnie nieelastyczny – przewiduje jedynie telepracę. To restrykcyjne rozwiązanie, niepopularne.

– Tę formę pracy ściśle musi regulować umowa między pracownikiem a pracodawcą: osoba zatrudniająca wskazuje w niej, w jakim czasie i terminie pracownik wykonuje pracę z domu. To pracodawca odpowiada też za bezpieczeństwo pracy, zatem powinien wysłać kontrolera BHP do miejsca, z którego pracownik będzie wykonywał pracę – mówi Andrzej Kubisiak, ekspert ds. rynku pracy Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Dziś korzysta z niej bardzo niewiele osób, co pokazuje, że ta forma wymaga liberalizacji, by przystawała do warunków rynku pracy. W marcu znaleźliśmy się w sytuacji nadzwyczajnej. Zapis o możliwości pracy zdalnej w czasach pande-

FOT. 123RF

mii pojawił się już w pierwszej specustawie, jeszcze przed lockdownem. Możliwość pracy zdalnej wprowadzono na podstawie wyjątkowych rozwiązań. Nie będzie można ich wykorzystać w tym kształcie, gdy sytuacja kryzysowa minie. Potrzeba konkretnych uregulowań, zdecydowanych zmian legislacyjnych, by praca zdalna mogła się w Polsce upowszechnić. W ciągu ostatnich 20 lat były już poważne próby sformułowania kodeksu pracy na nowo, zajmowały się tym aż dwie komisje kodyfikacyjne. Nie udało się.

Pracownik pod kontrolą

Teraz czeka nas społeczna dyskusja na temat pracy zdalnej. Pracownikom wydaje się atrakcyjna. Już teraz niektórzy traktują ją jako alternatywę dla zwolnienia lekarskiego.

Wydaje się, że konfliktu interesów nie ma, bo wiele firm widzi w niej sposób na optymalizację kosztów, choćby poprzez zmniejszenie potrzebnej powierzchni biurowej. Ale czy na pewno? Jesteśmy gotowi na powszechną pracę zdalną? Czy pracownicy będą umieli sami nad sobą trzymać dyscyplinujący bat? A pracodawcy – czy poradzą sobie z brakiem bezpośredniej kontroli nad podwładnymi? Albo inaczej: czy pracownicy będą umieli przeciwstawić się szefowi, który zadzwoni z poleceniem służbowym po godzinach pracy?

– Utrata kontroli przez pracodawców to mit – przestrzega Andrzej Kubisiak. – Faktycznie nad osobami pracującymi zdalnie mogą mieć dziś nawet większy nadzór, bo narzędzi nie brakuje: mogą uruchomić podgląd monitora pracownika i obserwować jego poczynania, ba, mogą nawet przeglądać historię aktywności pracownika na służbowym laptopie. Systemu nie da się oszukać, więc szef na bieżąco widzi też efekty pracy podwładnych, a tego obrazu z pracy zdalnej nie da się zmącić poprzez kurtuazyjne small talki czy spotkania

bezpośrednie, które mogły być jakąś formą symulowania aktywności pracownika w biurze. Z wydajnością pracy na odległość wcale nie jest źle. Wiele firm raportuje, że efektywność pracowników w systemie pracy zdalnej nie maleje, a wręcz się poprawia. Ale tu musimy pamiętać o jednym: pracownik świadomy nadchodzącego kryzysu walczył o dobre wyniki nawet kosztem czasu wolnego, nierzadko pracował wieczorami, nocami, ale też nic go nie rozpraszało, kiedy nie mógł spotykać się ze znajomymi, z rodziną, nie mógł pójść do kina, na siłownię itd. Skupiał się więc albo na życiu domowym, na zdalnej edukacji dzieci, albo poświęcał każdą chwilę pracy. To nie do utrzymania w normalnych warunkach życia społecznego.

W kryzysie można wybaczyć

Wątpliwości i pytań – zarówno po stronie pracowników, jak i pracodawców, jest sporo. Kto odpowie za wypadek podczas pracy w systemie home office? Kto zapłaci za prąd, za korzystanie z domowego internetu? Czy pracę zdalną można wykonywać na prywatnym komputerze? Czy szef ma prawo zażądać zainstalowania na nim potrzebnych do pracy aplikacji? Co, gdy dojdzie do wycieku firmowych danych?

– Nie mieliśmy wyjścia. Zamknęliśmy się w domach, często mając pod opieką dzieci czy seniorów, ze świadomością, że nadrzędne jest utrzymanie pracy. Czasem kosztem życia rodzinnego, czasu na odpoczynek czy wreszcie wyższych rachunków za prąd. Choć, gdy mowa o kosztach, warto przeprowadzić rzetelny bilans, bo (dla przykładu) choć udostępniamy domowe łącza na potrzeby pracodawcy, to oszczędzamy własny czas i pieniądze na dojazdach. W warunkach kryzysu pracownik jest w stanie przysmakować oko na niedoskonałości tego rozwiązania, jednak na dłuższą metę nieuregulowana forma

pracy zdalnej traci rację bytu – mówi Andrzej Kubisiak.

Praca zdalna to temat, który rozgrzewa dziś wyobraźnię Polaków, ale trzeba pamiętać, że w rzeczywistości dotyczy tylko niewielkiej grupy społecznej. – 80 proc. polskich pracowników nie ma możliwości pracy z domu. Mowa o takich branżach jak logistyka, handel, budownictwo. Tylko 2 na 10 Polaków może pracować zdalnie, to w sumie 3 miliony osób, w większości pracujących w biurach, usługach profesjonalnych czy centrach BPO. Na polskim rynku pracy jest dziś 16,5 mln ludzi. To pokazuje skalę – mówi Andrzej Kubisiak.

Praca przekracza granice

W tej społecznej dyskusji, poza rachunkiem zysków i strat ekonomicznych, trzeba będzie wziąć pod uwagę bilans zysków i strat dla naszej psychiki.

– Praca zdalna nie jest dobra dla każdego. Wymaga samokontroli, umiejętności pilnowania samego siebie, nie tylko podczas pracy, ale i podczas przerw – mówi dr hab. Renata Tomaszewska, prof. UKW, autorka nagradzanej monografii „Praca zawodowa – życie osobiste. Dysonans czy synergia?”. – Do pracy przestajemy chodzić, bo mamy ją w domu, co wpływa na pewne rozluźnienie, niekiedy spadek efektywności pracowników, których rozpraszają domowe obowiązki. Ale jest i druga strona medalu: wirtualizacja pracy, domocentryzm, jak mówimy o tym zjawisku, może prowadzić do zatarcia granic między życiem zawodowym a prywatnym. To może być początek drogi do pracoholizmu czy siecioholizmu. Pracownik przestaje zwracać uwagę na godziny pracy, ciągle, nawet w czasie na odpoczynek, towarzyszy mu przekonanie, że musi sprawdzić telefon, skrzynkę pocztową, bo może pracodawca przesłał maila, na którego trzeba odpowiedzieć. A to prowadzi do zaniedbań na gruncie życia osobistego i rodzinnego. Praca z domu może też sprawić, że zrezygnujemy z budowania więzi międzyludzkich, które są nam potrzebne także w środowisku pracy.

Upowszechnienie pracy zdalnej na pewno będzie wymagało edukacji w zakresie stawiania granic i zarządzania czasem. A ta wiedza potrzebna jest każdemu. Nastąpiła bowiem czwarta rewolucja przemysłowa, związana z automatyzacją pracy. Teraz to, co robimy w danym czasie, nie może być definiowane poprzez miejsce, w jakim się znajdujemy, ale przez nasze priorytety i wartości, jakimi się kierujemy. Bo w parku można nie tylko odpoczywać, ale i pracować. Pytanie tylko, czy to dobry moment na pracę, skoro do tego parku zabraliśmy dzieci, by spędzić z nimi popołudnie.

Jak znaleźć złoty środek? Dążenie do „work-life balance” w polskich firmach coraz częściej jest zastępowane nowym modelem życia – „tech-life harmony”.

– O ile w pierwszym chodziło z grubsza o to, by osiągnąć równowagę między pracą a życiem osobistym, o tyle w drugim chodzi o zachowanie harmonii między innowacyjną techniką a czasem pracy, a życiem rodzinnym i czasem prywatnym – mówi prof. Renata Tomaszewska.



ANDRZEJ KUBISIAK:

– Nie mieliśmy wyjścia. Zamknęliśmy się w domach, często mając pod opieką dzieci czy seniorów, ze świadomością, że nadrzędne jest utrzymanie pracy. Czasem kosztem życia rodzinnego, czasu na odpoczynek czy wreszcie wyższych rachunków za prąd

5G W POLSCE? TO JESZCZE NIE TA PRĘDKOŚĆ



*5G to lepsza stabilność
połączenia, mniejsze
opóźnienia w transmisji
danych oraz dużo
większa pojemność sieci*

Tekst: Grzegorz Lisiecki



Operatorzy telefonii komórkowej wdrażają sieć 5G w Polsce, choć na częstotliwościach, które wykorzystuje technologia LTE. Powód? Właściwe pasma dla 5G nie zostały wciąż udostępnione, a postępowanie anulowano z powodu pandemii

W maju miała się odbyć aukcja na cztery ogólnopolskie rezerwy częstotliwości z pasma 3,6 GHz (do 30 czerwca 2035 r.), która otwierałaby operatorom dostęp do 5G. Dla każdej z czterech rezerwacji cena wywoławcza miała wynosić 450 mln zł, a każdy operator miał zostać zobligowany do uruchomienia minimum 700 stacji bazowych wykorzystujących przydzielone częstotliwości do końca 2025 r. W efekcie w Polsce miało powstać co najmniej 2800 stacji bazowych sieci 5G. Urząd Komunikacji Elektronicznej aukcję jednak odwołał.

Pandemia „odwołała” aukcję

„W związku z przepisami art. 118d ust. 1a oraz 1b ustawy prawo telekomunikacyjne („PT”), wprowadzonymi do PT z dniem 16 maja 2020 r. na mocy ustawy z dnia 14 maja 2020 r. o zmianie niektórych ustaw w zakresie działań osłonowych w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 (Dz. U. z 2020 r. poz. 875), w dniu 20 maja 2020 r. prezes UKE wszczął z urzędu postępowanie w sprawie unieważnienia aukcji na cztery rezerwy częstotliwości z pasma 3,6 GHz ogłoszonej w dniu 6 marca 2020 roku” – brzmi oficjalne oświadczenie UKE. W skrócie – powodem anulowania postępowania jest pandemia, a ściślej rzecz ujmując – wprowadzenie nowych przepisów związanych z tzw. Tarczą Antykryzysową 3.0.

Wszystko wskazuje na to, że w tym roku nie uda się doprowadzić sprawy do końca, więc operatorzy radzą sobie w inny sposób. UKE wydał już odpowiednie zgody na wykorzystanie pasm zarezerwowanych dotąd dla standardu LTE, czyli 4G – wymagane warunki spełniły już Plus, Orange, Play oraz T-Mobile.

Plus: czas na drugi etap

W maju wprowadzenie 5G w Polsce ogłosił Plus. Już pierwszego dnia sieć działała na obszarze siedmiu miast – Warszawy, Gdańska, Katowic, Łodzi, Poznania, Szczecina i Wrocławia, a w jej zasięgu znalazło się 900 tys. osób, klientów Plusa i Cyfrowego Polsatu. Plus wykorzystał częstotliwość 2,6 GHz (2600 MHz).

– Wykorzystana częstotliwość 2,6 GHz TDD z szerokością pasma 50 MHz pozwala osiągnąć równowagę pomiędzy szybkością transferu danych (do 600 Mb/s) i zasięgiem, czyli szeroką dostępnością, zachowując oba parametry bardzo wysokiej jakości, dzięki czemu więcej klientów będzie mogło cieszyć się nową jakością internetu – wyjaśnia Arkadiusz Majewski z działu komunikacji korporacyjnej Plusa. – W przyszłości, wraz z rozwojem sieci 5G, obecne wykorzystanie

wspomnianego pasma zapewni lepsze pokrycie zasięgowe i pozwoli zachować przewagę na kolejnych etapach budowy 5G związaną z możliwością agregacji, czyli łączenia pasm 5G. Częstotliwość 3,4-3,8 GHz będzie miała szersze pasmo 80 MHz i dlatego może osiągnąć wyższe szybkości, ale ma gorsze właściwości propagacyjne. A najważniejsze jest to, że nasze pierwsze 5G w Polsce na 2,6 GHz MHz TDD z szybkością do 600 Mb/s jest dostępne dla naszych klientów tu i teraz.

Jak podkreśla Majewski, 5G to lepsza stabilność połączenia, mniejsze opóźnienia w transmisji danych oraz dużo większa pojemność sieci. To wszystko oznacza, że można przysyłać znacznie więcej danych, dużo szybciej i bez zakłóceń.

– Dziś to przede wszystkim nowa jakość rozrywki, więc szczególnie zadowoleni w wdrożenia 5G będą klienci, którym zależy np. na oglądaniu filmów w ultrawysokich rozdzielczościach czy transmisji sportowych, wydarzeń i programów w wysokiej rozdzielczości – 4K, a nawet 8K. Zalety 5G docenią też korzystający z technologii cloud gaming, umożliwiającej dostęp do gier komputerowych bez pobierania ich na urządzenie. Jest też wiele nowych obszarów, w których dla wdrożenia nowych rozwiązań konieczne są parametry oferowane przez technologię 5G. Dotyczy to przede wszystkim nowych możliwości dla firm i gospodarki – internet rzeczy, inteligentne miasta, sztuczna inteligencja, wirtualna rzeczywistość i wiele innych – dodaje Arkadiusz Majewski.

Drugim etapem rozwoju 5G będzie dla Plusa objęcie zasięgiem całej Warszawy wraz z okolicznymi miejscowościami, gdzie powstanie ponad 600 dodatkowych stacji 5G. Z sieci Plusa korzystać będą ponad 3 miliony Polaków.

Orange: testy 3,6 GHz trwają

– Niezmiennie uważamy, że jak najszybsze przeprowadzenie aukcji i rozdysponowanie docelowych częstotliwości dla sieci 5G jest kluczowe dla rozwoju usług mobilnych w Polsce. Jak bardzo niezbędne są one dla klientów, gospodarki i administracji, pokazała sytuacja związana z pandemią – zaznacza Wojciech Jabczyński, rzecznik Orange Polska. Orange, na początku czerwca, zapowiedział #hello5G, a uruchomienie sieci zostało zaplanowane na 1 lipca.

Modernizacja sieci Orange pozwoli na uruchomienie #hello5G na 1600 stacji bazowych. Sieć będzie dostępna między innymi w Warszawie, Łodzi, Krakowie oraz Katowicach, a w jej zasięgu znaleźć się ma blisko 6 mln osób.

Orange, dzięki refarmingowi i zmienionemu sposobowi zarządzania zasobami sieciowymi, wykorzystał część pasma 2100 MHz zarezerwowanego dotąd dla 4G. Dla pomarańczowego operatora to pierwszy etap budowy sieci 5G w Polsce. Orange Polska intensywnie przygotowuje się już do uruchomienia sieci 5G „w pasmach wskazanych do tego na poziomie Unii Europejskiej”. Próby terenowe w paśmie 3,5 GHz prowadzone są od jesieni 2019 r., a od roku – w paśmie 26 GHz.

Play: początki w styczniu

Play jeszcze w grudniu zeszłego roku poinformował o swoich planach wdrożenia 5G, a w styczniu 2020 r. uruchomił (jeszcze niekomercyjnie) pierwszą sieć 5G na terenie Trójmiasta. Operator również wykorzystuje częstotliwość 2100 MHz.



Strefa 5G

W Polsce to jeszcze nie ta prędkość

Do końca czerwca sieć 5G ma objąć swym zasięgiem 53 miasta i miejscowości na terenie Polski przy wykorzystaniu ponad 500 stacji bazowych. To nie tylko duże miasta, takie jak Warszawa, Kraków czy Wrocław, ale i mniejsze miejscowości, na przykład Augustów, Zakopane, Szczyrlk, Bukowina Tatrzańska, Karpacz, Giżycko, Mrągowo, Kołobrzeg, Ustka i Władysławowo.

Play rozbudowuje i modernizuje swoją sieć – według ostatnich informacji obecnie posiada ponad 8100 stacji bazowych, z których powyżej 40 procent działa w standardzie 5G Ready zapewniając zasięg tej technologii ponad 50 proc. populacji Polski.

- Sieć 5G oparta na częstotliwościach z pasma C oraz powszechna dostępność urządzeń końcowych w Polsce zapewni użytkownikom

nową jakość korzystania z internetu mobilnego, którego zastosowanie i wykorzystanie dynamicznie rośnie – podkreślają w Play. - Ostatnie miesiące pokazały, jak istotny jest dostęp do internetu. Możliwość zdalnej pracy, nauki oraz rozrywki stała się powszechnym standardem, a do jego utrzymania wymagana jest modernizacja i rozwój sieci komórkowych, aby ich zasięg i przepustowość wzrastały w odpowiedzi na zapotrzebowanie.

T-Mobile: 5G dla 6 milionów

Na 9 czerwca uruchomienie komercyjnej sieci 5G w Polsce zaplanowało T-Mobile wykorzystując do tego 1600 swoich stacji bazowych. Z 5G korzystać mogą mieszkańcy Warszawy i okolic, Łodzi, Krakowa, Poznania, Wrocławia, Płocka, Opo-

la, Częstochowy, Rzeszowa, Bielska-Białej, Kielc oraz Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Łącznie, do końca czerwca, zasięgiem technologii objętych ma zostać 6 mln osób w 46 miastach i miejscowościach całej Polski.

Podobnie jak Orange i Play, także T-Mobile korzysta z częstotliwości 2100 MHz.

Koniec 2020? To się nie uda

Z powodu epidemii wdrożenie „prawdziwego” 5G, w pasmach 3,6-3,8 GHz, opóźniło się, tymczasem harmonogram Komisji Europejskiej zakładał uruchomienie komercyjnej sieci 5G w krajach UE najpóźniej do końca 2020 roku. Dobrze, że operatorzy telefonii komórkowej w Polsce wdrażają 5G w pasmach LTE – skorzystają na tym ich klienci.

Z powodu epidemii wdrożenie „prawdziwego” 5G, w pasmach 3,6-3,8 GHz, opóźniło się. Dobrze, że operatorzy telefonii komórkowej w Polsce wdrażają 5G w pasmach LTE

5G





BIAŁO-CZERWONA ALFA ROMEO

Fakt, że Robert Kubica, najlepszy polski kierowca wyścigowy, będzie jeździł w Formule 1 Alfą Romeo w biało-czerwonych barwach, to w pewnym sensie zrzęczenie losu. Polacy zawsze bowiem marzyli o „własnym” bolidzie w tej prestiżowej lidze. I dzieje się to w czasie, gdy Alfa Romeo obchodzi jubileusz 110-lecia. Nie można też zapomnieć, że marka ta – wywodząca się z Lombardii – ma nad Wisłą wielu zwolenników. Sami określają się mianem... alfaholików

Tekst: Janusz Michalczak

Alfa Romeo Racing ORLEN, czyli Team Formuły 1, bolid na sezon 2020 – w polskim malowaniu – zaprezentował w pierwszych tygodniach roku. Biało-czerwony samochód, na którym znalazło się 10 logotypów sponsora tytularnego zespołu – PKN ORLEN – pokazano w Warszawie

Polskie serce ma wiele powodów, by mocniej bić na widok Alfego Romeo. Czy jednak chodzi tylko o niepowtarzalny design, wspaniałe osiągi, a może raczej o królową Bonę i węża Mojżesza? Jakie tajemnice kryje kultowa włoska marka?

Włoskie logo, polska królowa i... Sanok

Na logotypie Alfego Romeo nie ujrzymy już tzw. węzłów miłości, symbolizujących dynastię sabaudzką, ani pięknego, wykonanego z laurowych liści, złotego wieńca, który przypominał największe triumfy w wyścigach Grand Prix.

Rycerskie pochodzenie ma za to - umieszczony po prawej stronie logo - wąż połykający człowieka. Takim właśnie herbem pieczętował się ród Viscontich, władców Mediolanu. Legenda mówi, że Ottone Visconti, wśród swoich zasług wojennych zapisał zwycięstwo nad niewiernym, na którego tarczy widniał ów gad. Historycy nie

są jednak w tej kwestii jednomyślni. Istnieje bowiem wiele dowodów na to, że wąż łączony był z Mediolanem znacznie wcześniej, niż chcieliby tego Visconti. Jego postać odnajdziemy m.in. w mediolańskiej bazylice św. Ambrożego. Na granitowej, wczesnorzymskiej kolumnie, wewnątrz świątyni, widnieje tzw. wąż Mojżesza. Jest to rzeźba w brązie podarowana przez cesarza Bazylego II w 1007 roku. Dawniej wierzono, że jest to „wąż”, którego stworzył Mojżesz.

Po śmierci ostatniego z potomków rodu wąż trafił do herbu Sforzów i królowej Bony. Jego wizerunek znajduje się również w herbie... Sanoka. Dlaczego? To wyraz wdzięczności za opiekę Bony nad miastem i zamkiem - dzięki Bonie został on przebudowany w stylu renesansowym.

Istnieje jeszcze inna wersja legendy o pochodzeniu herbu stolicy Mediolanu. Według niej Umberto, przodek rodziny Viscontich, miał otrzymać miasto jako dar za zabicie smoka pożerającego ludzi.

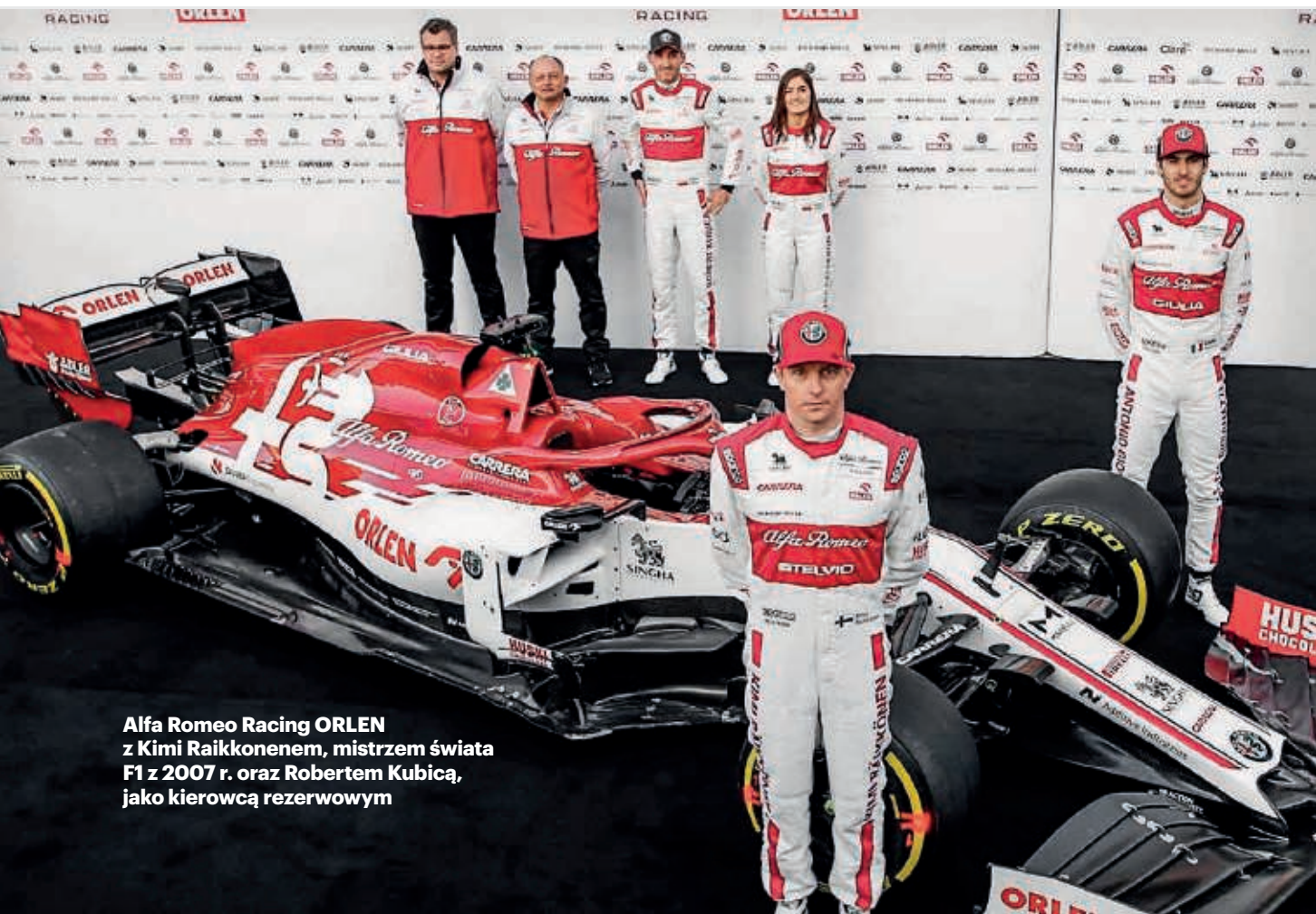
A jak w logo marki znalazł się czerwony krzyż św. Jerzego? I on przeniesiony został z herbu Mediolanu. Według historycznego przekazu upamiętnia zatknięcie na murach zdobytej Jerozolimy flagi z krzyżem przez mediolańskiego rycerza Giovanniego da Rho, uczestnika krucjaty w 1099 r. Na paradoks zakrawa fakt, że Alfa Romeo przez lata związana ze stolicą Lombardii stanowi dziś własność koncernu Fiat z siedzibą w Turynie, stolicy Piemontu, regionu rywalizującego przez wieki z Lombardią.

Alfa Romeo to Darracq, Romeo, Merosi...

Historia Alfego Romeo rozpoczęła się 24 czerwca 1910 roku - a więc 110 lat temu - wraz z powstaniem fabryki A.L.F.A. (Anonima Lombarda Fabbrica Automobili). Jej założycielem był Pierre Alexandre Darracq (nim zakochał się w automobilach, prowadził fabrykę rowerów w Bordeaux).

Produkcję samochodów Darracq rozpoczął jeszcze we Francji, odnosząc ogromny sukces. W grudniu 1906 r. zdecydował się jednak przenieść ją do Mediolanu, wybierając atelier w dzielnicy Portello, pod numerem 95.

Pierwszym modelem, który odniósł wielki sukces, był 24 HP. Samochód rozwijał prędkość 100 km/godz. i wyróżniał się dobrymi osiągnięciami oraz dbałością o szczegóły. Dzięki temu nie tylko dobrze „przyspieszał”, ale także zapewniał znakomite osiągi na drodze. Było to auto eleganckie, sportowe, zaawansowane technologicznie, a także charakteryzujące się niepowtarzalnym i wy-



Alfa Romeo Racing ORLEN
z Kimi Raikkonenem, mistrzem świata
F1 z 2007 r. oraz Robertem Kubicą,
jako kierowcą rezerwowym



FOT. ALFA ROMEO

Kultowa 6C, była pierwszym dziełem Vittorio Jano, który w 1926 r. przejął dział projektowania Alfa Romeo



FOT. ALFA ROMEO

Najnowsze, doskonałe dzieło Alfa Romeo – wyścigowy model GTA z silnikiem 2.9 V6 Bi-Turbo o mocy 540 KM

rafinowanym urokiem. Uosabiało magiczną formułę, która sprawdzi się później w całej długiej historii marki.

Kolejną wielką postacią był inżynier Giuseppe Merosi z Piacenzy (z zawodu geodeta), który w 1911 r. zaprojektował nową wersję modelu 24 HP. Corsa, bo o niej to mowa, charakteryzowała się nie tylko obniżoną wagą, ale także większą mocą i prędkością maksymalną. Tym autem A.L.F.A. z powodzeniem wkroczyła w świat sportu. Pierwsze zwycięstwo odniosła w wyścigu Parma-Poggio di Berceto w 1913 roku. Kierowca Nino Franchini zajął drugie miejsce w klasyfikacji generalnej i pierwsze w swojej kategorii.

Następny etap rozwoju związany był z nazwiskiem inż. Nicola Romeo, który przejął zakład Portello. Po bataliach sądowych ze starymi właścicielami o nazwę, inżynier Romeo postanowił sprzedawać swoje samochody, dodając nazwę „Alfa” do swojego nazwiska Romeo.

Niezwykła włoska odpowiedź

„Włoska odpowiedź na najbardziej eleganckie samochody na świecie” – w taki sposób brytyjska prasa powitała w listopadzie 1921 r. nową Alfę Romeo RL zaprezentowaną podczas londyńskiego salonu samochodowego.

RL przedstawiała zupełnie nową koncepcję i była arcydziełem Merosiego. 3-litrowy silnik, 56 KM, 6-cylindrowy



monoblok ze zdejmowaną głowicą, zawory sterowane przez dźwignię popychaczy i dźwignienki: RL osiągał 110 km/godz., a jego prowadzenie było niezwykle precyzyjne.

Pod kierownictwem Merosiego, w 1923 r., zbudowano jeszcze dwie specjalne wersje wyścigowe Corsy o obniżonej masie do 980 kg. Powstały tylko po to, aby zwyciężyć na Targa Florio. I ta sztuka się im udała! W kwietniu Ugo Sivocci zjawił się na linii startu z zieloną czterolistną koniczyną na białym tle umieszczoną na boku samochodu. Talizman zadziałał: Sivocci zwyciężył na XIV Targa Florio, a Quadrifoglio, czyli czterolistna koniczyna, weszła do historii marki i motoryzacji.

Alfa Romeo w dorobku ma wiele fantastycznych samochodów. Dziś dopisuje nowe rozdziały najnowszymi modelami – Giulią, która imponuje osiąganymi zwłaszcza w wersjach Quadrifoglio i GTA, a także Stelvio, dwukrotnie nagrodzoną w plebiscycie Auto Motor i Sport, rok po roku, tytułem „Najlepszy duży SUV”. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że samochody tej marki wywołują dreszcz wyjątkowych emocji.

Robert Kubica zapowiada ekscytującą rywalizację

Plany zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN boleśnie zweryfikował czas pandemii. Mimo to zespół jest pełen optymizmu. – Ten bolid jest naprawdę dobry i od początku dał mi pewność siebie – zapewnia Robert Kubica. – Poznajemy go, a także odkrywamy, co jeszcze należy w nim poprawić.



FOT. ALFA ROMEO

Ultralekki 4C – o wadze poniżej 1000 kg z silnikiem rzędowym o mocy do 240 KM – został w całości wykonany z aluminium



FOT. ALFA ROMEO

Alfa Romeo Stelvio dwukrotnie – w 2019 i 2020 r. – otrzymała tytuł najlepszego dużego SUV-a na świecie

Doradcy podatkowi: na pierwszej linii frontu wojny z koronakryzysem

– Znamy potrzeby firm i chętnie się tą wiedzą podzielimy
– deklaruje ZYGMUNT TABISZ, przewodniczący Zarządu
Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

– Naharowaliście się w tej pandemii jak mało kto. I wygląda na to, że mnóstwo harówki przed wami...

– To prawda. Na przedsiębiorców spadło kilka nieszczyć naraz. Pandemia to jedno, zamknięcie przez rząd niemal z dnia na dzień całych obszarów działalności gospodarczej to drugie, ogromna ilość nowych, skomplikowanych, niejasnych i często zmienianych przepisów to trzecie. My, doradcy podatkowi, mamy podstawowy cel: zapewnić przedsiębiorcom bezpieczeństwo. Trudno o to w Polsce w tzw. normalnych czasach, gdy prawo jest niejasne i może być różnie interpretowane. Jeszcze trudniej w pandemii, gdy prawo jest tworzone szybko i – że tak powiem...

– Na kolanie?

– Takie odnosiliśmy często wrażenie. Więc w koronakryzysie zapewnienie bezpieczeństwa przedsiębiorcom było i jest dla doradców podatkowych wyzwaniem nieomal ekstremalnym. Wszyscy wytrwale staraliśmy się i staramy mu sprostać. Tym bardziej że stawka jest ogromna: chodzi często o być albo nie być firm działających od lat.

– Tarcze im nie pomogły?

– Tarcze to temat bardzo złożony. Zamykając granice kraju i unieruchamiając olbrzymią część gospodarki, rząd bardzo wiele przedsiębiorcom obiecywał, oni też śledzili doniesienia z innych krajów, by się dowiedzieć, jak tam pomagają. W związku z tym powstało oczekiwanie, że rząd nikogo nie zostawi bez pomocy.

– I?

– I pierwsza tarcza antykryzysowa okazała się – delikatnie mówiąc – rozczarowująca. Nie dziwię się jej powszechnej krytyce. Wielu przedsiębiorców było w szoku, pytało: skoro straciłem wszystkie przychody, a mam kilkudziesięciu czy kilkunastu pracowników, to co mi da 50-procentowe zwolnienie z ZUS? Dopiero w kolejnych edycjach tarczy, powstających pod presją organizacji przedsiębiorców oraz wobec krytycznych opinii ekspertów, w tym doradców podatkowych, pojawiły się pożądane rozwiązania, przynajmniej niektóre. Zwłaszcza tzw. tarcza PFR przywróciła wśród właścicieli firm nadzieję, że pomoc może być realna. Ale i tu twórcy przepi-



FOT. ARCHIWUM

sów nie uniknęli błędów, a przede wszystkim niejasności i pułapek interpretacyjnych, które mogą być dla przedsiębiorców groźne, może jeszcze nie teraz, ale w niedalekiej przyszłości, gdy urzędnicy zaczną rozliczać subwencje z tego i innych źródeł.

– Czy twórcy owych regulacji konsultowali z waszą organizacją konkretne zapisy, treści?

– Nasz samorząd stworzył specjalny zespół przy KIDP właśnie po to, by służyć radą. Przecież złe, skomplikowane, niejasne przepisy są wrogiem nie tylko przedsiębiorców, ale i urzędników. W takim kryzysie może się to okazać zabójcze dla wielu firm. Ale, niestety, myśmy nie zostali zaproszeni do współtworzenia przepisów, zaś uwagi przez nas zgłaszane to było w dużej mierze rzucanie grochem o ścianę. Szczęśliwie, bardziej drożny okazał się kanał komunikacji z Ministerstwem Rozwoju – tam częściej słuchano naszych uwag i robiono z nich praktyczny użytek. Dzięki temu część najpilniejszych postulatów przedsiębiorców zyskała przełożenie na przepisy kolejnych tarcz, dając firmom pomoc i nadzieję.

– Ta pomoc jest już wystarczająca, ostateczna?

– Na pewno nie. Weźmy wspomniane subwencje z PFR: wsparcie w wysokości 3,5 mln złotych dostają tu zarówno przedsiębiorcy zatrudniający kilkadziesiąt osób, jak i... kantory wymiany walut, mające dwóch pracowników. Jest tak, bo w tarczach przyjęto kryterium przychodowe: miałeś takie, a nie inne obroty, które z powodu pandemii spadły o taki procent, to należy ci się tyle i tyle.

– To nie jest dobre?

– Nie. Przecież można mieć ogromne przychody, a mały zysk i odwrotnie: relatywnie nieduże przychody, a duży zysk. Więc, nie tylko moim zdaniem, kryterium przychodowe winno być powiązane z dochodowym. Tym bardziej, że tak naprawdę od dochodów przedsiębiorcy zależy to, czy firma utrzyma się na rynku, zachowa zdolność rozwoju oraz płacenia publicznych danin, podatków, składek na ZUS.

– Wielu ekspertów uważa, że konstruując tarcze, rząd przyjął perspektywę urzędników, a nie przedsiębiorców. Choć wszystko zależy od kondycji firm. Także to, czy urzędnicy będą mieli pracę.

– Ja się z tą oceną w stu procentach zgadzam. Choć urzędnicza perspektywa została nieco skorygowana pod wpływem perswazji przedsiębiorców i organizacji takich, jak KIDP, to sam pomysł na wsparcie nie uległ zmianie. A on winien być, w mojej opinii, inny. To przedsiębiorca najlepiej wie, czego i ile mu potrzeba. W takim kryzysie przedsiębiorcy najbardziej potrzebują dostępu do pieniędzy. Rząd pierwotnie założył, że te pieniądze udostępnią banki, a to mrzonka. Nawet banki kontrolowane przez państwo to są przecież biznesy, w których nie wolno mnożyć ryzyka. One muszą dbać o wynik finansowy. Co zrobiły w pandemii? Zamknęły się na przedsiębiorstwa z branż najsilniej dotkniętych kryzysem.

– Jeśli nie banki, to kto lub co?

– Pozostają, oczywiście, środki publiczne. Z tym, że udostępniane wszystkim przedsiębiorcom na zasadzie korzystnej, rozłożonej np. na pięć czy więcej lat pożyczki. Niech przedsiębiorca sam oceni, ile potrzebuje, ile jest w stanie spłacić, w jakim czasie... Obecne zasady sprawiają, że część pomocy trafia do tych, którzy wprawdzie spełniają kryteria, ale tak naprawdę mogli-

by się obyć bez takiego zastrzyku. Równocześnie wsparcia odmawia się wielu potrzebującym.

- No i wciąż mamy w przepisach sporo kwiatków.

- Mnóstwo. Np. co oznacza, że z subwencji „przedsiębiorca może finansować wyłącznie niezbędne środki trwałe”? Przecież on nie będzie finansował zbędnych. Ale jest taki zapis. I co, urzędnik teraz zdecyduje, czy dany zakup był niezbędny? Przepisy są nieostre, czasem dziwne, a w efekcie groźne dla przedsiębiorców. Jako doradcy uprzedzamy o tym klientów. Radzimy, by do środków z subwencji założyli oddzielny rachunek w banku. Po to, by uniknąć nawarstwienia niejasności, a w konsekwencji - zakwestionowania udzielonego wsparcia przez urzędników.

- Rząd zapowiada kontrole pomocy, wielu przedsiębiorców obawia się, że to może mieć związek z pustkami w kasie państwa.

- Pracuję w tym zawodzie przeszło ćwierć wieku i znam podejście urzędników, więc wcale bym się nie zdziwił. Ale w sytuacji, gdy wiele firm, potwornie pokiereszowanych przez kryzys, próbuje wyjść z pandemii, dokręcanie im śruby przez fiskusa będzie - dosłownie - zabójcze dla całej gospodarki. Nie wolno tego robić. Najpoważniejsi ekonomiści mówią jasno, że nawet jeśli w ciągu najbliższego roku uda nam się opanować koronawirusa, to skutki gospodarcze potrwać jeszcze parę lat. Oczekiwanie, że przedsiębiorcy rozliczą się z publicznej pomocy w rok, jest niebezpieczną utopią.

- Ten kryzys wszystkich zaskoczył, ale najbardziej tych, którzy nie korzystają na co dzień ze wsparcia doradców podatkowych.

- Owszem: w dramatycznych okolicznościach nie mieli najmniejszych szans opanować całej masy skomplikowanych przepisów, a więc nie wiedzieli także, jak skorzystać z zapisów tarczy.

- Poprosiłem was, doradców podatkowych, o darmowe wsparcie dla takich firm. I pomogliście. Dziękuję!

- Zrobiliśmy to w poczuciu solidarności, ale też odpowiedzialności za stan gospodarki. To nas kosztowało i kosztuje mnóstwo wysiłku, czasu. Koleżanki i koledzy przyznają, że niejednokrotnie padają ze zmęczenia. Wszakże robią od miesięcy za 24-godzinną infolinię ds. tarczy antykryzysowej... Pro bono.

- Zastąpiliście w tej roli instytucje publiczne, rząd...

- W sporej mierze tak. Teraz na miejscu rządu chciałbym się dowiedzieć, jaka jest aktualna sytuacja na rynku, czego potrzebują firmy. My, doradcy, taką wiedzę dysponujemy. Chętnie się nią podzielimy. Także tym, jak się przygotować na kolejne sytuacje kryzysowe. Bo one zapewne będą się powtarzać.

Rozmawiał Zbigniew Bartuś



PODATKI
BEZ
RYZYKA.pl



ZABIJA, KRECI, MIERZY. DRON MOŻE WSZYSTKO!



– Są zasady, których się nie łamie.
Nie zbliżamy się do lotnisk,
nie wykonujemy lotów nad ulicami,
jednostkami wojskowymi,
stadionami, zaporami, obiektami
ważnymi dla obronności państwa
– mówi JANUSZ SZCZUCZKO,
emerytowany żołnierz wojsk
specjalnych, który teraz szkoli
pilotów dronów

Tekst: Artur Drożdżak





FOT 123 RF

– Dron może wszystko – mówi JANUSZ SZCZUCZKO, emerytowany żołnierz wojsk specjalnych, który teraz szkoli pilotów dronów

– Kiedy miał Pan kontakt z dronami po raz pierwszy?

– W 2009 roku. Wtedy byłem w USA na pierwszym kursie z „bezzałogowcami”. Od tamtego czasu w wojsku zaczęliśmy ich używać na misjach zagranicznych. Dawały nam ogromne wsparcie.

– Konkretniej?

– Byłem trzy razy na misjach wojskowych w Afganistanie, dwa razy w Iraku oraz w Libanie, zwiadziłem kawałek świata w związku z pełnieniem służby. Nie były to wyjazdy turystyczne. Nasza robota polegała na zbieraniu informacji o terenie czy zabudowach, które nas interesowały. Nie mogliśmy sobie pozwolić, by w trakcie akcji okazało się, że wjazd pod dom jest zbyt wąski dla naszych aut.

– Dronów jeszcze nikt nie używał do ataku?

– Na szczęście nie. Wszystkie systemy, które chroniły nas w bazach przed rakietami i granatami

możliwościami, dawały nam 5-7 sekund – po ogłoszeniu alarmu – by się schować. Gdyby wtedy były drony bojowe, nie mielibyśmy szans – bo nie można przewidzieć ich trajektorii lotu, one zawsze poruszają się inaczej: dołem, górą, po skosie. Można nimi sterować i obserwować wszystko z kamery. Teraz można do nich dołączyć specjalne zawieszki. Dron nadlatuje na cel, porusza się nad nim gwałtownie w górę i w dół i spuszcza ładunek. I już nie ma przeciwnika.

– Po odejściu z wojska postawił Pan na drony.

– W 2015 roku założyłem z żoną ośrodek szkoleniowy Redwings pod Krakowem.

– Ile kosztuje kurs?

– Ceny zaczynają się od 1500 złotych. Zajęcia trwają trzy dni. Kursant otrzymuje od nas wszystko, co potrzeba: literaturę, kamizelkę do lotów, posiłek. Nie przychodzi z własnym dronem, zajęcia praktyczne odbywają się na naszym sprzęcie i na naszym lądowisku.

– Zaczyna się od teorii?

– Jak wszędzie. Ja wykorzystałem swoje doświadczenia ze szkoleń w USA i stworzyłem własny ośrodek, w którym każdy kursant ma swój sprzęt i symulator lotu, by potrenować na sucho. Pierwszy i drugi dzień kursu to teoria i symulator, aby kursant nie musiał się zastanawiać, w jaki sposób ma sterować sprzętem – „manual” ma zostać opanowany, zanim wyjdziemy na lądowisko. Szkolenie kończy się egzaminem państwowym Lotniczej Komisji Egzaminacyjnej z Warszawy, dokumenty trafiają do Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Po pięciu latach przeszkoliliśmy około tysiąca osób.

– Kto przychodzi na taki kurs?

– Są geodeci, pojawiają się Państwowa Straż Rybacka – bo z góry lepiej widać, kto wędkuje.

– A klienci indywidualni?

– Tak. Tacy, którzy chcą kręcić eventy, wesela, chrzciny. Uczymy, jak robić nagrania z góry, ale pod pewnym kątem, by rejestrowali nie tylko fryzury ludzi, ale kto jest i jak się bawi.

– Zjawia się człowiek i mówi, że kupił synowi na komunię drona i teraz syn musi nauczyć się latać?

Strefa latania *Dron może wszystko*

- Bywa i tak. Ale dziecko musi mieć co najmniej 13 lat i zgodę rodziców. Nie ma tu miejsca na pośpiech.

- Jak duże są drony?

- Rozmiary są powiązane z ciężarem. Są kategorie wagowe dronów do pięciu, do 25 i 150 kilogramów.

- To kosztowny sprzęt?

- Te najmniejsze, do pięciu kilogramów, kosztują około siedmiu-ośmiu tysięcy złotych. Do tego dochodzi koszt dodatkowych baterii, a one nie są tanie, 350-700 zł za jedną. A są drony, które potrzebują sześciu, do każdego silnika.

- Do czego wykorzystuje się drony?

- Generalnie do zbierania danych fotograficznych lub nagrań wideo. Prawie wszystkie mniejsze drony mają wbudowane kamery.

- Kto używa dronów?

- Choćby rolnicy, bo kamery pozwalają zdobyć dane o stanie upraw. Są też specjalne drony typu agras, które same spryskują wyznaczone miejsce.

- Rolnicy mogą zrobić to samo za pomocą ciągnika.

- Tak, ale wtedy na hektar potrzeba od 400 do 600 litrów środków, a z drona tylko 10-12 litrów. Fakt, praca drona trwa dłużej, ale dron nie niszczy uprawy.

- Gdzie jeszcze drony mają się dobrze?

- W geodezji, do wykonywania tzw. ortofotomap. Geodeta potrzebował kiedyś tydzień, by wszystko zmierzyć w terenie. Z dronem to trwa dwie godziny i jest bardziej precyzyjne, bo używa się laserów. Słyszałem, że mają być drony do przenoszenia krwi lub narządów między szpitalami z ominięciem korków.

- A służby mundurowe?

- Wszystkie już korzystają z dronów, bo z góry widzieć więcej. Są drony, które mają kamerę termowizyjną, co wykorzystuje się w trakcie poszukiwań ludzi. Z naszych usług korzystały grupy poszukiwawczo-ratownicze. GOPR ma już swoje drony, ostatnimi czasy także straż pożarna mocno się zaangażowała w bezzałogowce. Mam liczne zapytania z Małopolski i Podkarpacia, jaki sprzęt kupić, jakie szkolenie się przyda. Drony są wskazane w straży, bo mogą być wykorzystane przy sprawdzaniu wnętrza budynków, czy nie ma zarzewia ognia. Człowiek nie musi wchodzić do budynku po pożarze, by nie ryzykować życia. Dron wszystko sprawdzi. To dłużej potrwa, ale jest mniejsze ryzyko dla strażaków.

- W 2018 roku przez godzinę z lotniska w Warszawie nie mógł wystartować żaden samolot. Przyczyną był dron, który latał w pobliżu.

- Dawniej drony nie miały blokad, by nie wlecieć w obszar powietrzny lotniska - teraz jest takie

ograniczenie w Unii. To są tzw. obszary NFZ (No Fly Zone). NFZ znajdują się też nad różnymi instytucjami, które nie życzą sobie obecności dronów. Np. w odległości kilometra od zakładu karnego nie podniesiemy żadnego drona.

- Raz wojsko na Śląsku żaliło się, że miało drona-dezertera...

- Są drony, w których osobno lądują te urządzenia, które są najważniejsze - czyli kamera i bateria - a reszta porusza się potem lotem szybowcowym. Jeśli dostanie podmuchu, leci dalej i wtedy trzeba szukać.

- Powiedzmy, że chcę sfilmować Morskie Oko. Mogę?

- To obszar Tatrzańskiego Parku Narodowego, strefa ograniczona, musimy mieć zgodę dyrektora TPN. On określa warunki, gdzie i w jakim czasie możemy się poruszać, by nie doszło do kolizji różnych dronów. Parki mają cennik za użytkownika sprzętu.

- Dron może zrobić krzywdę?

- Tak. Doksztalcamy ludzi, żeby to wiedzieli. Poza tym to nie są tanie rzeczy, nikt nie chce rozbić sprzętu za siedem tysięcy.

- Jakie są podstawowe zasady bezpieczeństwa?

- Są zasady, których się nie łamie. Nie zbliżamy się do lotnisk, jeśli nie mamy zgody. Nie wykonujemy lotów nad ulicami, jednostkami wojskowymi, stadionami, zaporami, obiektami ważnymi dla obronności państwa. Nad liniami elektrycznymi, które mogą zakłócić pole magnetyczne drona. Był przypadek, że dron uderzył w ciężarówkę i rozbił szybę, dobrze, że nie doszło do wypadku.

- Mam wrażenie, że w Polsce zapanowała moda na drony...

- Była taka moda, a teraz drony są postrzegane jako narzędzie pracy. Wykorzystuje się je też w bu-

downictwie, w inspekcjach. Nie trzeba się wdawać na dach, by zobaczyć, co tam jest.

- Który kraj jest liderem w produkcji dronów?

- Przodują Chiny, potem długo nic i USA. Ale np. firma z Litwy ma drona, który unosi ciężar 120 kg i służy do ratowania ludzi z łódek. Chińczycy w energetyce używają drony z miotaczem ognia: taki dron ma podwieszony zbiornik z benzyną i uruchamia płomień. Gdy podlatuje pod linię napięcia, na której coś zawisło, wypływa z siebie ogień na pięć-siedem metrów, spala intuza i leci dalej.

- Czytałem, że Chiny wykorzystują drony do walki ze szkodnikami w rolnictwie, a w Rosji są już takie wyposażone w paralizator lub laser do oślepienia.

- Tu wchodzimy w technikę związaną z woją. Jest np. broń, która działa podobnie jak mikrofalówka, wykorzystując uderzenia gorące. Człowiek się normalnie gotuje od środka. To było wykorzystywane przez służby i taka broń w postaci skrzynek może być montowana na dronach. Chiny robią całe roje dronów, które mogą mieć montowany ładunek wybuchowy, który przy uderzeniu jest odpalany. W Polsce mamy własne drony, takie latające skrzydło z zamontowaną kamerką - wszystko, co ona rejestruje, my widzimy na okularach. Z przodu ma ładunek wybuchowy, którym uderza w cel.

- Prawo nadąża za zmianami?

- Nie za bardzo. Są firmy, które wypuszczają trzy-cztery nowe modele dronów rocznie. Najnowsze mają czujniki zbliżeniowe, by nikogo nie uderzyć w trakcie lotu - same się odsuwają, gdy jesteśmy za blisko.

- Wojna przyszłości to wojna dronów?

- Najważniejszy jest jednak człowiek. Gdzie piechota postawi stopę, ten teren możemy uznać za zdobytą.

JANUSZ SZCZUCZKO
to były żołnierz.
Drony pomagały mu na misjach
w Afganistanie, Iraku i Libanie



PREMIERA „ZABÓJCA FLAGOWCÓW” JUŻ W POLSCE

Xiaomi – tym razem pod marką POCO – wprowadziło na rynek „zabójcę flagowców”, jak nazywane są smartfony z topowymi podzespołami i w atrakcyjnej cenie. A POCO F2 Pro to właśnie klasyczny „flagship killer”.

Urządzenie ma procesor Qualcomm Snapdragon 865 z technologią chłodzenia LiquidCool 2.0, 6,67-calowy ekran AMOLED m.in. z obsługą HDR10+, poczwórny aparat z czujnikiem głównym 64 MP, akumulator 4700 mAh. Obsługuje również szybkie ładowanie 30W oraz WiFi 6.

POCO F2 Pro w wariantach 6 GB RAM i 128 GB ROM kosztuje 2499 zł, a z 8 GB RAM i 256 GB ROM – 2699 zł.



FOT. POCO

AUDIO BEZPRZEWODOWE SŁUCHAWKI OPPO

Na polskim rynku zadebiutowały bezprzewodowe słuchawki Oppo Enco W31. Głośniki słuchawkowe Enco W31 wykorzystują 7-milimetrowe, podwójne membrany kompozytowe z TPU, a każda słuchawka niezależnie połączona jest ze smartfonem (binauralna transmisja dźwięku). Słuchawki oferują dwa tryby audio – zbalansowany i wzmacniający basy, obsługują ponadto tryby AAC i SBC. Producent chwali się także technologią redukcji opóźnień dźwięku. Słuchawki, niedawno wyróżnione za wzornictwo podczas konkursu A'Design Award & Competition, kosztują 399 złotych.



FOT. OPPO

WEARABLES INTELIŻENTNY ZEGAREK DLA ŻEGLARZY

Gamin pokazał smartwatch – quatix 6X Solar. To zegarek z dodatkowymi funkcjami dla żeglarzy czy wędkarzy i z ładowaniem solarnym. Koperta ma średnicę 51 mm, a wyświetlacz – 1,4 cala. W trybie smartwatcha urządzenie może pracować do 21 dni (do 24 przy ładowaniu solarnym). Cena: około 1150 euro.



FOT. GAMIN

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ NOWY ZESTAW GOGLI VR, TYM RAZEM OD XRSPACE

Na rynek wejdzie nowy zestaw do wirtualnej rzeczywistości. Stworzyła go firma XRSpace, którą kieruje były szef HTC, Peter Chou. Zestaw nazywa się Mova i do sprzedaży ma trafić w trzecim kwartale 2020 roku. Cena? 599 dolarów. XRSpace Mova obsługuje 5G. Zestaw trafi na rynek z pojedynczym kontrolerem, a podstawową formą kontroli ma być śledzenie rąk.



FOT. XRSPACE

KOLEJNY SUKCES APPLE NAJPOPULARNIEJSZY SMARTFON TO...

Najlepiej sprzedającym się smartfonem w pierwszym kwartale 2020 r. był iPhone 11. Przynajmniej tak wynika z raportu analityków firmy Omdia Research. Dostawy iPhone'a 11 w ciągu trzech miesięcy wyniosły 19,5 mln. – Sukces Apple jest wynikiem strategii. Firma koncentruje swoje wysiłki na niewielkiej liczbie produktów, które jednak są atrakcyjne dla wielu różnych konsumentów i sprzedają się wyjątkowo dobrze – stwierdził w raporcie Jusy Hong, dyrektor do spraw badań smartfonów w Omdii.

Drugi na liście jest Samsung Galaxy A51 (6,8 mln), a kolejne miejsca zajmują Redmi Note 8 (6,6 mln) i Redmi Note 8 Pro (6,1 mln). Pierwszą piątkę zamyka iPhone XR (4,7 mln), który był najlepiej sprzedającym się smartfonem w Q1 2019 (13,6 mln). Wśród smartfonów z 5G najlepiej sprzedaje się dziewiąty w zestawieniu Samsung Galaxy S20+ (3,5 mln), a w czołowej trójce są ponadto Huawei Mate 30 5G (2,9 mln) i Huawei Mate 30 Pro 5G (2,7 mln).

Grzegorz Lisiecki



FOT. APPLE

LAPTOPY 13-CALOWY MACBOOK PRO

Apple wprowadziło do sprzedaży nowego, 13-calowego MacBooka Pro, m.in. z grafiką Intel Iris Plus, nową klawiaturą z mechanizmem nożycowym, Touch Bar i Touch ID. Polskie ceny zaczynają się od ok. 6,5 tys. zł.

MONITORY ZAKRZYWIONE MATRYCE

Samsung wprowadza na rynek zakrzywione monitory z serii T55 o przekątnych 24, 27 i 32 cali. Mają matryce 1000R z największym dostępnym zakrzywieniem. Ceny? Odpowiednio: 999 zł (24-calowy), 1299 zł (27) i 1599 zł (32).



FOT. SAMSUNG

PREMIERA

SURFACE BOOK 3 TO NOWY, NAJPOTĘŻNIEJSZY LAPTOP MICROSOFTU. FIRMA Z REDMOND ZAKTUALIZOWAŁA TAKŻE SVOJE NAJTANSZE URZĄDZENIE

Nowy laptop Microsoftu oferuje nie tylko efektowny design, ale i dużą wydajność, szczególnie w najmocniejszych konfiguracjach

Dość niespodziewanie Microsoft zaprezentował w maju nowe urządzenia. O premierze poinformowali na firmowym blogu Panos Panay, dyrektor ds. produktów w Microsoftzie oraz Robin Seiler, wiceprezes korporacyjny ds. urządzeń. Po krótkim wstępie (użytkownicy w systemie Windows spędzają ponad 4 biliony minut miesięcznie, co stanowi wzrost o 75 proc. z roku na rok), przeszli do sedna.

Gwiazdą cichej premiery okazał się Surface Book 3. Już tylko pobieżny rzut oka na specyfikację wystarczy, by przyznać rację ludziom z Microsoftu – to najpotężniejszy laptop w historii firmy z Redmond. Surface Book 3 zapewnia do 50 proc. większą wydajność niż Surface Book 2, a do tego do 17,5 godziny pracy na jednym ładowaniu. Laptop ma do wyboru ekran PixelSense o przekątnej 13,5 (3000 x 2000, proporcje 3:2) lub 15 cali (3240 x 2160, 3:2). Microsoft chwali się precyzyjnym trackpadem i wygodną klawiaturą.

Dla tych, którzy szukają wydajności, nowe Surface Booki 3 oferują procesory Intel'a Ice Lake-U (i5-1035G7 bądź i7-1065G7), a także karty Nvidia GeForce (GTX 1650 Max-Q dla wersji 13,5-calowej oraz GTX 1660 Ti Max-Q bądź Quadro RTX 3000 Max-Q dla wersji 15-calowej). Jak zapewnia producent, to wystarczająca konfiguracja do tego, by grać w najlepsze tytuły z Xbox Game Pass w rozdzielczości 1080p i w 60 klatkach na sekundę.

Surface Book 3 to jednak nie tylko możliwość wyboru procesora czy karty graficznej. Urządzenia oferują bowiem do 32 GB RAM LPDDR4x (3733 MHz) i najszybsze dostępne dyski PCIe SSD o pojemności od 256 GB do 1 TB, a nawet 2 TB dla wersji 15-calowej. Porty: USB typu C, 2 x USB typu A, audio 3,5 mm, 2 x Surface Connector (klawiaturowa i, ewentualnie, drugi ekran). Nie będzie chyba zaskoczeniem stwierdzenie, że polskie ceny Surface Booka 3 będą zaczynały się od 7999 złotych?

Microsoft zaprezentował też drugą generację podstawowego i najtańszego urządzenia w linii Surface, czyli Surface Go 2. Oferuje ono większy 10,5-calowy wyświetlacz PixelSense (1920 x 1280), lepszą żywotność akumulatora i do 64 proc. szybszą wydajność od poprzednika. Procesor to, w najmocniejszej wersji, Intel Core M ósmej generacji (M3-8100Y). Grafika – UHD Graphics 615. RAM – od 4 do 8 GB, pamięć – od 64 GB eMMC do 128 GB SSD. Łączność zapewniają: LTE Advanced (modem Qualcomm Snapdragon X16), Bluetooth 5.0 i Wi-Fi 6. Złącza? Pojedyncze: USB-C, Surface Connect, audio 3,5 mm, czytnik kart MicroSDXC, port Surface Type Cover. Surface Go 2 już wszedł do sprzedaży. Podstawowa wersja kosztuje 1999 zł.

Microsoft wprowadza też do sprzedaży słuchawki – to Surface Headphones 2 (1199 zł) i Surface Earbuds (999,99 zł).

GRZEGORZ LISIECKI



TRENDY
**GROSZKOMANIA TRWA JUŻ
OD KILKU DZIESIECIOLECI. I ZNÓW
TEN PRINT JEST MODOWYM HITEM**

Kiedy Frank Sinatra w balladzie „Polka Dots and Moonbeams” śpiewał o poznanej na ludowej potańcówce dziewczynie ubranej w groszki, która skradła jego serce, nie spodziewał się, że kobiety oszaleją na punkcie tej piosenki i... grochów. Groszkomania oświadczyła kobiety na całym świecie. Groszki zaczęły pojawiać się na wstążkach i kokardach, którymi panie ozdabiały włosy i przewiązywały talie. Były na strojach kąpielowych, sukien-

kach, bluzkach, a nawet tekstyliach i dodatkach do domu.

Ten print stał się uniwersalny i ponadczasowy, kobiety go pokochały, więc sukcesywnie powraca na wybiegach.

Popularność grochów przewidywali styliści na początku tego roku. Grochy miały być modowym hitem na ulicach wiosną 2020. Jednak z uwagi na pandemię koronawirusa SARS-CoV-2 tak się nie stało. Musieliśmy zamknąć się w domach dla bezpieczeństwa swojego i innych.

A grochy będą dalej modne. Latem można je śmiało nosić. Pokazujemy, że ten print sprawdzi się w biznesowych stylizacjach. Podpowiadamy, z czym nosić grochy, a jakich połączeń unikać. Czy kontrastowa biel i czerń

z groszkami w roli głównej jest jedyną, jaka będzie odpowiednia dla bizneswoman? Kiedy groszki zastąpić grochami i odwrotnie? Mamy kilka porad oraz podpowiedzi, jakie dodatki będą dobre do sukienki w grochy lub bluzki w grochy i garsonki.

Nie zapominamy o panach. Bo choć mówi się, że grochy to wzór ultrakobięcy, to panowie, którzy lubią wiedzieć, co w modowej sprawie piszczy mogą zaakcentować groszkowy print w swojej stylizacji. Podpowiadamy, jak to zrobić.

W tym numerze także modna biżuteria. Panie, które kochają perły, będą zadowolone. Jest w czym wybierać.

Maria Olecha-Lisiecka

Twitter: @MariaOlecha



FOT. 123RF

TRENDY ŁAŃCUCHY, KOLCZYKI XXL I PERŁY

Przeskalowane łańcuchy, kolczyki-koła w wersji XXL, ciężkie chokery i pokolorowane błyskotki – to trendy modowe w biżuterii w 2020. Powtarzają się też – popularne w ostatnich sezonach – perły i kolczyki noszone... pojedynczo. Nie wszystkie trendy wpisują się w biznesowy dress code, ale kilka owszem. Na pewno bizneswoman powinna pozostać przy łańcuszkach. Łańcuchy: ciężkie, z wielkimi ogniwami, masywne i rzucające się w oczy nie będą odpowiednie na co dzień. Można je rozważyć jako biżuterię wieczorową, pamiętając, że taki łańcuch nie lubi konkurencji, zatem pozostała biżuteria jest zbędna.



FOT. OPTYK GREEN

TRENDY CO TO JEST CHOKER I DLACZEGO KOJARZY SIĘ Z OBROŻĄ?

Chokery znów wróciły do łask. To naszyjniki noszone blisko szyi, podobnie jak obroża. Choker powinien być dobrze dobrany rozmiarem, aby nie dusił. Takie



FOT. CON SHOPLO.COM

naszyjniki mogą być wykonane z łańcuszka, choć bardziej popularne są te z aksamitki, koronki, satynowej tasiemki, sznurka, elementów metalowych lub rze-

mienia. Są ozdobione zawieszkami, ćwiekami, czy też kamieniami. Oczywiście w biznesie wchodzi tylko delikatny choker-łańcuszek, srebrny lub złoty.

TRENDY PERŁY TAK, ALE LEPIEJ NOSIĆ JE ZAWSZE SOŁO

Trendem wpisującym się w etykietę biznesu są perły. Przypomnijmy za podręcznikami *savoir-vivre*, że biżuteria dzienna dla pań powinna być elegancka, skromna, klasyczna i najwyższej jakości, do tego dyskretna, nie powinna odwracać uwagi rozmówcy. Słowem: mniej znaczy więcej, zatem perły będą dobrym rozwiązaniem.

Można wybrać krótki naszyjnik lub dłuższy wiązany na supeł, albo kolczyki perłki, pamiętając o zasadzie jednej wyrazistej ozdoby: pierścionek lub bransoletka, broszka lub naszyjnik, naszyjnik lub kolczyki. Bransoletka nie powinna być jednak zbyt luźna, aby „nie stukała” o biurko podczas rozmowy czy pracy. Styliści odradzają również tzw. kompleciki: kolczyki, wisiorek i bransoletka, albo wisiorek, pierścionek i kolczyki.



FOT. 123RF

PORADA DUŻE UBRANIA, DUŻE DODATKI

Styliści podpowiadają, że panie, które noszą duże rozmiary ubrań, powinny wybierać dużą biżuterię: duże wisiory, masywniejsze łańcuszki (albo nosić kilka delikatnych naraz), duże kolczyki, większy pierścionek.

PORADA JEDEN NASZYJNIK, KILKA OPCJI NOSZENIA

Paniom, które lubią perły, podpowiadamy, że wzorem Coco Chanel mogą nosić naszyjnik z pereł jednego dnia w wersji długiej, innego jako naszyjnik podwójny lub związany w supeł, albo w wersji bransoletki. Wiele zależy od inwencji, charakteru spotkania i styliza-



FOT. 123RF

cji, jaką panie wybiorą danego dnia. Perły lubią dominować, nie lubią zaś konkurencji.



FOT. 123RF

TRENDY SREBRO WRACA DO ŁASK

Na wybiegach Moschino, Stella McCartney, Ports 1961, Salvatore Ferragamo królowała kolorowa biżuteria i srebro, które nabrało szlachetności. Dla bizneswoman świetnie będzie oczywiście srebro, które obok złota i platyny jest jedynym dopuszczalnym materiałem na biżuterię.

PORADA JAK PODKREŚLIĆ ATUTY SWOJEJ URODY BIŻUTERIĄ

Biżuteria jest dodatkiem, który ma być wykończeniem, kropką nad „i” biznesowej stylizacji. Warto pamiętać, że można ją podkreślić nieświadomie mankamenty urody. Lepiej zatem świadomie zaakcentować atuty. Przykład? Panie, które mają ładne dłonie o smukłych palcach, powinny nosić do pracy pierścionek, te, które mają ładne nadgarstki, mogą założyć bransoletkę. Wysokie i szczupłe bizneswoman powinny wybierać raczej krótkie niż długie, wysmuklające dodatkowo naszyjniki, zaś panie niskie – przeciwnie. Podobnie należy zwrócić uwagę na szyję: drobny łańcuszek na krótkiej, tęgiej szyi będzie wyglądał źle, a wisiorek kończący się pod biustem wyeksponuje zawsze brzuch – warto o tym pamiętać.



FOT. 123RF



FOT. 123RF

TRENDY GROCHY ZAWSZE MODNE. TREND, KTÓRY POWRACA

Grochy to wzór, który nigdy nie wychodzi z mody. Wraca co kilka sezonów jako modowy trend. Grochy miały być hitem wiosną 2020, jednak pandemia koronawirusa sprawiła, że wiosnę spędziliśmy zamknięci w domach. Czy to oznacza, że grochy przestały być modne? Przeciwnie, domagają się, aby pokazywać je, kiedy wychodzimy z domu.

HISTORIA STRÓJ KAPIELOWY BYŁ NA POCZĄTKU W GROZKI

Grochy w modzie damskiej obecne są nieprzerwanie od lat 20. XX wieku. Kiedy w 1926 roku Miss America, Norma Smallwood, została sfotografowana w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym w grochy różnej wielkości, nikt jeszcze nie przypuszczał, że ten print zapisze się na kartach historii i mody i pozostanie jej nieodłącznym elementem na zawsze.

Dość powiedzieć, że grochy były też modowym hitem w latach 60. i 70. Sukienki w groszki nosiła Marilyn Monroe, która spopularyzowała ten print. Ale groszki nosiły też Elizabeth Taylor, Lucille Ball, Twiggy. Od tamtej pory sukcesywnie powraca on na wybiegi.

Dziś noszą go kobiety na całym świecie. Grochy są wzorem uniwersalnym i jak mało który nie wychodzą z mody. Do tego są bardzo stylowe, ultrakobiece i eleganckie. Mają nutę romantyzmu i stylu vintage, a jednocześnie są nieustająco bardzo modne.

Można nosić sukienki w grochy, spódnice, bluzki, można wybrać dodatki w groszki: apaszkę, wstążkę do włosów.

TRENDY NADAJĄ LEKKOŚCI SYLWETCE

Grochy to wzór, który doskonale sprawdzi się w biznesowym dress codzie. Panie, które kochają styl vintage, będą zadowolone. Warto tylko pamiętać, że są grochy i groszki. Panie o drobnej budowie ciała mogą śmiało i odważnie eksperymentować z dużym printem, ale panie O-kształtne powinny wybrać drobne groszki, raczej ciemne, najlepiej na ciemnym tle, np. granatowe lub bordowe. Styliści podkreślają, że to nadruk, który dodaje sylwetce lekkości, powabu i jest zdecydowanie zawsze modny i elegancki jednocześnie. Grochy pozwalają eksperymentować i swobodnie łączyć print z innymi rzeczami.



FOT. 123RF

PODPOWIEDZI KONTRASTOWE ŁĄCZENIE BIELI I CZERNI? NIĘ TYLKO

Klasyczne grochy to kontrastowe połączenie czerni i bieli: czarny groszkowy print na białym tle lub odwrotnie. Jednak współcześnie wariantów kolorystycznych jest więcej. Różne są też wielkości groszków: od wielkich grochów po drobne kropeczki. Kolory? Popularne są białe, ale kolory tła bardzo różne: czerwone, brązowe, granatowe, szmaragdowe. Styliści podkreślają, że grochy są wzorem doskonałym w swojej prostocie i ponadczasowym, co sprawia, że klasyczne elementy garderoby wzbogacone o ten motyw (sukienki, bluzki czy spódnice) można nosić latami, a one wciąż będą zgodne z obowiązującymi trendami.

Dla bizneswoman świetne będą sukienki w grochy o długości za kolano lub bluzki zdobne w ten print, które ożywią garsonkę, a sylwetce nadadzą lekkości i zwiewności. Grochy lubią szpilki i skromne dodatki, bo same w sobie są dość wyraziste, więc świetnie nadają się do skomponowania biznesowej stylizacji.



FOT. EAST NEWS



FOT. 123RF

PORADA CASUAL FRIDAY W GROCHY

Koszula w grochy? Dlaczego nie! Drobne groszki, np. czarne na białym tle lub białe na ciemnoniebieskim tle, sprawdzają się jako wzór męskiej koszuli. Będzie idealna do marynarki, ale bez krawata lub jako strój na casual friday.



FOT. 123RF

DLA PANÓW KRAWAT, POSZETKA, SKARPETKI

Grochy to idealny motyw na eleganckie apaszkę dla pań, a dla panów będzie idealny jako wzór na krawaty i poszetki. Panowie, którzy lubią wiedzieć, co w modowej trawie piszczy, mogą też wybrać skarpetki w groszki. Mała rzecz, a jednak świadczy o tym, że noszący je mężczyzna zna trendy.

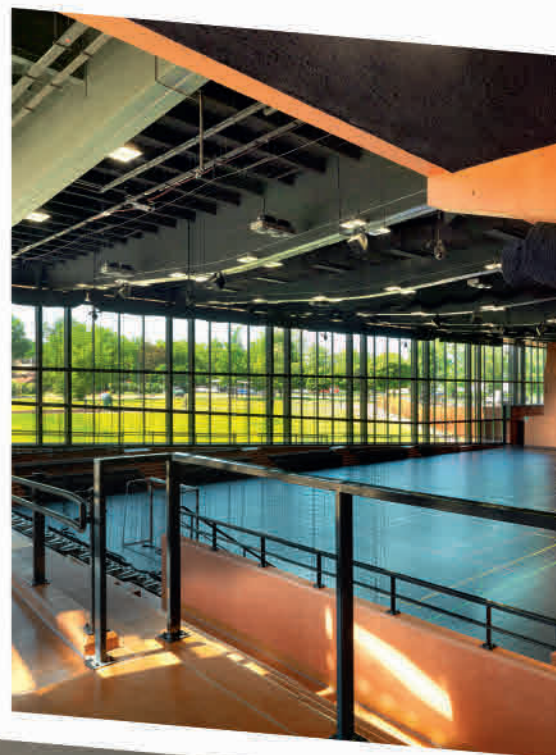
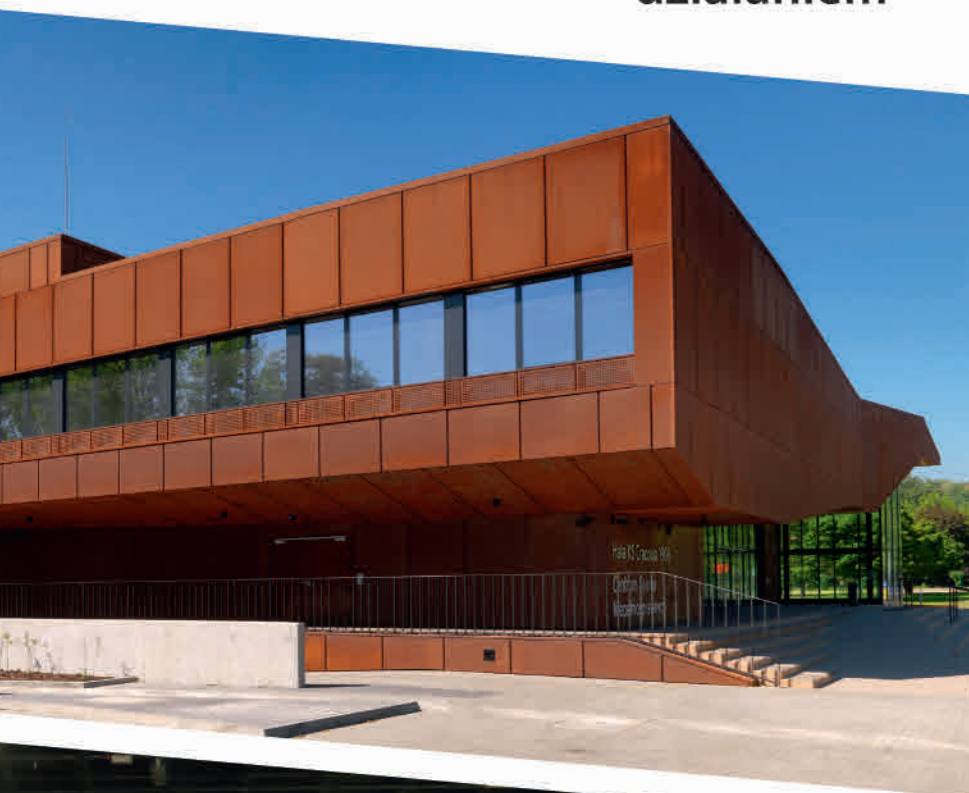


FOT. ART-MADAM.PL

PORADA MNIJ ZAWSZE ZNACZY WIĘCEJ

Grochy to wyrazisty wzór, który lubi grać pierwsze skrzypce. Dobrze łączy się z członkami, prostymi fasonami torebek i subtelną biżuterią. Warto pamiętać, że biznesowy dress code mówi, że mniej znaczy więcej.

Profesjonalne miejsce spotkań,
w którym zamierza się
działaniem



Karcher Hala Cracovia, al. Focha 40, Kraków
www.karcherhalacracovia.pl | biuro@halacracovii.pl

NOWY FORESTER e-BOXER

ESENCJA BEZPIECZEŃSTWA



**NAJLEPSZY W KLASIE 2019
(SMALL OFF-ROAD/MPV)**



- > STAŁY NAPĘD WSZYSTKICH KÓŁ SYMMETRICAL AWD
- > SILNIK SUBARU BOXER
- > SYSTEM WSPOMAGANIA KIEROWCY EYESIGHT™
- > SUBARU GLOBAL PLATFORM

SALONY SUBARU POZOSTAJĄ OTWARTE, A DODATKOWO JESTEŚMY DOSTĘPNI RÓWNIEŻ NA:



SUBARU

Nasz salon pozostaje otwarty, jednak rekomendujemy zdalny kontakt – również poprzez Skype i WhatsApp. Nasi pracownicy zaprezentują w rozmowie wideo interesujący Państwa model i odpowiedzą na pytania – tak, jak odbyłoby się to w salonie. Dostarczymy również dokumenty zakupu pod wskazany adres, na życzenie pomożemy w rejestracji samochodu i dostarczeniu go do nowego właściciela.

EMIL FREY RETAIL POLSKA

📍 Josepha Conrada 45, 31-357 Kraków

☎ 12 687 30 10 🌐 emilfrey.subaru.pl ➡ salon@emilfrey.subaru.pl